

MAGAZYN POMORSKI

MP

Stocznia
Conrad
ma 20 lat

Interplastic
Tworzenie rozwiązań
szytych na miarę

Grupa Progres
Innowacje, Wyzwania
i Kapitał Ludzki

Francja
nad Bałtykiem

Gdańska Rada
Przedsiębiorczości

Polski Nobel
w nauce dla
gdańszczanina

nr 59 | 405 | rok 2023

ISSN 0867-8073





BAŁTYCKI TEATR
RÓŻNORODNOŚCI

PIERWSZY TEATR KOMEDIOWY W TRÓJMIĘŚCIE

KUP BILET NA

WWW.BTR.PL

Do zobaczenia!

Tomasz Podsiadły



PS. Koniecznie zajrzyj na nasze social media



LATAJ Z GDAŃSKA

czarterami od jesieni do wiosny

MARSA ALAM

ANTALYA

HURGADA

ZANZIBAR

SHARM EL SHEIKH

NASZE ROZMOWY

- 12 Innowacje, wyzwania i kapitał ludzki – rozmowa z Liderem Transformacji Zasobów Ludzkich, Cezarym Maciołkiem, prezesem Zarządu i współwłaścicielem holdingu Grupa Progres
- 18 Moją pasją jest poznawanie ludzi i tworzenie rozwiązań szytych na miarę – rozmowa z Janem Żółtowskim, dyrektorem Interplastic
- 26 20 lat stoczni Conrad – rozmowa z Mikołajem Królem, prezesem Conrad SA
- 32 Poldek to rodzina – rozmowa z Dagmarą Romanowicz, założycielką i właścicielką Ośrodka Szkolenia Kierowców Poldek w Gdańsku
- 36 Ubezpieczamy się, bo kochamy – rozmowa z Katarzyną Pilczuk, członkinią elitarnej grupy najlepszych doradców ubezpieczeniowych na świecie, założycielką Polskiego Stowarzyszenia Rekomendowanych Doradców Ubezpieczeniowych
- 40 Francuz, który śpiewa Polaków, czyli o muzyce, która przekracza granice – rozmowa z Chrisem Schittullim
- 44 Robię to, co kocham... – rozmowa z Wojtkiem Korzeniewskim

AKTUALNOŚCI

- 8 Niemoc metropolitalna – felieton dr. Zbigniewa Canowieckiego
- 17 „I have a dream” – felieton dr hab. Tomasza Bojar-Fijałkowskiego
- 38 Agencja Rozwoju Przemysłu wspiera polskie przedsiębiorstwa
- 48 Speed otwiera magazyn do przeładunku zboża w Porcie Gdańsk
- 50 Polski przemysł zasługuje na mądrą politykę przemysłową w rozwoju offshore
- 51 Łukasz Greinke nowym przewodniczącym Rady Interesantów Portu Gdańsk
- 52 Stocznia CRIST buduje jednostkę do obsługi farm wiatrowych
- 53 Orły społecznej odpowiedzialności – felieton dr. inż. Jacka Kotarbińskiego
- 54 Powołanie Gdańskiej Rady Przedsiębiorczości
- 55 Droga do doskonałości
- 56 WIKTORIA – Znak Jakości Przedsiębiorców
- 58 Siła Ludzi z Pasją!
- 60 Odsłonięcie tablicy hr. Witolda Kukowskiego
- 62 Polski Nobel w nauce dla gdańszczyzanina
- 63 PR-owe ABC, czyli H jak HR – to nie musi być trudna miłość – felieton Anny Fibak
- 64 Śniadanie Mistrzów
- 66 Videomarketing kultury. Case study wystawy Nigra Crux Mała Crux
- 68 Odwaga liderów
- 70 Beaujolais Nouveau 2023
- 72 Polski naukowiec z gdańskiej AWFIS poprowadzi badania na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej
- 73 Listopadowe co nieco – felieton Aliny Kietrys
- 74 Wejherowo imponuje Filharmonią Kaszubską
- 77 Koncert w hołdzie wielkiej artystce. Maestra Halina Mickiewiczówna
- 78 Pinotage z RPA na zimową rozgrzewkę
- 80 Teatralne niespodzianki. „Wyzwolenie” Wyspiańskiego czy Klaty?
- 82 Fashion week w Mediolanie
- 84 Chodowiecki po 250 latach wraca do Gdańska
- 86 Promocja MSB w Kuwejcie. Wystawa „Bursztyn bałtycki. Skarb z Polski”
- 88 30 lat pracy twórczej Doroty Ceneckiej. Bursztynowy wernisaż w Domu Uphagena
- 90 Od kosmetyków po gitary dla gwiazd
- 92 „Eurodyka” Krystyny Stańko
- 93 „Wiatr od morza”. Nagrodzono najlepsze pomorskie książki i ich autorów
- 94 68 tras na jesień, zimą i wiosną z Gdańska



18



54



77

MAGAZYN
POMORSKI

www.magazynpomorski.eu

Wydawnictwo Prasowe Edytor sp. z o.o.
81-596 Gdynia
ul. P. Gojawiczyńskiej 3/C/6
tel. +48 58 6 291 995
redakcja@magazynpomorski.eu
Prezes: Grażyna Anna Wiatr

Zespół: Anna Kwiatek, Alina Kietrys, Jerzy Uklejewski, Cezary Spigarski, Marek Grzybowski, Zdzisława Mochnacz, Maja Siedlecka, Monika Bogdanowicz
Skład: Maciej KREDA Jurkiewicz,
@ /kreda288

Dział foto: AJF Media, Jarosław Woliński, Radosław Michalak - Fotogrupa, Sławomir Panek, Krzysztof Lewandowski / Photo&More, Piotr Żagiel Photography, Andrzej Basista, Marta Domańska



Na okładce:
Cezary Maciołek
Fot. Mat. własne

Szukaj nas na:





Język angielski Twoim oknem na świat

Szkoła English JokerS jest czymś więcej niż tylko miejscem do nauki. Powstała w wyniku połączenia olbrzymiej dawki motywacji, pasji oraz samozaparcia. To właśnie jest głównym przesłaniem dla naszych uczniów. Niezależnie od wieku, poziomu zaawansowania, miejsca, w którym się znajdujesz, jesteśmy pewni, że nasi Jokerzy pomogą Ci w przełamaniu bariery językowej.

Naszym celem jest otwartość na język angielski oraz pokazanie, że gramatyka nie jest taka straszna, jak ją malują! Niezależnie od tego, czy przygotowujesz się do rozmowy o pracę, podróżujesz, poznajesz nowych ludzi i chcesz czuć się swobodnie rozmawiając po angielsku, a może przed Tobą ważny egzamin?

Pokochaj język angielski na nowo!

Dotychczas korepetycje kojarzyły Ci się z „wkuwaniem” słówek, kłopotliwą gramatyką i trudnymi do zapamiętania zasadami używania czasów? Koniec z tym! Zajęcia z języka angielskiego w naszej szkole językowej prowadzimy wg naszego autorskiego programu, który w prosty i jasny sposób tłumaczy zasady gramatyki. Młoda, ale niezwykle doświadczona kadra, dostosuje metody nauczania dla każdego, angielski dla dzieci i dorosłych. Czas spędzony w naszej szkole językowej jest efektywny i of course efektywny!

Business English – rozwiń swój biznes!

Zagraniczne wyjazdy, międzynarodowe kontrakty czy chęć podniesienia swoich kwalifikacji w pracy już nie będą dla Ciebie tylko niedoścignionym marzeniem. Dzięki korepetycjom z języka angielskiego na poziomie Business English udane negocjacje masz w kieszeni! Postaw na rozwój swój i swoich pracowników.

English JokerS to grono wykwalifikowanych nauczycieli, którzy zmienią Twój świat.

- nowoczesna i wysoka jakość nauczania
- profesjonalne i indywidualne podejście do każdego ucznia
- zajęcia dopasowane do Twoich oczekiwań i umiejętności
- elastyczność / 7 dni w tygodniu
- zaangażowani nauczyciele, których pasja do języka angielskiego zaraża
- ogromna dawka wiedzy i zabawy w jednym

To właśnie Nas wyróżnia.

**Zobacz, opinie naszych kursantów mówią same za siebie!
PS. Jesteśmy Twoim Jokerem w rękawie.**

See You soon.

Your English JokerS

<https://yourenglishjokers.com>, tel. 690 790 602

CHIRURGIA PLASTYCZNA

PLASTYKA POWIEK
GÓRNYCH I DOLNYCH

KOREKTA USZU

LIPOTRANSFER

GINEKOMASTIA

LIPOSUKCJA PODBRÓDKA

CHIRURGICZNE
POWIĘKSZANIE UST

USUWANIE ZMIAN
SKÓRNYCH

LIFTING BRWI

PLASTYKA POWIEK
Z LIFTINGIEM BRWI

CHIRURGICZNA
KOREKTA BLIZN

*Zapisz się na wizytę i skorzystaj
z promocji na hasło "Magazyn Pomorski".
Oferta ważna do 30 listopada 2023,
nie łączy się z innymi promocjami.

10%
zniżki*



**LEK. MED. AGNIESZKA BRZEZICKA
SPECJALISTA CHIRURGII
PLASTYCZNEJ**



VIVA ESTETICA®
CENTRUM MEDYCYNY ESTETYCZNEJ

Zapraszamy na konsultację



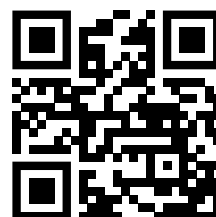
58 358-85-00



Aleja Zwycięstwa 48
80-210, Gdańsk



www.vivaestetica.pl



Niemoc metropolitalna



dr Zbigniew Canowiecki – prezydent Pracodawców Pomorza, przewodniczący Konwentu Gospodarczego Uczelni Fahrenheita Przewodniczący, Rady Programowej Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego, przewodniczący Rady Fundacji Terytoria Książki, wiceprzewodniczący Wojewódzkiej Rady Dialogu Społecznego w Gdańsku, członek Rady Głównej Konfederacji Lewiatan w Warszawie, członek Rady Fundacji Rozwoju Uniwersytetu Gdańskiego.

Od kilkudziesięciu lat dyskutujemy o konieczności ustawowego powołania metropolii w województwie pomorskim i spieramy się o jej kształt, zadania i zakres obowiązków wobec mieszkańców. Dopiero jednak w 2013 roku grupa posłów Platformy Obywatelskiej wniosła pod obrady Sejmu projekt ustawy o powiecie metropolitalnym. W trakcie prac parlamentarnych zespół ekspertów, którym kierował prof. Jerzy Hausner, stwierdził konieczność wyodrębnienia w strukturze polskiego samorządu terytorialnego jednostek władzy na obszarach metropolitalnych. W opracowanej w 2014 roku koncepcji, zgodnej z postulatami Unii Metropolii Polskich, zaproponowano nadanie powiatom metropolitalnym szeregu uprawnień władczych, a organem wykonawczym z silnym mandatem mieszkańców miał być marszałek metropolii, wybierany w wyborach bezpośrednich.

Niestety w ustawie metropolitalnej z 2015 roku, mającej charakter uniwersalny, pojawił się już tylko związek metropolitalny, będący zrzeszeniem jednostek samorządu terytorialnego, z organem stanowiącym i kontrolnym w formie zgromadzenia wójtów, burmistrzów i prezydentów miast (lub ich delegatów) z obszaru metropolitalnego. Z kolei organem wykonawczym był zarząd na czele z przewodniczącym związku, wybieranym przez to zgromadzenie. Trudno sobie wyobrazić słabszy mandat do kierowania metropolią. Co prawda ustawa ta została uchylona, ale podobne zapisy znalazły się w ustawie z 2017 roku powołującej pierwszą w Polsce Górnśląsko-Zagłębiowską Metropolię (GZM). Przedstawiciele rządu PiS argumentowali wówczas, że powołali pilotażowo tylko jedną metropolię, aby sprawdzić możliwość funkcjonowania obszaru metropolitalnego przy tych regulacjach prawno-organizacyjnych. Po blisko sześciu latach sporządzony raport przez prof. Tomasza Pietrzykowskiego, w porozumieniu z zarządem GZM, całkowicie dyskredytuje powyższe rozwiązania ustawowe. Stwierdzono między innymi, że rzeczywisty zakres posiadanych kompetencji w kontekście dobrze utrwalonych oraz zakorzenionych kompetencji gmin i powiatów, czyni metropolię w obecnej formie prawnej decyzyjnie niewystarczającą sprawną. Ustawa nie daje dostatecznej przestrzeni procesom metropolizacji oraz kreowania i emancypacji wspólnego interesu mieszkańców metropolii. Ustawowo ułomny związek metropolitalny powstały mocą ustawy z 2017 roku, w swoich założeniach był konstrukcją przejściową z formułą stosunkowo swobodnego związku metropolitalnego o wąsko zakreślonych kompetencjach, tworzący raczej forum w dużej mierze dobrowolnej i doraźnej współpracy tworzących ją gmin. Dlatego też podsumowując coroczną konferencję katowickiego oddziału Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego (PTE), oceniającą postępy w budowaniu Górnśląsko-Zagłębiowskiej Metropolii, prezes PTE dr Jerzy Podsiadło stwierdził wręcz, że ich metropolia jest jedynie

związkiem komunikacyjnym i właściwie niczym więcej, a integrowanie miast i gmin aglomeracji górnśląsko-zagłębiowskiej nie jest możliwe przy funkcjonowaniu 41 decydentów. Stąd też zasygnalizowano konieczność radykalnych zmian ustawowych dotyczących metropolii.

Pomimo przyjęcia w 2020 roku przez Senat RP projektu ustawy o związku metropolitalnym w województwie pomorskim opartym o koncepcję związku metropolitalnego będącego zrzeszeniem gmin i powiatów i zastopowanego w Sejmie straciliśmy wiele lat w wyniku niechęci rządzącej partii PiS do tworzenia metropolii. Obecnie, kiedy do władzy doszły ugrupowania deklarujące chęć decentralizacji państwa oraz wzmocnienia demokracji i samorządności, wiele środowisk uwierzyło w możliwość szybkiego uchwalenia ustawy metropolitalnej i rozpoczęło dyskusję o kształcie prawa w tym zakresie. W moim przekonaniu rozsądek nakazuje wyciągnięcie wniosków ze śląskich doświadczeń i niebrnięcie w modyfikowanie rozwiązania z 2017 roku. Powinniśmy, zdaniem wielu specjalistów, dążyć do dokończenia reformy samorządowej i nowelizacji ustawy z 1998 roku o podziale terytorialnym. Należałoby wprowadzić metropolię jako nowy typ jednostki samorządu terytorialnego funkcjonującej na średnim szczeblu i posiadającej legitymację demokratyczną. Jednocześnie w tejże nowelizacji ustawy możliwa byłaby realizacja idei województw samorządowych poprzez postulowaną od wielu lat likwidację Urzędów Wojewódzkich.

Z pewnością nie są to nowe propozycje, od lat dyskutowane i powszechnie akceptowane. W wielu dyskusjach podkreśla się zasadność i celowość tego typu zmian ustawowych, ale jednocześnie artykułowane są obawy o różnego rodzaju lobbing, blokowanie i destrukcję, nawet w szeregach partii postępowych i demokratycznych. Stąd strachem podszyte lub, mówiąc dyplomatycznie, pragmatyczne propozycje małych kroczków i powolnych zmian rozłożonych na dziesięciolecia. Tylko czy nas na to stać i czy należy tak działać, kiedy świat niezwykle szybko się zmienia? Oczywiście podjęcie w takim zakresie prac legislacyjnych wymaga odwagi, wizji i determinacji od naszych parlamentarzystów i nowego rządu. Jeżeli bowiem nie teraz, to kiedy? Kolejny eksperyment metropolitalny, kolejne 6–8 lat i analiza wniosków, które będą podobne jak obecnie przedstawione przez Górnśląsko-Zagłębiowską Metropolię?



PIĘKNA TO TY

IWONA WIERZBICKA



SALON DLA WSZYSTKICH, KTÓRZY CENIĄ SOBIE ETYKĘ,
EKOLOGIĘ I NATURALNOŚĆ W DBANIU O SIEBIE.



STARANNIE DOBRANE KOSMETYKI
INDYWIDUALNE PODEJŚCIE DO KLIENTA
PODARUNKOWE VOUCHERY ŚWIĄTECZNE
DLA CIEBIE, TWOICH BLISKICH I KLIENTÓW

UL. GOSPODY 6F, 80-344 GDAŃSK (ŻABIANKA, WEJŚCIE OD STRONY BALKONÓW)
TEL. +48 605 960 088, EMAIL: PIEKNA.TO.TY.2013@GMAIL.COM



Laseroterapia nieodłącznym elementem każdej procedury z zakresu medycyny estetycznej.

Prawdziwym sercem opieki estetycznej jest najlepsze rozpoznanie potrzeb pacjenta oraz jego oczekiwań i na ich podstawie zaplanowanie odpowiednich działań. Laseroterapia jest obecnie najprężniej rozwijającą się dziedziną i elementem kluczowym procedur wykonywanych w gabinecie medycyny estetycznej. Technologie laserowe, które znajdują się w naszej ofercie umożliwiają rozwiązanie zdecydowanej większości problemów z którymi zgłaszają się do nas pacjenci.

LASER PIKOSEKUNDOWY (TATUAŻ, MAKIJAŻ PERMANENTNY)

Możemy z powodzeniem usunąć tatuaż, który z biegiem czasu po prostu nam się znudził, czy makijaż permanentny, który nie wyszedł tak jak byśmy tego chcieli. Technologia usuwania pigmentów ze skóry polega na laserowym zniszczeniu barwnika poprzez rozbicie go na bardzo drobne fragmenty, które mogą zostać pochłonięte przez nasze komórki układu odpornościowego, co w efekcie prowadzi do oczyszczenia skóry z ciała obcego. Narzędzie jakim dysponujemy, wypracowane przez lata procedury oraz doświadczenie naszych lekarzy zapewnia najwyższy standard bezpieczeństwa i skuteczności w usuwaniu tatuaży i makijażu permanentnego.

LASER PIKOSEKUNDOWY (PRZEBARWIENIA)

Likwidacja przebarwień bywa złożonym procesem, jednak zazwyczaj w pierwszym rzucie leczenia stosujemy laser pikosekundowy. W przypadku przebarwień płytkich technologia ta powoduje uszkodzenie pigmentu w naskórku i jego wyłuszczenie z fizjologicznym rogowaceniem, a w przypadku przebarwień głębokich doprowadza do rozbicia patologicznie położonego pigmentu w skórze właściwej z jednoczesową naprawą złącza skórno-naskórkowego, co zmniejsza prawdopodobieństwo ponownego przedostania się pigmentu w zbyt głębokie warstwy skóry.

DEPILACJA LASEROWA (USUWANIE OWŁOSIENIA)

Od wielu lat niesłychaną popularnością cieszy się depilacja laserowa, która pozwala nam usunąć owłosienie, zapobiegając ich bolesnemu wrastaniu, zarazem dając komfort i wygodę. Laser diodowy, którego używamy w Klinice jako jedyny na świecie wyposażony jest w inteligentny czytnik poziomu melaniny w skórze, który na podstawie odczytu automatycznie dobiera optymalne parametry zabiegu. Indywidualne ustawienia umożliwiają wykorzystanie najwyższej możliwej energii bez ryzyka poparzenia. Dzięki temu wzrasta nie tylko efektywność zabiegu, ale także jego bezpieczeństwo.

LASER STRUKTURALNY (ROZSTĘPY, BLIZNY)

Rozstępy, blizny różnego pochodzenia (pooperacyjne, pooparzeniowe, potrądzikowe) to kluczowe wskazania do wykonania zabiegu laserowego. Laser działa na zasadzie wytworzenia licznych pod punktów uszkodzeń skóry właściwej oraz złącza skórno-naskórkowego za pomocą skupionej wiązki laserowej, co w konsekwencji prowadzi do regeneracji i odbudowy prawidłowej struktury skóry. W przypadku leczenia tego typu niedoskonałości skóry, możemy wykonać komfortowy zabieg z minimalnym czasem rekonwalescencji.

LASER WOLUMETRYCZNY (WIOTKOŚĆ SKÓRY, ZMARSZCZKI)

Przełomową technologią okazuje się być laser wolumetryczny, który z powodzeniem jest w stanie wyeliminować stosowanie wypełniaczy lub znacznie ograniczyć ich stosowanie.

Laser wywołuje natychmiastową denaturację części włókien kolagenowych prowadząc do procesu neokolagenezy, czyli tworzenia nowych włókien. Dzięki selektywnej długości fali oraz zintegrowanemu systemowi chłodzenia cały zabieg jest bardzo komfortowy i bezpieczny, a warstwa naskórka nie ulega uszkodzeniu. Efektem zabiegu jest zmniejszenie widocznych zmarszczek, redukcja przebarwień oraz zdecydowane zagęszczenie i ujędrnienie skóry. Zabiegi laserem wolumetrycznym są szczególnie polecane osobom o cienkiej skórze z tendencją do wiotkości i suchości.



A portrait of Cezarym Maciołek, a man with glasses and a beard, wearing a dark suit and a patterned tie. He is looking slightly to the left. The background is a blurred office interior with a grid-like pattern, possibly a window or a partition.

Rozmowa z Cezarym Maciołkiem, prezesem Zarządu
i współwłaścicielem holdingu Grupa Progres.

Innowacje, Wyzwania i Kapitał Ludzki – rozmowa z Liderem Transformacji Zasobów Ludzkich



Progres oznacza rozwój, postęp, udoskonalanie. Czy to właśnie analogia do nazwy firmy – Grupa Progres?

Tak, Progres to rozwój i droga do przodu. To bezustanne doskonalenie naszej organizacji oraz szukanie szans i możliwości ekspansji firmy na rynku krajowym i zagranicznym. Podnoszenie poprzeczki coraz wyżej również oznacza postęp. Jesteśmy ambitni i mamy określone cele, przy ich obieraniu znamy ich wagę. Realizując je, wyznaczamy następne cele, co daje nam niekończącą się przygodę i pozwala na ciągły rozwój oraz adaptację firmy do dynamicznie zmieniających się warunków. Nasza przygoda trwa już ponad 21 lat – tyle czasu minęło od powstania Grupy Progres. Nie oznacza to, że spoczęliśmy na laurach. Chęć progresu i sukcesu jest z nami od samego początku i do dzisiaj nie straciła nic ze swojej mocy. Nadal mamy energię do działania, nowe pomysły, jesteśmy tą samą – stawiającą na ludzi – firmą, ale już nie taką samą, jak na starcie. To, co się nie zmieniło, to stawianie człowieka na pierwszym miejscu wszystkich naszych inicjatyw i działań.

Grupa Progres to nowoczesne usługi HR dla biznesu. Co w dzisiejszych czasach oznaczają nowoczesne usługi HR?

Nowoczesne usługi HR dla biznesu to wsparcie, które oddaje rzeczywistość wyzwań, z jakimi mierzą się przedsiębiorcy oraz kandydaci, a jest ich wiele. Uważam też, że to chłodna i realna ocena tego, czego dzisiaj potrzebuje biznes, aby mógł się rozwijać w przyszłości. Nie kreujemy rozwiązań, które są tylko wyobrażeniem i wirtualną mrzonką. Jednak w oparciu o rzeczywiste potrzeby, w które się włączujemy, tworzymy nowoczesną usługę odpowiadającą oczekiwaniom rynku. Przykładowo, kiedyś rekrutowało się w świecie off-line, ponieważ takie były możliwości, dziś rekrutuje się w świecie social mediów, wykorzystując technologię bądź bezpośrednio docierając do kandydatów. Co więcej, jeszcze kilkanaście lat temu procesy rekrutacji obejmowały głównie kandydatów z Polski. Teraz nasi rodacy są jedną z narodowości przyjmowanych do pracy w naszym kraju – chętnych szukamy w wielu państwach i na innych kontynentach. To wszystko wymaga permanentnej zmiany sposobu działania. Uważnie analizujemy opinie, oceny i sugestie klientów oraz kandydatów, których wspieramy w znalezieniu wymarzonej pracy. Patrząc na doświadczenie Grupy Progres, mogę z pełnym przekonaniem powiedzieć, że jesteśmy firmą o silnej pozycji na rynku, nie boimy się ważnych decyzji, wyznaczamy trendy, a nie tylko za nimi podążamy. Co ogromnie nas mobilizuje, a z drugiej strony uzmysławia odpowiedzialność ciążącą na naszych barkach. Tworzymy przecież rynek pracy przyszłości, a jego interesariuszami jest wiele grup, o które trzeba zadbać w takim samym stopniu i pogodzić różnice, które między nimi występują z uwagi na wiek, płeć, narodowość, stan zdrowia czy wyznawaną wiarę. I jak się okazuje, naszą misję realizujemy z sukcesem, a dowodem na skuteczność działań Grupy Progres jest rozwój partnerów biznesowych, których wspieraliśmy i nadal wspieramy. Zaufało nam ponad 1500 firm. Widzimy, jak rozwijają skrzydła, zatrudniają kolejnych pracowników, osiągają coraz lepsze wyniki finansowe. W jakiś sposób partycypujemy w tym rozwoju, bo aktywnie wspieraliśmy i wspieramy ich w procesach rekrutacyjnych, dzielimy się wiedzą i doradzamy organizacjom w wielu obszarach ich działalności, których prowadzenie mogą nam

outsourcować i niejednokrotnie to robią. Co niezwykle nas buduje. Sukcesy i zaufanie naszych klientów są dla nas największą nagrodą.

Człowiek jest najważniejszym ogniwem wszystkich działań. Łączenie pracownika i pracodawcy to największa misja Grupy Progres?

Nasza misja to właśnie integracja świata biznesu, nauki i samorządu. Łączenie tych trzech środowisk jest ważne, aby móc wypracować rozwiązania szyte na miarę potrzeb lokalnych społeczności. W centrum uwagi zawsze jest człowiek, jego emocje, doświadczenia i przemyślenia, co do ścieżek jego rozwoju zawodowego. Dlatego w ramach naszej firmy skupiamy się na pracownikach, ich zadowoleniu i oczekiwaniach. Chcemy, by byli dumni z marki, którą reprezentują, czuli się jej częścią i byli doceniani za swój wkład w rozwój organizacji.

Nobilitującym jest dla nas także docenianie rozmachu i rozwoju Grupy Progres przez różne organizacje. Jednak to, co myśli o Grupie Progres zatrudniony w niej pracownik, jest tak samo ważne, a może nawet ważniejsze. Chcemy, by każda osoba należąca do naszej organizacji czuła się w niej dobrze. Budujemy przyjazne środowisko pracy i dbamy o atmosferę, angażujemy zespół

w wiele działań – często oddajemy w ich ręce ster nad projektem, z ciekawością słuchamy ich propozycji i niejednokrotnie wcielamy w życie pomysły, z którymi do nas przychodzą. Nie jesteśmy jedną z firm, która odhacza działania employer brandingowe i traktuje je jako konieczność. U nas nawet owocowy piątek jest dniem prawdziwej integracji, a jeśli w piątek wypada np. dzień pizzy, to nie widzimy przeszkód, żeby zamówić ją do firmy i poczęstować nią pracowników. Hitem okazał się np. konkurs na obstawianie wyników Mundialu 2022, rywalizacja o nagrody dla najlepiej obstawiających była zaciekła, ale integrująca – pełna humoru i śmiechu.

Oczywiście wiele osób powie, że w firmie liczą się przede wszystkim zyski. Zgadzam się, że są one ważne, jednak sukcesu finansowego nie osiągniemy w pojedynkę pochłonięci przez świat exela i pieniędzy. Przed liczbami musi stać człowiek.



Grupa Progres pretenduje do miana lidera Europy Środkowo-Wschodniej w zakresie kompleksowych usług dla biznesu. Co dla Pana oznacza określenie „dobry lider”?

Wizją naszej firmy jest dążenie do zbudowania pozycji lidera na rynku jako polska firma z rodzimym kapitałem. Obecnie jesteśmy w czołówce takich organizacji. Moim zdaniem bycie dobrym liderem to przede wszystkim duża odpowiedzialność za swoje działania, świadomość tego, jak, z kim, gdzie i po co robimy daną rzecz. Ważna jest także odpowiedzialność za innych. Miejsce pracy, które tworzymy to przecież nasz drugi dom, spędzamy tu – w ujęciu dobowym – najwięcej czasu. Dlatego tworzenie odpowiedniej atmosfery w oparciu o wspólne wartości, które jako Grupa Progres mamy bardzo wyraźnie zdefiniowane, jest dla nas niezwykle istotne. Jestem z tego dumny, że jako polska firma możemy pochwalić się światu, że swoją misję, wizję i wartości nie pozostawiamy jedynie na papierze, ale realnie odwołujemy się do nich podczas rozpoczynania nowego projektu czy też działań wewnętrznych. Jeśli czujemy, że coś jest niezgodne z naszymi wartościami, to porzucamy ten pomysł czy propozycję i idziemy dalej. Nawet gdy ktoś próbuje przekonać nas, że robimy błąd, bo dane działanie może opłacać się finansowo.

Nie boimy się też zabierać głosu w sprawie przepisów regulujących rynek pracy oraz sytuacji, w jakiej on się znajduje. Niejednokrotnie z sukcesem wpływaliśmy na prawodawstwo. Robimy to od wielu lat, bez względu na to, kto rządzi Polską. Jeśli trzeba coś zmienić, to rolą lidera jest wskazanie osobom na najwyższych szczeblach władzy państwowej, co jest do zmiany i jak to zrobić oraz wyjaśnienie, dlaczego wspomniane zmiany są konieczne. Obecnie palącym problemem jest polityka migracyjna naszego kraju, a właściwie jej brak. To mocny punkt na liście TO DO, nad którym po wyborach trzeba rozpocząć pracę w pierwszej kolejności.

Dobry lider rozumie to, co dzieje się wokół nas, nie tylko poprzez pryzmat firmy, ale w skali zagadnień dotyczących mikro i makro gospodarki, zmian natury społecznej i technologicznej. Nie może marginalizować pewnych tematów czy ich przejawiać, ale racjonalnie wyciągać wnioski i przekładać je na idee, a te wdrażać w procesy najlepsze dla firmy. Lider nie powinien też

Cały czas poszerzamy kanały rekrutacyjne i wzbogacamy portfolio firm, z którymi współpracujemy. Konsekwentnie umacniamy naszą markę, nie tylko poprzez realizację kolejnych celów biznesowych, także na rynkach zagranicznych, ale również poprzez edukację i kształtowanie systemu i kultury pracy wielu przedsiębiorstw. Reagujemy na to, co dzieje się na rynku pracy, pokazujemy rozwiązania dotyczące polityki migracyjnej, informujemy o zmianach w przepisach dotyczących legalizacji pobytu cudzoziemców. Działamy na wielu płaszczyznach, które ostatecznie tworzą spójną całość. Najważniejsze są wspólna motywacja i nieustanna chęć rozwoju. Chcąc też odpowiadać potrzebom różnych grup interesariuszy stawiamy na specjalizację usług, gdzie nasza merytoryczna wiedza w zakresie sposobu działania naszych partnerów okazuje się tym, czego rynek i sami partnerzy oczekują. Grupa Progres powstała ponad 20 lat temu, jesteśmy dumni z tego, co udało nam się zbudować do tej pory, a będziemy jeszcze bardziej, jeśli w przyszło-

Fot. Piotr Żagieł



być głuchy na głos innych, musi słuchać i umiejętnie komunikować się z ludźmi, łączyć ich ze sobą, a nie dzielić, jeśli tego nie potrafi, to nie powinien być nazywany liderem.

Stoi Pan na czele firmy. Co dla Pana jest aktualnie największym wyzwaniem?

Ponieważ pracujemy w cyklach trzyletnich planów strategicznych, wyzwaniem jest aktualnie realizacja i analiza tego ostatniego, przypadającego na lata 2021–2023. Powoli zaczynamy też implementację planu na kolejne lata 2024–2026, w którym uwzględniliśmy zmiany dotyczące myślenia o rekrutacji, między innymi te związane z preferencjami kandydatów, komunikacją z klientami, wprowadzaniem nowych technologii czy personalizacją usług. Wyzwaniem jest ułożenie tych wszystkich puzzli tak, by odpowiedni ludzie, w odpowiedni i skuteczny sposób byli w stanie zrealizować nową strategię.

Grupa Progres powstała ponad 20 lat temu, jesteśmy dumni z tego, co udało nam się zbudować do tej pory, a będziemy jeszcze bardziej, jeśli w przyszłości z naszej spuścizny skorzystają kolejne pokolenia.

ści z naszej spuścizny skorzystają kolejne pokolenia. Byłoby wspaniale, gdyby nasze dzieci skorzystały z wypracowanego przez nas dorobku i sposobu zarządzania organizacją, kontynuując misję łączenia ze sobą biznesu, odpowiedzialności społecznej i edukacji, ale decyzja, czy to zrobią, należy do nich.

Starzejące się społeczeństwo, brak ludności w wieku produkcyjnym. Jak skutecznie pozyskiwać pracowników?

Grupa Progres, jako firma zajmująca się rekrutacją, musi w tych procesach wyznaczać nowe trendy, a także przewidywać to, co zadzieje się a rynku pracy za kilka, a nawet kilkanaście lat. Jako państwo, w którym społeczeństwo się starzeje, a dotychczasowa polityka prorodzinna nie zdała egzaminu, powinniśmy zwrócić uwagę na kilka istotnych elementów.

Jednym z nich jest wspomniana już kompleksowa polityka migracyjna. Mówiąc „kompleksowa”, mam na myśli – z jednej strony – zdefiniowanie nowych kierunków rekrutacyjnych, które kulturowo nie są od nas zbyt odległe ani trudne do adaptacji, a z drugiej – szczegółowe zbadanie potrzeb przedsiębiorców. Analiza obu tych kwestii pozwoliłaby stworzyć politykę migracyjną, przynoszącą korzyść wszystkim stronom tworzącym polski rynek pracy. Przyspieszony proces wizowy dla kandydatów z wybranych kierunków, uproszczony proces sprowadzania ich do Polski i integrowania w firmach z pewnością jest jednym z rozwiązań, które należałoby wprowadzić.

Druga kwestia to ułatwienie powrotu do Polski tym, którzy wyemigrowali z kraju dekadę czy dwie temu. W ramach kompleksowej polityki migracyjnej należałoby stworzyć warunki dla tej części specjalistów i ekspertów, która zdecydowałaby się na powrót do kraju. Możliwości ku temu są, bo krajobraz polskiego biznesu zmienił się przez ostatnie lata diametralnie, oczywiście na plus.

Kolejna istotna kwestia to aktywizacja osób w wieku produkcyjnym, które pozostają bierne zawodowo. To blisko 850 tysięcy – ogromna liczba potencjalnych kandydatów do pracy.

Niezwykle ważnym elementem, na który należałoby zwrócić uwagę, jest automatyzacja i robotyzacja. Zwiększenie nakładów na te obszary pozwoliłoby na większą wydajność pracowników i podniesienie efektywności całej

go zespołu. Inwestycje w innowacje muszą być jednak dobrze przemyślane, zaplanowane i wdrożone przez specjalistów, inaczej nie przyniosą oczekiwanych efektów.

Ostatnia kwestia, która nie powinna umknąć naszej uwadze, to dążenie do jak największej inkluzyjności. Zachęcanie do aktywności zawodowej tych wszystkich grup, które aktualnie są nieaktywizowane, jak m.in. osoby w wieku przedemerytalnym, kobiety niepracujące, osoby z niepełnosprawnościami, powinno to być dla nas ważne już teraz, bo już teraz deficyt pracowników jest widoczny i – jak niemal w każdym innym kraju rozwiniętym – będziemy się z nim zmagać.

Czy jest czas po godzinach, czas na odpoczynek?

Tak, wszystko jest kwestią organizacji. Czas na odpoczynek przeznaczam na rodzinę, aktywność sportową i podróże. Całe życie towarzyszył mi sport, aktualnie wolny czas poświęcam na grę w tenisa, golfa lub ćwiczenia ogólnorozwojowe. Jestem ciekawy świata, lubię poznawać ludzi i inne kultury. To pomaga mi również w pracy, poznając problemy innych krajów, wiemy więcej, obalamy niepotrzebne mity, które często stygmatyzują jakieś kierunki. Wyznaczam sobie też różne cele. Aktualnie przygotowuję się do wejścia na Kilimandżaro, chcę zrobić to na początku przyszłego roku. Staram się realizować rzeczy, które są dla mnie strefą dyskomfortu, to pozwala na przełamywanie swoich obaw, lęków. Myślę, że przedsiębiorcy i liderzy, którzy stoją za sterami firm, dzielą się na tych bojących, a mimo to robiących krok naprzód, i tych, którzy boją się i ten lęk jest na tyle silny, że nic nie robią. Każdy z nas ma w sobie wewnętrzny niepokój o jutro, należałoby być ignorantem, aby ciągle myśleć, że zawsze będzie kolorowo, jednak zawsze warto działać. Jestem tego przykładem. Wdrażam, nie stoję w miejscu, popełniam błędy, uczę się na nich, wyciągam wnioski i znów wdrażam, przede wszystkim dobre rozwiązania, aby tworzyć rynek pracy przyszłości i świadczyć nowoczesne usługi HR dla biznesu.

Fot. Materiały własne



„I have a dream”



Tomasz Bojar-Fijałkowski, dr hab. prawa, profesor Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego

Zgodnie ze sztuką zacznę od podania źródła powyższego cytatu, bo wiem już zbyt wielu pogrzebało swoje latami budowane kariery przez zarzuty, najczęściej niestety zasadne, o naruszenie prawa własności intelektualnej, dokładanie praw autorskich. Martin Luter King Junior tymi słowami rozpoczął swoją przemowę w Waszyngtonie dnia 28 sierpnia 1963 roku. Ten amerykański pastor i aktywista praw człowieka miał sen, miał marzenie, mówił o nim i walczył o nie. Każdy z nas na swój sposób i na swoją skalę podąża taką samą drogą. Musi tylko swój sen wyśnić, zapamiętać i podjąć próbę jego realizacji.

Kiedy czytacie Państwo ten felieton, może znani są już laureaci tegorocznych Orłów Pomorskich. Ja, mimo pewnych znajomości w redakcji, nie wiem, kto zostanie nagrodzony podczas XVIII Gali w Dworze Artusa, choć planuję być tam 24 listopada i się dowiedzieć. Ktokolwiek znajdzie się na liście laureatów z pewnością będzie człowiekiem sukcesu, który jak Martin Luter King miał sen i o niego zawalczył. Tylko bowiem odważni i zdeterminowani w dążeniu do celu realizują swoje marzenia. Wspominam o tym czasem studentom podczas wykładu, może nie na przykładzie nagrody Pomorskich Orłów ani urodzonego w Atlancie pastora, ale funkcji zarządzania.

Pisząc ten tekst ponad miesiąc po wyborach parlamentarnych z 15 października, nie sposób pominąć porównania, że rekordowa frekwencja, której nam wszystkim gratuluję, także była próbą realizacji marzeń Polaków. Każdy z tych 21 600 000 głosujących na kandydatów do Sejmu i, co chyba unika w debacie, aż 21 955 000 wybierających senatorów, szedł do urny z jakimś marzeniem. Wynik, jak to w demokracji, stał się wyśnionym snem dla jednych, a koszmarem dla innych, ale jako społeczeństwo zdaliśmy egzamin z odpowiedzialności i szacunku dla naszego wspólnego dobra – Polski. Teraz wielu czeka na zmiany i reformy, które były zapowiadane w kampanii, a pod którymi podpisały się miliony Polaków, stojąc w długich kolejkach do lokali wyborczych nawet zimną nocą.

Wychodząc naprzeciw trudnej roli władzy, która te reformy musi teraz zaplanować i zrealizować, postanowiłem z zespołem mojej uniwersyteckiej katedry zorganizować na początku przyszłego roku konferencję naukową o roboczym tytule „Administracja gospodarcza”. Chcemy na niej mówić o tym, jak działa administracja publiczna odpowiedzialna za kontrolę, w tym regulatorzy rynków, co i jak można w tej działalności zmienić i poprawić. Doświadczenie podpowiada, że przedsiębiorcy będą mieli tu do powiedzenia nie mniej niż naukowcy. Dowodem niech będą choćby felietony z innych stron czasopisma, które trzymacie Państwo w dłoniach, jakże często postulujące niezbędne zmiany z organizacji państwa i jego relacji z gospodarką. Skoro przedsiębiorcy mają taki sen, to dam im przestrzeń do powiedzenia tego na uniwersytecie tak głośno, jak kiedyś pewien amerykański pastor

w Waszyngtonie, w nadziei, że usłyszą to także parlamentarzyści na ulicy Wiejskiej w Warszawie.

Dzięki Państwa reakcjom, przekazywanym osobiście oraz w mediach społecznościowych, wiem, że kwestie bardziej ekologicznej, zrównoważonego gospodarki, społecznie odpowiedzialnej, uwzględniającej na stanowiskach kierowniczych kobiety i równo je wynagradzającej, są nie tylko moim snem, ale wielu spośród nas. Ja swój częściowo realizuję, pisząc na łamach „Magazynu Pomorskiego” o zielonej transformacji. Co więcej, w poprzednim felietonie zapowiedziałem, nie zdradzając szczegółów zawczasu, że z rozpoczęciem roku akademickiego 2023/2024 obejmę nową rolę związaną z tymi właśnie celami. Dziś mogę już oficjalnie ogłosić, że zostałem członkiem senatu Powiślańskiej Szkoły Wyższej oraz pełnomocnikiem JM Rektora ds. społecznej i środowiskowej odpowiedzialności uczelni. O ile działania społeczne są podejmowana w szeregu uczelni i jeszcze większej liczbie organizacji biznesowych, choćby w ramach polityk CSR, o tyle uwypuklenie pośród nich działań środowiskowych, klimatycznych, ekologicznych jest wciąż rzadkie. Bezspornie swoje sny trzeba przekuć w rzeczywistość, w każdej sferze życia zawodowego, ale równocześnie i rodzinnego.

Dlatego też muszę kończyć już pisanie, czekają na mnie jeszcze inne obowiązki. Córką Patrycja wylatuje na baletową olimpiadę do Rygi, trzeba jej pomóc w pakowaniu. Jak dziecko, od małego, ma swoje marzenia i dużo poświęca, aby je realizować obowiązkiem rodzica jest je wspierać. Wspólnie łatwiej jest osiągnąć cel. To też chyba z nauki o zarządzaniu, którego się uczyłem za młodu.

A propos nauki, to dziś już wiem, że felietony także kształcą, nawet autora. Przy okazji przygotowywania się do napisania tego dowiedziałem się, że z Martinem Luterem Kingiem mamy ten sam dzień i miesiąc urodzin. Jeśli pójdę tym tropem w następnych tekstach, nawiążę do pisarza kryminałów Remigiusza Mroza, Moliera – też pisarza, acz innego gatunku, Stanisława Wyspiańskiego albo rapera o pseudonimie Pitbull. Poza tym podzielę się z Państwem informacją o sukcesach córki, bo na pewno będziecie ciekawi, ile medali przywozła z Łotwy. No cóż – „She has a dream”!

Fot. Piotr Żagiel

**interplastic®**
SINCE 1985**sportpoland****intermuseo**

Moją pasją jest poznawanie ludzi i tworzenie rozwiązań szytych na miarę

Jan Żółtowski – wizjoner z rozległym horyzontem, z duszą lokalnego społecznika, doświadczony menedżer, a nade wszystko pasjonat ludzi oraz twórca nowych niebanalnych projektów biznesowych, które przebojem podbijają rynek polski, europejski, ale i światowy.



Monika Bogdanowicz: Widzę na Pana biurku gęsto zapisany kalendarz. Jest w nim wiele spotkań, rozmów, wyjazdów, innych pasjonujących aktywności. Jakie miejsce zajmuje w nim sport – to hobby w niedzielę i od święta czy raczej stała, zaplanowana harmonogram różnych aktywności?

Jan Żółtowski: Sport to rywalizacja – moją rywalizacją jest biznes, aktywność fizyczna obecnie u mnie sprowadza się do zadbania o zdrowie oraz propagowania hasła *mens sana in corpore sano* wśród współpracowników oraz pokazywania synowi różnorodnych dyscyplin sportu.

W myśl tej zasady wraz z zespołem wspieramy aktywny udział w różnych wydarzeniach sportowych, w tym także charytatywnych. Od tego wszystko się zaczęło w projekcie Sportpoland.com, który dzisiaj jest prężną internetową platformą zakupową.

Już niedługo będą Państwo świętować znaczący, bo symboliczny jubileusz. Myślę, że warto o nim mówić także w kontekście realizowanej sukcesji w naszej firmie, a ponadto to przede wszystkim 40 lat niezwyklej historii i zmian. Szlak, który obraliśmy, nie był rewolucją z dnia na dzień. Jest ewolucją prowadzoną systematycznie oraz rozwojem przez pączkowanie. Dostałem duży kredyt zaufania, który staram się realizować dla dobra jutra firmy. Tata zapoczątkował firmę prawie 40 lat temu, a mnie w tym roku mija 15 lat w firmie oraz 13 w bezpośrednim zarządzaniu.

Wyzwanie, jakie postawili sobie Państwo jakiś czas temu: żeby na świecie nie pozostał ani jeden kontynent, na którym jeszcze nie grano na waszym sprzęcie. Teraz został jeden. Jest to Antarktyda. Czy to wyzwanie jest cały czas przed Wami?

Cele, które sobie stawiamy, muszą być realne oraz mierzalne. Kiedyś, a myślę, że był to rok 2013, w branżowym czasopiśmie poinformowałem, że będziemy dostarczać sprzęt sportowy na największe imprezy całego globu. W tamtym momencie to zostało uznane jako marzenia – te cele zostały osiągnięte. Teraz pora na kolejne.

Kontrakty nie pozwalają mi wymieniać konkretnych imprez, ale mogę powiedzieć, że nasz sprzęt był wykorzystywany przy mistrzostwach kontynentalnych, świata, igrzyskach, a nasze bramki są wyznacznikiem jakości dla całego świata.

W historii Interplastic widać także to, że jesteście nastawieni na oddziaływanie lokalne, ale z drugiej strony bardzo szeroko dostrzegam także działanie międzynarodowe. Jaka jest Wasza recepta na łączenie tych potencjałów?

Myślą przewodnią Kaszubskiego Związku Pracodawców, którego jestem jednym z założycieli, jest: „Kupuj lokalnie, a myśl globalnie”. Jeśli chcemy kupić wysokiej jakości usługi czy materiały, zrobmy to tutaj lokalnie, gdzie mieszkamy i rozwijamy nasz biznes – to nasz wspólny interes.

Manifestuje Pan także przywiązanie do lokalności, np. poprzez flagi wywieszone na placu przed firmą.

Herb Kaszub to przywiązanie do lokalności, szacunek do ziemi, z której czerpiemy plony – w inny sposób niż wcześniej rolnicy, ale nadal ze wsparciem dla regionu. Ja sam jestem śledziem z Gdyni, mieszkającym w Sopocie, ale realizującym się na Kaszubach.

Na naszych masztach powiewa również flaga Ukrainy. Wielu pracowników naszych działalności pochodzi z zachodniej granicy i są taką samą częścią naszego zespołu jak nasi rodacy.

Stawia Pan także na politykę otwartych drzwi, rozmowę o wyzwaniach i ogólnie szeroką platformę do rozmowy i tworzenia relacji. Co daje firmom bycie w Kaszubskim Związku Pracodawców?

Jako Kaszubski Związek Pracodawców wspieramy firmy – czy to w urzędzie, w gminie, w ZUS-ie, etc. Kaszubski Związek to około 250 podmiotów. Są wśród nich silne firmy, średnie firmy i małe podmioty. Wzajemnie siebie wspieramy, głos jednej firmy czy jednej osoby nie będzie słyszalny tak jak głos całej organizacji.

Na czym jeszcze według Pana można budować w tym regionie unikalny potencjał relacji, lokalnego wsparcia, sieciowania, aby wspólnie rozwijać różnorodną ofertę biznesu z Kaszub?

Trzeba zacząć od podkreślenia walorów naszej lokalizacji. Jesteśmy tutaj w okręgu industrialnym, tuż obok drogi krajowej nr 20. Inwestycje drogowe i kolejowe oraz bliskość portu lotniczego i terminalu kontenerowego są naszym oknem na świat.

Oprócz tego mamy szczęście do dobrych władz samorządowych. To dzięki otwartości władarzy oraz lokalnych urzędników mamy szansę rozwijać naszą przedsiębiorczość. Odzwierciedleniem tej przedsiębiorczości jest sytuacja na rynku pracy. W regionie stale utrzymuje się niska stopa bezrobocia w relacji do całego kraju.

Jak zatem radzicie sobie z utrzymaniem załogi w waszych biznesach?

Rotacja jest u nas niższa od średniej rynkowej, to znaczy, że potrafimy zapewnić odpowiednie warunki oraz atmosferę do rozwoju. To właśnie atmos-



fera w zakładach pracy jest obecnie wskazywana jako bardzo ważny czynnik dla zachowania trwałości zatrudnienia.

Dla wielu pracowników Interplastic był pierwszym zakładem pracy, dla innych jest miejscem, które zapewniło im rozwój od praktykanta do dyrektora, jeszcze inni znają mnie od dziecka, a pracują w firmie ponad 25 lat – to taka rodzina w pigułce. Każdy jest inny, ale każdy jest częścią tej układanki, która tworzy zespół.

To są osoby, za które mamy odpowiedzialność, bo mamy świadomość, jak ważna dla nich jest kwestia utrzymania rodziny. Jesteśmy firmą rodzinną i traktujemy siebie jak rodzinę.

Dla mnie umowa o pracę jest obietnicą. Obietnicą, że będę w stanie zapewnić pracę na tym lub innym stanowisku dla danej osoby i tworzyć razem przyszłość firmy oraz dopasowywać ją do predyspozycji oraz rozwoju w karierze danej osoby.

A jak zarządza Pan zespołem?

Nie jestem zwolennikiem przytakiwania czy dopasowywania. To różnica zdań sprawia, że się rozwijamy. Musimy postawić na ring dwie idee, skonfrontować je, aby dojść do jakiegoś konsensusu, może nie demokratycznego, bo to po mojej stronie jest odpowiedzialność.

Menedżer oczekuje ode mnie, żebym to ja podjął decyzję. Ja dostaję dane i na podstawie tych danych podejmuję decyzję. Im będzie więcej danych, tym decyzja jest lepsza.

W końcowym procesie decyzyjnym kieruję się intuicją, ponieważ dane pokazują najczęściej przeszłość. My żyjemy w teraźniejszości, a decyzje popęlamy jako reakcję lub wyznaczenie trendu w przyszłości.

Ludzie tak, ale ważny jest u nas także parytet.

W naszych działalnościach w wielu obszarach poza stricte produkcją panuje parytet. Panie dominują w wielu obszarach naszych działalności. Jestem

zwolennikiem merytokracji i płeć nie ma dla mnie znaczenia, ale cudownie pracuję się w zróżnicowanym środowisku. Poza tym uważam, że Panie uznawane powszechnie za słabą płeć są często zdecydowanie silniejsze od Panów.

Cieszymy się, gdy rodziny naszych pracowników się powiększają, jak kobiety wracają do nas po okresie macierzyńskim z nową energią. Sam jestem dumnym ojcem wspianego siedmiolatka, który w tym roku poszedł do szkoły sportowej. Najważniejsze jest to, że wychowuje się wśród dobrych wartości. To nie jest dziecko, które dużo oczekuje, tylko lubi poznawać świat i jest dobrym małym człowiekiem.

Mimo że firma Interplastic stale się rozwija, macie duże przywiązanie do nazwy, która dzisiaj może być myląca...

Jesteśmy już rozpoznawalnym brandem i pracujemy w zamówieniach publicznych bądź z generalnymi wykonawcami. Zamawiającego publicznego interesuje, jakie firma ma referencje i czy ma wiedzę i doświadczenie, aby zrealizować przedmiot zamówienia. Generalny wykonawca jest skupiony na przedmiocie i finansowaniu projektu. Jako że nie jesteśmy firmą B2C (ang. business to customer), czyli skierowaną do klienta indywidualnego, możemy działać tradycyjnie. Ale odwrotnie jest właśnie w projekcie Sportpoland.com.

Od czego rozpoczął się ten projekt?

Sportpoland.com był od początku adresowany do indywidualnego konsumenta. Obecnie skupiamy się na dystrybucji profesjonalnych marek sprzętu sportowego oraz rekreacyjnego. Marek, a nie white label – czyli importowanego kontenera ze sprzętem, który dziś jest, jutro nie ma, ani części zamiennych, ani obsługi, ani firmy, która sprowadziła ten sprzęt. Na świecie, aby mieć markę, trzeba zbudować coś, co za tym stoi. Reprezentujemy marki, które mają nadal klasyczne podejście do modelu dystrybucji. Jako

Sportpoland.com jesteśmy nie tylko importerem, ale ambasadorem marki w Polsce.

Czyli na przykład tak jak z firmą Kettler?

Tak, w tym projekcie notujemy ciągły wzrost i umacniamy się na pozycji dystrybucyjnego lidera tej marki w Europie. Obecnie jesteśmy największym dystrybutorem marki poza rynkiem macierzystym.

Nasze rozwiązania w sprzedaży, logistyce i obsłudze klienta często stanowią inspirację dla dystrybutorów na innych rynkach. Nasza oferta kompleksowo obejmuje sprzęt do aktywności zarówno tej na zewnątrz, jak i w domu, dlatego też planujemy coraz mocniej łączyć oferowane przez nas produkty w ideę aktywności i życia, w którym „sport” odgrywa ważną rolę.

Wspieramy projekty aktywizujące amatorów w każdym wieku, jak również nieustająco każdą inicjatywę związaną z wychowaniem fizycznym dzieci i młodzieży.

A co przed Wami, w najbliższej przyszłości?

W ciągu najbliższych tygodni jako pierwsi w Europie zaprezentujemy nową kolekcję rowerów Kettler HOI. Jej główne cechy to nowoczesny design, odważne kolory i funkcje smart. Pomysł w tym projekcie jest taki, żeby sprzęt fitness, który będziemy mieć w domu, nie był gdzieś schowany, tylko aby stał się częścią naszego domu, ale i też częścią naszego życia. Ważne jest, aby ten design należał do naszego stylu życia.

W dzisiejszych czasach szcycimy się tym, że mamy czas dla siebie. Ale jeszcze 20 lat temu było tak, że to ten zapracowany przedsiębiorca czy menedżer, to był ten dobry. A teraz „dobrym” jest ten, który ma więcej czasu dla siebie, bo to oznacza, że będzie on potrafił zadbać też o innych.

Nie chodzi o to, żebyśmy chodzili w dresie i pokazywali, że wszędzie ćwiczymy, ale żeby nasz styl życia nas reprezentował. Ten rower czy bieżnia powinny żyć z nami w symbiozie, w domu i poza nim, a nie służyć jako wieszak do ubrań.

Co złożyło się na tajemnicę powodzenia projektu Sportpoland.com?

Sportpoland.com od 2014 roku konsekwentnie celuje w rozwój. Struktura właścicielska przez wiele lat nie wypłacała dywidendy z wypracowanych zysków, ja jako prezes nigdy nie pobierałem pensji, a zespół realizował zamierzone cele.

Często firmy, które się szybko rozwijają, właśnie przez utratę płynności nie są w stanie obsłużyć swojego sukcesu i popadają w tarapaty. Nasz rozwój był pionowy – co roku praktycznie dublowaliśmy swoje obroty i dokooptowaliśmy kolejne marki do swojego portfolio.

Odzwierciedleniem tego, że firma się dynamicznie rozwija i buduje swoją wartość są corocznie przyznawane nagrody, na podstawie danych ekonomicznych takie jak: Gazele, E-Gazele, Gepardy Biznesu, Diamenty Forbesa oraz nagrody Forbes dla najcenniejszych firm rodzinnych w Polsce.

Poza sportem weszliście także w segment muzealnictwa – i to na dość dużą skalę, patrząc na zestawienie miejsc, w których macie szerokie portfolio projektów.

Tak, w 2022 założyliśmy nowy podmiot: Intermuseo. Nasza historia z muzeami zaczęła się 9 lat temu przy okazji realizacji Europejskiego Centrum Solidarności. Później była współpraca przy Muzeum II Wojny Światowej. Przy tych projektach nabieraliśmy szlifów. A propos szlifów to nieoszlifowane oraz oszlifowane bursztyny można obecnie oglądać w naszych gablotach, w Muzeum Bursztynu w Gdańsku.

Aktualnie jesteśmy w trakcie realizacji: gablot do Muzeum Ceramiki w Bolesławcu, gablot do otwartej przestrzeni edukacyjno-wystawienniczej w sali obsługi klientów w Oddziale Okręgowym NBP w Gdańsku oraz gablot do Biblioteki Narodowej w Warszawie.

Rynek muzealny jest bardzo rozwojowy, a my jesteśmy po to, żeby zaspokoić potrzeby zabezpieczenia tych najważniejszych zbiorów, które mamy w Polsce, żeby służyły kolejnym pokoleniom.

Mówiąc o najważniejszych zbiorach, mam na myśli na przykład nowy Skarbiec Koronny na Wawelu, wystawy Klasztorów oraz Broń i Barwa w Muzeum Książąt Czartoryskich, oddziału Muzeum Narodowego w Krakowie.

Co w tych gablotach jest unikalnego w porównaniu na przykład z gablotą szkolną?

Przede wszystkim gabloty muszą spełniać specjalistyczne światowe wymagania związane z bezpieczeństwem oraz środowiskiem w ich wnętrzu. Wszystkie użyte materiały do ich produkcji powinny być chemicznie obojętne dla eksponatów i spełniać testy Oddy. Szkło powinno być odżelazione, czyli mieć wysoki stopień przezierności, być bezpieczne – dwie tafle sklejone czterema warstwami folii nieprzepuszczającej promieni UV. Wszystko to sprawia, że szkło nie jest de facto barierą pomiędzy nami a tym, co jest w gablocie. Powinniśmy mieć wrażenie, że szkła tam w ogóle nie ma, że eksponaty są prawie na wyciągnięcie ręki.

To eksponaty, a nie gabloty mają się rzucać w oczy. Dochodzi do tego specjalistyczne oświetlenie, systemy zabezpieczeń oraz odpowiednie zamki. Ważne jest utrzymywanie odpowiedniej wilgotności wewnątrz przestrzeni ekspozycyjnej, aby obiekty były bezpieczne. Przy bardzo wymagających





eksponatach jest możliwość użycia w gablotach klimatyzacji, aby oprócz wilgotności kontrolować też temperaturę.

Czy jeszcze mnie czymś Pan zaskoczy? O jakim projekcie myśli Pan w kontekście przyszłości młodego pokolenia, dzieci i młodzieży?

Staramy się wyznaczać standardy, czasem będąc naśladowcą rozwiązań, które widzimy gdzieś na świecie i staramy się wdrożyć je w Polsce. Mam tu na myśli na przykład to, że jesteśmy dystrybutorem mebli szkolnych marki VS. To meble nowego wymiaru, dzięki którym klasy lekcyjne stają się przyjaznym środowiskiem do nauki.

Architektura szkoły, projektowanie przestrzenne i meble mogą znacznie przyczynić się do aktywizacji potencjału edukacyjnego. Przestrzeń staje się „trzecim nauczycielem” – obok dorosłych i kolegów wywiera kształtujący wpływ na osiągnięcia edukacyjne dzieci. W edukacji całodniowej szczególnie ważne jest, aby projekt szkolnej przestrzeni do nauki i życia był wieloaspektowy i zróżnicowany.

Meble mobilne, dzięki wyposażeniu w kółka, w łatwy sposób mogą być przestawiane zarówno przez najmłodszych uczniów, jak i osoby dorosłe. Modułowość pozwala na łączenie w dowolne konfiguracje, dając możliwość swobodnego dopasowania układu i formy, w zależności od potrzeb i tematu zajęć. Swoboda i możliwość przemieszczania mają pozytywny wpływ na atmosferę i wyobraźnię. Dodatkowo, gdy forma zajęć nie wymaga użycia mebli, dzięki możliwości składania oraz sztaplowania można wykorzystać całą przestrzeń sali.

Kupując wyposażenie do szkół, ważne jest, żeby zapewnić bezpieczeństwo i komfort użytkowania. Żeby najmłodsze pokolenia mogły w prawidłowy

sposób kształtować swoje postury, nie wystarczą jedynie ćwiczenia fizyczne. Co istotne, uczniowie od najmłodszych lat powinni siedzieć na krzesłach korygujących postawę i podtrzymujących kręgosłup w dobrym położeniu. Krzesła muszą zapewniać wygodę, nawet podczas wielogodzinnych zajęć, a także pozwalać na dostosowywanie pochyleń siedziska, w zależności od położenia środka ciężkości ciała.

Piękna wizja, tylko czy kiedyś ma szansę spełnić się w polskich szkołach?

Wierzę, że tak. Obecnie staramy się uświadamiać dyrektorów szkół, kierowników administracyjnych, włodarzy miast i gmin, organizując spotkania prezentacyjne, że nie muszą ograniczać się do standardowych rozwiązań, że warto postawić na jakość i precyzyjnie określać minimalne parametry oczekiwanych produktów w opisach przedmiotu zamówienia. Dodatkowo mogą wymagać kart technicznych i certyfikatów wydanych przez jednostki akredytowane na etapie postępowania, przed podpisaniem umowy, żeby nie kupować przysłowiowego kota w worku. Działania te sprawiają podnoszenie standardów rozwiązań dostarczanych przez wykonawcę realizującego zamówienie.

Musi Pan lubić rozmowy i ciągłe spotkania?

Ja przede wszystkim bardzo lubię ludzi. To istotne, aby być blisko ludzi i ich wyzwani. Każde spotkanie tworzy nowe idee, które później mogą się przerozdzić w nowe projekty.

Poza tym może Pan też być tak blisko najważniejszych emocji, jakim ulega każdy człowiek. Jak to jest obserwować najważniejsze takie miejsca i wydarzenia?





Sport jest sexy i ludzie starają się przykleić do sportu. My współtworzymy wielkie rzeczy, czyli dokładamy cegiełkę do największych imprez na całym świecie.

Czy kryzys gospodarczy – jakkolwiek go definiować – Was również dotyczy? Jaki Pan jako menedżer ma na niego sposób?

Z jednej strony potrzeba dużo szczęścia, ale na szczęście trzeba zapracować. Myślę, że to jest też kwestia elastyczności i tego, że nie jesteśmy dużą korporacją, więc możemy szybko reagować na przychodzące zmiany, szybko zmieniać tory działania, by móc dostosowywać się do nowej rzeczywistości.

A jak to konkretnie osiągać?

U nas ludzie są przystosowani i przyzwyczajeni do zmian. Dla przykładu spawacz czy konstruktor dzisiaj realizują koszykówkę, następnego dnia elementy małej architektury, gablotę czy prototyp kolejnego z listy ponad 10 000 indeksów wyprodukowanych przez naszą firmę – nie ma czasu na nudę. W skali miesiąca realizujemy około 1000 różnorodnych zleceń produkcyjnych z różnych branż zawierających elementy ze stali, metali kolorowych, drewna, szkła czy elektroniki.

Z tego względu rekrutujemy świeży narybek, który ma tutaj świetny poligon doświadczalny do rozwoju w różnych profesjach. Uczymy od zera i potem definiujemy wspólnie ścieżkę rozwoju.

Jak opisałby Pan Wasze największe wyróżniki?

Jako wiodący producent sprzętu sportowego w Europie, ciągle próbujemy wdrażać jakieś innowacyjne technologie na przykład w kwestii bezpieczeństwa i obsługi urządzeń sportowych, pozwalające nawet nieprzeszkolonym użytkownikom na bezpieczne używanie sprzętu. Dostarczamy sterowania niskoprądowe, zgodne z europejską dyrektywą maszynową.

Jaka wizja dalszego rozwoju firmy jest w Pana myślach?

Chcemy wprowadzać sprzęt sportowy w XXI wiek poprzez: stosowanie ekranów dotykowych, układów napędowych dla urządzeń obsługiwanych

dotychczas ręcznie, zabezpieczeń przed nieautoryzowanym użyciem na przykład przez użycie identyfikatorów RFID (mamy już na pokładzie elektroniki). Wyzwaniem jest jedynie budżet jednostek samorządu terytorialnego, który jest skupiony na osiągnięciu założonych celów zamówienia publicznego, czyli minimalnej cenie. Na czym tracą użytkownicy końcowi: operatorzy, nauczyciele wychowania fizycznego.

Co jest dla Pana na co dzień inspirującym doświadczeniem? Co daje Panu największą radość i satysfakcję?

Mam szansę realizować się w wielu dziedzinach, poznawać nowych ludzi i tworzyć. Za tym idą piękne znajomości oraz zrealizowane projekty.

Rozmawiała Monika Bogdanowicz





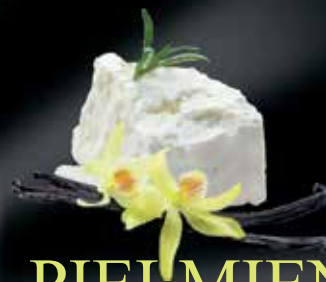
PIELMIENI
z mięsem



PIELMIENI
Vege red



PIELMIENI
Vege carrot



PIELMIENI
z twarogiem



PIELMIENI
Vege green



PIELMIENI
Vege sun



PIELMIENI
*z kapustą
i grzybami*



PIELMIENI
ukraińskie

PREMIUM





*Ponad 30 lat
doświadczenia
w kreowaniu smaków...*

Mini pierożki z różnymi farszami otulonymi miękkim ciastem produkowane ze składników najwyższej jakości, bez konserwantów.

Szybkie w przygotowaniu na wiele sposobów: smażone, gotowane, grillowane, z pieca oraz mikrofalówki.

*Wyjątkowy produkt w ofercie
Twojej restauracji, hotelu,
firmy cateringowej, sklepie,
oraz szkole i przedszkolu.
1 kilogram to aż około 100 sztuk.*

*Dobry smak
to nasza pasja...*



Nasze pierożki znajdziesz w sklepach sieci Gzella, Dominik, Kummer oraz wielu innych na terenie całego Trójmiasta.



Rozmowa z Mikołajem Królem, prezesem Conrad S.A.

20 lat stoczni Conrad

Stocznia Conrad wypłynęła na szerokie wody luksusowi jachtami. We wrześniu 2023 r., na gali World Yachts Trophies w Cannes za najnowszy flagowy super jacht ACE stoczniovcy z Gdańska uzyskali statuetkę za best layout w kategorii jachtów 30–50 m. Podczas gali Elite Design et al Awards 2023 ACE zdobył nagrodę Elite Yacht 2023 Award i został wyróżniony za „niesamowitą harmonię formy i dzikość wynikającą z mocnych linii sylwetki, które ostatecznie kształtują intrygującą konstrukcję kadłuba jachtu” oraz swój ponadczasowy styl.

„Zwodowany w październiku 2022 roku C144s ACE to największy jacht motorowy, jaki kiedykolwiek zbudowano w historii naszej stoczni, ale także w Polsce. Zaprojektowany został przez uznane biuro projektowe Reymond Langton, a architekturę morską zapewnił zespół Diana Yacht Design. Wystrój wnętrz przygotowany został przez M2 Atelier” – mówi Mikołaj Król, prezes zarządu i dyrektor generalny stoczni Conrad.

ACE to as w portfolio stoczni Conrad. Jest to kompletny jacht stalowy z aluminiową nadbudówką i szczegółowo dopracowanymi wnętrzami powstał w Gdańsku, a duszę nadali mu projektanci, inżynierowie, projekt managerowie, pracownicy produkcyjni, spawacze, stolarze, monterzy i wielu innych. Nic więc dziwnego, że efekt pracy zespołu fachowców uznany został w branży za jedną z najbardziej spektakularnych premier roku.

„Ponad 44-metrowy jacht po wejściu na pokład wydaje się bardziej przestronny, niż oczekuje się, oglądając jacht z zewnątrz, mówili odwiedzający jacht zainteresowani jego oryginalną sylwetką” – przypomina Mikołaj Król wrażenia z wystawy jachtów w Monaco.

Faktycznie, nawet gdy ogląda się prezentację jachtu na portalach społecznościowych, wnętrze jachtu jest przestronne. Zamiast burt zamkniętych stałą, przebywający we wnętrzu otoczeni są z ogromnymi panoramicznymi

oknami. Taka konstrukcja stwarza wrażenie ciągłego kontaktu z naturą i zapewnia niezwykle komfort i atmosferę na pokładzie.

Na pokładzie do dyspozycji jest kabina właściciela plus 4 kabiny VIP. Dla gości do dyspozycji są 4 podwójne kabiny i kabina kapitana. Pokład zewnętrzny to kombinacja kilku wielofunkcyjnych stref. Komfort użytkownikom zapewnia również duża platforma tzw. beach club na rufie oraz 4 obszerne strefy wypoczynkowe, kino pokładowe, 2 bary i 2 jadalnie, kończąc na basenie infinity na najwyższym pokładzie.

Stocznia Conrad przekroczyła dwudziestkę. I w tym czasie ugruntowała stabilną pozycję na rynku jachtów luksusowych, bo na takim się skoncentrowała. W 20-letnim portfolio ma unikalne i udane konstrukcje, w tym 40-metrowy Viatoris, zdobywcę nagrody World Superyacht Award w 2019 r.

Ale wszystko zaczęło się od Politechniki i Stoczni Gdańskiej. Po maturze kilku pasjonatów budowy statków przyjechało z południa Polski do Gdańska z marzeniem, by budować okręty. Po skończeniu Wydziału Budowy Okrętów pracowali w stoczni Gdańskiej. Z tym doświadczeniem założyli Marine Projects. To także z ich inicjatywy powstała stocznia Conrad. Jednym z założycieli był teść Mikołaja Króla – Czesław Kowalczyk. Mikołaj Król, z wykształcenia architekt, dostał propozycję objęcia sterów w Conrad SA po udanej realizacji i przygotowaniu rysunków na pierwszy super jacht zlecony stoczni Conrad.

Stocznia została założona w 2003 roku jako spółka-córka Marine Projects, która miała już na swoim koncie 14 lat udanego komercyjnego doświadczenia w budowie statków. Gdańska stocznia podpisała kontrakt ze swoim pierwszym klientem na superjacht, 27-metrowy Escape S (obecnie Driven), w 2002 roku i uznano, że potrzebna jest firma przeznaczona na ten sektor rynku.

„Współpraca z klientem prywatnym ze Stanów Zjednoczonych wymagała innego podejścia niż w czasach gospodarki centralnie sterowanej” – mówi prezes zarządu Mikołaj Król, który objął stery stoczni w 2004 roku. „Pierw-

sze doświadczenia w jachtowym biznesie zdobywałem przy budowie Escape S, który wymagającemu klientowi przekazany został w 2005 r. W 2013 r. na rynek trafił 35-metrowy Lunar, następnie 40-metrowy Viatoris” – wspomina Król i podkreśla, że przy realizacji tych kontraktów jako absolwent architektury zdobywał wiedzę praktyczną jak prowadzić biznes stoczniowy.

„Zawsze chciałem być architektem. Już jako dziecko przeglądałem »Encyklopedię Architektury«, malowałem projekty różnych obiektów, a nawet lotnisk” – wspomina Król i dodaje: „Moja przygoda ze architekturą wewnątrz jachtu zaczęła się od kontraktu na budowę jednostki mierzącej 27 m na zamówienie amerykańskiego klienta. Utworzyliśmy stocznię, w której powstawały kolejne jachty: 24-metrowy Intuition, potem Viatoris, a następnie 35-metrowy Lunar” – mówi Król.

To tylko kilka przykładów luksusowych jachtów wyprodukowanych przez stocznnię Conrad z Gdańska. Przez 20 lat budowali jachty żaglowe, motorowe, remontowali też brytyjski trzymasztowiec Malcolm Miller z lat 60. Najnowszym jachtem jest największy ze wszystkich zbudowanych w Polsce 44,5-metrowy Ace.

„Superjacht C144S ACE stoczni Conrad przyciągał uwagę na targach Monaco Yacht Show 2023” – podkreśla prezes stoczni Conrad. Było wielu odwiedzających i wszyscy zwracali szczególną uwagę nie tylko na projekt, ale i przestrzeń i funkcjonalność. Wielu podziwiała szczegóły, dokładność wykonania, ergonomię i perfekcyjność detali. Ten ostatni aspekt to zasługa prezesa Conrada, który mówi o sobie, że jest perfekcjonistą. I co ważne, otacza się również ludźmi, którzy cenią sobie dokładność i przywiązują uwagę do detali. ACE ma wszystkie cechy jednostki, w której każdy detal konstrukcyjny, szczegół wnętrza i pokładu, kolor burry, ściany i pokładu jest dopracowany do granic możliwości.

„Byłem pozytywnie zaskoczony ogromnym zainteresowaniem, z jakim spotkał się C144S ACE na targach Monaco Yacht Show” – mówi Mikołaj Król. Monaco było okazją do nawiązania kontaktów z grupą nowych klientów oczekujących na jachty z najwyższej półki. Zainteresowanie jest bardzo duże.







Oglądamy jacht w katalogu. Wyjątkowo dobrze prezentuje się concept opracowany przez biura Raymond Langton i Diana Yacht Design. Lekka i zwiewna architektura nowego kadłuba nadaje jachtowi swoisty charakter. Morski charakter podkreśla przeszklona sylwetka. Jacht napędzany jest dwoma silnikami Caterpillar C18 ACERT, które umożliwiają pływanie z prędkością 14 węzłów.

Marine Projects zbudował stalowy kadłub. Na nim Conrad postawił aluminiową nadbudówkę. Pracownicy Conrada wykonali wyposażenie jednostki od najmniejszej rurki do zestawu wypoczynkowego i urządzeń sterujących. W stoczni wykonano stolarkę, zamontowano instalacje, przeprowadzono malowanie kadłuba.

Tu wykonano również i pomalowano wewnętrzne panele zdobiące kabiny gości. Pracę częściowo nadzorowali specjaliści z m2atelier. Nawet na zdjęciach w katalogu daje się dostrzec przestronność wnętrz, wysokie sufitu i widoki postrzegane przez ogromne okna za kanapami.

„W czasie 20 lat zdobyłem zarówno wiedzę menedżerską, związaną z finansowaniem produkcji stoczniowej i wiedzę o rynku. W tym czasie zmienił się również profil nabywców. Wciąż są to klienci oczekujący wysokiej jakości produktów za dostępną cenę. Zmieniły się wymagania zwłaszcza przypadku młodszych klientów. Konieczne jest podejście zindywidualizowane do każdego właściciela” – wyjaśnia prezes stoczni Conrad.

Prezes Conrada podkreśla, że wymagania klienta są priorytetem: „Musimy znaleźć sposób, aby im sprostać. Dlatego wprowadza się na bieżąco zmiany w projektach, współpracując z klientem we wszystkich stadiach przygotowania statku do budowy. Dziś trzeba pogodzić wzornictwo z funkcjonalnością”.

„W tym biznesie ważna jest zdolność słuchania i szczerość” – podkreśla Król i zaznacza: „nasz biznes budujemy na uczciwości i otwartości”. Były przypadek, że mówiono klientom szczerze, że nie da się zrobić takiej konstrukcji lub projektu. Po spotkaniach w innych stoczniach klienci wrócili do Conrada. Klientów Conrada przyciąga zaangażowanie, szczerze podejście do klienta i perfekcjonizm wykonania.

„Jesteśmy przygotowani do oferowania spersonalizowanych usług na najwyższym poziomie. Stawiamy na topową jakość obsługi klienta i wykonania każdego elementu jachtu. Jesteśmy stocznia butikową, czyli skoncentrowaną na produktach jednostkowych najwyższej jakości. Nasze butikowe podejście jest tym, co nas wyróżnia i nadal będzie kluczową częścią naszej strategii biznesowej i planów rozwoju” – podkreśla prezes Król.

A plany rozwoju są ambitne. Stocznia Conrad jako dojrzały zakład wkracza na nową skalę biznesu. Kontynuowana będzie produkcja w segmencie du-





zych jachtów. Rosnący popyt na coraz większe statki do prywatnego użytku wymusza rozbudowę zakładów produkcyjnych. Są już plany budowy infrastruktury, która pozwoli na budowę jachtów o dłuższym kadłubie. W Conradzie myśli się o wejściu w segment LOA najpierw do 70 m, a następnie w jednostki dłuższe, aż do LOA 100 m.

„Będziemy rozbudowywać nasze zakłady produkcyjne i warsztaty tak, aby produkować szybciej i oferować więcej jachtów” – informuje Król i dodaje: „Zaczęliśmy już budować większe jachty dla klientów, którzy do nas powracają”.

„Umiemy pogodzić technikę, estetykę i przestrzeń jakiej oczekuje klient zamawiający jacht” – podkreśla Król, zaznaczając, że budowa jachtu to wyzwanie nie tylko projektowe, ale również biznesowe i organizacyjne.

Stocznia Conrad jest więc doświadczonym przedsiębiorstwem specjalizującym się w budowie luksusowych jachtów najwyższej jakości, posiadającym homologację klasy ze stali i aluminium, o długości od 24 do 100 m.

„Nasza stocznia zatrudnia około 140 osób, a wraz z naszą spółką-matką Marine Projects Ltd., ponad 500 wysokiej klasy specjalistów od budowy statków. Nasi pracownicy łączą perfekcję z rzemieślniczą dokładnością” – podkreśla prezes stoczni Conrad. W składzie zespołu pracuje grupa inżynierów, project managerów, konstruktorów oraz projektantów. Wspiera ich zespół rzemieślników produkujących luksusowe zestawy mebli jachtowych, które spełniają najwyższe światowe standardy wzornictwa i jakości oraz wymagania prezesa-perfekcjonisty.

„Współpracujemy z najbardziej uznanymi i profesjonalnymi firmami zajmującymi się projektowaniem jachtów oraz dostawcami najlepszych materia-

łów niezbędnych w produkcji naszych statków działających w Polsce i Europie” – podkreśla prezes Król.

W portfolio stoczni znajdują się wyczynowe jachty żaglowe z ożaglowaniem aluminiowym, duże żagłówki do szkolenia kadetów, a także niestandardowe jachty motorowe ze stali i aluminium, które wykonywane są we współpracy z najlepszymi projektantami i specjalistami w Europie.

„Jesteśmy firmą butikową, oferującą naszym klientom wyjątkowe doświadczenia wynikające z osobistego zaangażowania w projektowanie i produkcję jachtów. Podstawą naszej pracy z klientami jest bezpośrednia komunikacja z naszymi klientami i zaufanie do siebie” – zaznacza prezes Król.

Kapitał marki i wysokiej jakości przekłada się na powracających klientów oczekujących oryginalnych jachtów z Gdańska. Jednostka C144S to krok milowy, który kreuje reputację stoczni jako wytwórcy produktów szczytów na miarę, zgodnie z gustami klienta i najnowszymi trendami. A jednocześnie w stylu, który się wyróżnia wśród wielu tysięcy luksusowych jachtów.

Rozmawiał Marek Grzybowski

Fot. Materiały własne



Rozmowa z Dagmarą Romanowicz, założycielką i właścicielką Ośrodka Szkolenia Kierowców Poldek w Gdańsku

Poldek to rodzina



Poldek – Ośrodek Szkolenia Kierowców, prawdopodobnie jako jedyny ośrodek w województwie pomorskim, założony i prowadzony od samego początku przez kobietę, kształci kierowców nieprzerwanie od 1996 roku. To prawie trzy dekady nieustającego rozwoju i wzrostu firmy. Gratulacje! Proszę powiedzieć, jak to się robi?

Obecnie Ośrodek Szkolenia Kierowców Poldek prowadzony jest przez kobietę, ponieważ od ponad dziesięciu lat współprowadzi go ze mną moja córka Karolina. A jak to się robi? Odpowiedź jest tylko jedna. Ciężko pracuje. Życie prywatne odchodzi na plan dalszy. Przez te wszystkie lata każda godzina, miesiąc i kolejny rok to nieprzerwana, wyłożona praca ku chwałę swojej firmy. To właśnie czyste i prawdziwe realia. Samo z siebie nic się nie bierze. Niezaprzeczalną wartością dodaną naszej pracy i świadczonych przez nas usług jest codzienny kontakt z ludźmi. Każdy klient jest inny i uczy nas przede wszystkim pokory, a poprzez zróżnicowane potrzeby i codzienne sytuacje uczymy się i doskonalimy. Wspólnie działamy tak, aby sprostać tym oczekiwaniom.

Zawsze Pani powtarza, że to niezmiernie ważne, że Poldek to firma wielopokoleniowa. Pierwszym instruktorem nauki jazdy w latach 60. ubiegłego wieku, przecierającym szlaki instruktorskie właśnie dla Poldka, był Pani teść. Tak się zaczęło, jak się potoczyło?

Tak, w 1965 roku to właśnie mój teść rozpoczął pracę jako instruktor nauki jazdy. Dzięki niemu dowiedziałam się i poznałam od tej drugiej strony, co to znaczy ciężka praca instruktora. Po urlopie macierzyńskim w latach dziewięćdziesiątych postanowiłam wrócić do pracy. Doświadczając i bacznie obserwując przez wszystkie wcześniejsze lata szkolenia dla kierowców, zrozumiałam, że to właśnie mi się podoba i to chcę robić. I cóż, postanowiłam założyć Ośrodek Szkolenia Kierowców o nazwie Poldek. Swoją firmę prowadzę nieprzerwanie od kwietnia 1996 roku. Pracuje ze mną kilka osób z naszej rodziny. Dodam, że moja rodzina – firmowa rodzina, jest bardzo duża, ponieważ wszystkich moich współpracowników traktuję jak członków swojej rodziny.



Poldek to firma rodzinna, w której pasja, prawdziwość i niebawale zaangażowanie przechodzą na młodsze pokolenie, a wspólna praca z córką to z pewnością niebawala radość i duma. Czy zgodzi się Pani z takim stwierdzeniem, że dziedziczenie sukcesu nie jest proste?

Zgadzam się z tym w pełni. Bezpośrednio dla mnie z pewnością nie jest proste. Ale przede wszystkim jest niełatwe dla mojej córki. Zakładając firmę tyle lat temu, kierowałam się swoimi pomysłami, rozwijałam ją zgodnie z własnymi ideami. Gdy dołączyła do mnie córka, musiała się dopasować, wejść w „cudze buty”, choć rodzinne. Przez wiele lat powtarzała, że nie będzie tutaj pracowała. Swoją edukację i ścieżkę rozwoju zawodowego widziała zupełnie gdzie indziej, chciała podążać w innym kierunku. Tak się jednak potoczyło, że pomagała mi podczas jednych ze swoich wakacji i została, ponieważ też to poczuła, również jej się to spodobało. Sama stwierdziła, że właśnie praca w naszej firmie przynosi jej wiele satysfakcji i zadowolenia. Ten bezpośredni kontakt z różnymi ludźmi i radość już po zdanym egzaminie kursanta są dla mojej córki, dla mnie i wiem, że dla nas wszystkich, którzy pracujemy w Poldku czymś bezcennym. I nieważne, czy byli to pierwsi kursanci sprzed 20 lat, czy są to kursanci dnia dzisiejszego, taką samą frajdę dają nam nieprzerwanie.

Rozwijając jeszcze ten jakże istotny aspekt przejmowania firm rodzinnych przez młode pokolenie, przez swoich następców, pragnę dodać kilka słów z własnego doświadczenia i zarazem ze swojego podwórka. Firmy szkolenia

kierowców – firmy rodzinne, to zazwyczaj przedsiębiorstwa, które niestety nie są przekazywane własnym dzieciom. Dzisiejsi młodzi ludzie coraz częściej nie chcą przejmować dorobku zawodowego swoich rodziców. Właściciele firm się starzeją i niestety nie mają swoich następców. To temat, który z roku na rok stanowi powiększający się problem. Powinniśmy zacząć pracować w tym zakresie, znajdować dobre rozwiązania dla właśnie tych firm, które chcą zorganizować odpowiednią sukcesję. Pamiętajmy, nasze plany nie muszą być planami naszych dzieci. Dlatego tym bardziej jestem dumna i szczęśliwa, ponieważ wiem, komu przekazać swoją firmę – mojej cudownej córce.

W Pani firmie rodzinna, przyjazna atmosfera w codziennej pracy jest głównym „paliwem” dla wszystkich pracowników. To się czuje. Kursanci tego doświadczają i dostają to w pakiecie wraz z profesjonalnym szkoleniem.

Firma rodzinna dla wszystkich pracowników to dużo większe wyzwanie. Już od samego otwarcia drzwi przez klienta bądź też podczas wykonania pierwszego telefonu, aby do nas zadzwonić, musi poczuć się tak, jakby zawitał do swoich bliskich. Poczucie bezpieczeństwa, które daje rodzina przenosi się również na relacje podczas szkoleń czy też kursów. Wiele osób niejednokrotnie bardzo się stresuje. Od nas dostają poczucie bezpieczeństwa i zaopiekowania. Otrzymują również wsparcie i zapewnienie, że wszystko będzie dobrze. Wiele razy usłyszałam od naszych kursantów, że

czują się u nas jak u swoich, że atmosfera jest bardzo rodzinna i przyjazna. Można by powiedzieć, że przecież przychodzą się uczyć, a nie dobrze czuć. Ja na to mam odpowiedź, aby się dobrze czegoś nauczyć, potrzebne jest nam poczucie bezpieczeństwa, spokój. I głęboko wierzę, że wszystko, co robimy, jak pracujemy wspólnie z moimi koleżankami i kolegami, pozwala, by nasi kursanci byli zadowoleni z tego, co dostają od nas. Od rodziny Poldka.

Zespół Poldka to specjaliści, których wybiera Pani bardzo starannie. Nie ma przypadkowości, wszystko musi pasować. To właśnie przepis na sukces?

Dla mnie sukces kojarzy się z czymś już zakończonym,

z osiągnięciem czegoś. A ja jeszcze nie skończyłam, jestem jeszcze w drodze. Zawsze chcę, aby było więcej, nie poprzestaję na tym, co już jest. Podążam dalej. Natomiast niezwykle istotne w tej drodze jest to, kto z tobą jest, kto jest obok ciebie i tworzy wraz z tobą. Ma to nieprawdopodobnie ważne znaczenie. Pamiętam sytuację, kiedy mieliśmy rekrutację do naszego biura. Z prawie 400 zgłoszeń przeczytałam każde CV, w kolejnym etapie wyselekcjonowałam 100 zgłoszeń, a z tego 15 osób zaprosiłam na rozmowę kwalifikacyjną. Przyjęta została i dokładnie przeze mnie wybrana jedna osoba. Kwalifikacje to jedno, ale odpowiednia osoba powinna się znaleźć w odpowiednim zespole. Jesteśmy jak palce jednej ręki, tak jak jesteśmy silni, stajemy się słabi jak najstarszy nasz element. Dlatego wszystko zadziała dobrze, jak wspólnie będziemy się wspierać i pomagać sobie wzajemnie. Kapitan odpowiada za cały zespół, ale zespół musi płynąć w tym samym kierunku wraz z kapitanem.

Dobry ośrodek szkoleniowy kierowców to...

Dobry ośrodek szkolenia kierowców nigdy nie stoi w miejscu. Musi być zawsze nawet nie krok, a dwa przed swoją konkurencją. Musi spełniać potrzeby swoich kursantów tu i teraz. Dziś już nie są istotne potrzeby sprzed kilku lat, dzisiaj działamy na bieżąco z myśleniem o jutrze. Dobry ośrodek szkolenia kierowców jest dla swojego klienta, a nie klient dla ośrodka. Dobry ośrodek szkolenia nawiązuje współpracę i umie współpracować.

Każdy kursant w Poldku może zrealizować kurs na wybraną kategorię prawa jazdy i jeszcze więcej. Czyli?

Ośrodek Szkolenia Kierowców Poldek prowadzi kursy prawa jazdy wszystkich kategorii. Dodatkowo od wielu lat specjalizujemy się w kursach dla kierowców zawodowych. Specjalista to bardzo istotna kwestia. Aby móc to rozwijać, musisz się w jakiejś dziedzinie wyspecjalizować. Nasz ośrodek wyspecjalizował się w szkoleniach kierowców zawodowych i to właśnie starannie rozwijamy. Są to kursy na samochody ciężarowe, na autobusy i wszelkie kursy, które dają uprawnienia, aby zostać kierowcą zawodowym. W związku z tym nasi wykładowcy, trenerzy i instruktorzy permanentnie się kształcą. Dzięki temu możemy przeprowadzać szkolenia dla kierowców na najwyższym poziomie. Nasz zespół to specjaliści, którzy posiadają szeroki wachlarz wiedzy i umiejętności, co pozwala świetnie przygotować wszystkich naszych kursantów do dobrze zdanego egzaminu państwowego, ale również do ich przyszłego życia zawodowego. Na pierwszym miejscu stawiamy przede wszystkim naukę odpowiedzialnej i bezpiecznej jazdy. W rankingach firm szkółących kierowców zawodowych Ośrodek Szkolenia Kierowców Poldek plasuje się wysoko, co potwierdzają właściciele wielu firm transportowych, którzy są bardzo zadowoleni z naszych dobrze wyszkolonych kierowców. Jestem bardzo dumna z całego zespołu – wiem, że robią po prostu świetną pracę.

Czym kieruje się Pani, przedsiębiorczyni z tak bogatym doświadczeniem, na co dzień w prowadzeniu i zarządzaniu wcale nie małą firmą?

Uczciwość, pokora i ciężka praca są dla mnie w moim życiu najważniejsze. Nieistotne jest, czy prowadzisz działalność, czy też nie. Jeśli jesteś prawdziwy i uczciwy – to ludzie to czują. To z takimi osobami chcę się spotykać i być. Jeśli wykonujesz swoją pracę rzetelnie i uczciwie, to będziesz mógł rozwijać i budować swoją firmę, inaczej to się nie powiedzie.

Czego życzy Pani wszystkim, którzy przyjdą do was uczyć się i rozwijać?

Wszystkim, którzy dopiero zaczynają swoje szkolenia, życzę, aby zobaczyli w swoim instruktora sprzymierzeńca, przyjaciela. Instruktor chce i zrobi wszystko, aby pomóc w realizacji waszych planów. Instruktor jest nauczycielem, pedagogiem, uczy i rozwija. Pamiętajcie – nikt tak dobrze nie jest

w stanie pomóc kursantowi jak dobry nauczyciel-instruktor i dobry ośrodek szkolenia kierowców.

A jakie życzenia przekaże Pani sama sobie i oczywiście swojej nowoczesnej szkole jazdy?

Róbmy swoje! Nieustannie z pełnym zaangażowaniem i zapałem, zawsze na najwyższym poziomie. Nie poddawajmy się w dążeniach do realizacji nawet najtrudniejszych pomysłów. Pamiętajmy również, że w każdej firmie jest szef-kapitan, który ponosi konsekwencje swoich dobrych i nieodpowiednich decyzji i to on zostanie na końcu rozliczony. Pracujmy wspólnie ku chwale firmy i szczęściu każdego z nas. I bądźmy zdrowi, bo to najcenniejsze. Dziękuję każdemu pracownikowi – wiem, ile wysiłku wkładacie w każdy dzień pracy. Jesteście wielcy!

Dziękuję za rozmowę.

Fot. Materiały własne





Rozmowa z Katarzyną Pilczuk, członkinią elitarnej grupy najlepszych doradców ubezpieczeniowych na świecie, założycielką Polskiego Stowarzyszenia Rekomendowanych Doradców Ubezpieczeniowych.

Ubezpieczamy się, bo kochamy



Co Pani daje poczucie bezpieczeństwa?

Dla mnie bezpieczeństwo to możliwość realizacji tego, na co mam ochotę. To również brak lęku o dzień jutrzejszy, jeśli coś nieprzewidzianego się wydarzy – czy sobie poradzę. Jestem osobą bardzo pracowitą i systematyczną, jednak gdy mam ochotę mogę pozwolić sobie na wakacje. Poczucie bezpieczeństwa to również myśl i przekonanie, że cokolwiek, się zdarzy będzie dobrze. Wiem, że mam odpowiednie kompetencje i narzędzia, co daje mi przeświadczenie, że jeśli miałabym rozpocząć życie zawodowe zupełnie od początku, od zera, to sobie poradzę. Mam na tyle rozwiniętą biznesową pewność siebie, która mnie w tym umacnia, że bez względu na nieprzewidziane okoliczności w moim życiu z moją siłą sprawczą pokonam wszystkie trudności.

Ubezpieczenia emerytalne czy posagowe to myślenie o przyszłości. Od kiedy Pani wiedziała, że chce doradzać innym właśnie w tym temacie?

Wiedziałam to od momentu spotkania z doradcą ubezpieczeniowym, który zaproponował mi produkt ubezpieczeniowy. Po prostu sama stałam się klientem. Wówczas zrozumiałam, jak wielką korzyść niesie za sobą posiadanie produktów ubezpieczeniowych i oszczędnościowych. Zobaczyłam, jak wiele osób – tak jak ja kiedyś – nie ma takiej świadomości. Chciałam i do dnia

dzisiejszego chcę tę wiedzę nieść w świat, dzielić się nią podczas rozmów. Nadal uważam, że świadomość w społeczeństwie w tym zakresie jest znikoma i należy ją konsekwentnie poszerzać.

Które produkty ubezpieczeniowe są najważniejsze?

Absolutnie nie ma jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie. Każdy ma swoją indywidualną sytuację, każdy ma inne potrzeby. Pragnę zaznaczyć różnicę pomiędzy dwoma typami osób pracujących w moim zawodzie. Mianowicie, są sprzedawcy ubezpieczeń, którzy sprzedają jakikolwiek produkt ubezpieczeniowy tylko po to, aby sprzedać. Są też doradcy ubezpieczeniowi, czyli tacy, jakich ja reprezentuję, których pierwszym krokiem jest zawsze zapytanie i wysłuchanie potrzeb. Spotykam się, pytam, ale przede wszystkim słucham. Osobiście zajmuję się tym, aby dostosować rozwiązanie, które będzie zabezpieczało potrzeby mojego klienta. Ubezpieczenie nie jest od tego, aby na nim zarabiać. Celem ubezpieczenia jest to, że gdy wydarzy się coś w naszym życiu, na co nie mamy wpływu, np. śmierć czy choroba, wówczas nasz poziom życia czy naszych bliskich nie zmieni się. Czyli otrzymamy odpowiednie środki, które to wyrównają – są równoważne z dotychczasowymi przychodami. Dlatego tak ważne jest, aby znaleźć dobrego i profesjonalnego doradcę ubezpieczeniowego.

Pani klienci w 99% stają się stałymi podopiecznymi. Jak udaje się utrzymać tak wysoki poziom usług?

Przed wszystkim moi klienci otrzymują dużo więcej, niż oczekują. Jest to bardzo wysoka jakość obsługi. Zawsze powtarzam: podpisanie umowy ubezpieczeniowej to nie jest koniec tylko początek naszej współpracy. Rolą doradcy ubezpieczeniowego jest dostosowywać rozwiązanie do zmieniającej się sytuacji klienta. Oznacza to, iż rozwiązanie, które kreujemy dla klienta, jest rozwiązaniem na dzisiaj, za kilka lat ta sytuacja będzie już zupełnie inna. Rodzą się dzieci, zaciągamy kredyty, zmieniają się struktury dochodów, a dobra polisa ma się dostosowywać do zmieniających się warunków. Rolą profesjonalnego doradcy ubezpieczeniowego jest właśnie to, aby być przy swoim kliencie i na bieżąco aktualizować, dostosowywać polisę do zmieniających się potrzeb. Nie sprzedaję produktu i nie znikam, tylko jestem cały czas ze swoim klientem i się nim opiekuję, wspieram i doradzam. Sprzedaję obietnicę, że gdy się wydarzy coś nieprzewidzianego w życiu, to klient będzie nadal bezpieczny, a to bezpieczeństwo zapewnią odpowiednie środki z polisy.

Agent ubezpieczeniowy to jedyna osoba, która w przypadku śmierci lub choroby nie przychodzi do klienta po pieniądze, tylko przychodzi do klienta z pieniędzmi.

Pani droga zawodowa to permanentny rozwój i dbanie o dobry wizerunek agenta.

Tak, trzy lata temu powołałam do życia Polskie Stowarzyszenie Rekomendowanych Doradców Ubezpieczeniowych. Jest to organizacja, która powstała, aby przywrócić dobry PR dla tego zawodu. Niestety kojarzymy się jako tzw. domokrądcy, osoby które sprzedają i znikają. W Stowarzyszeniu pracujemy wspólnie nad tym, aby zawód doradcy ubezpieczeniowego w Polsce stał się zawodem zaufania publicznego. W Stowarzyszeniu łączymy wszystkich najlepszych agentów ubezpieczeniowych wszystkich towarzystw ubezpieczeniowych po to, aby wspólnie się od siebie uczyć i inspirować do dalszego rozwoju. Jednak najwięcej dzięki działaniom Stowarzyszenia zyskują klienci, ponieważ mają dostęp do agentów, którzy pracują na najwyższym poziomie i spełniają najwyższe standardy.

Agenci ubezpieczeniowi, współpracując ze sobą, nie tracą, tylko zyskują – i to bardzo wiele. Rynek jest na tyle duży, że z pewnością wystarczy klien-

tów dla wszystkich. W Polsce tylko co siódma osoba posiada produkty ubezpieczeniowe, natomiast na Zachodzie na jedną osobę pracującą przypadają dwa produkty ubezpieczeniowe. Mamy jeszcze dużo do zrobienia. Dlatego wspólnym celem wszystkich agentów w Polsce, którzy pracują na wysokim poziomie powinna być dbałość o nasz wizerunek. Uważam, że jak będziemy nieustannie się rozwijać, podnosić swoje kompetencje i uczyć się od siebie nawzajem, wówczas klienci będą trafiać na profesjonalistów, a co za tym idzie klienci będą lepiej obsłużeni. Zyskujemy jako środowisko, ponieważ będziemy obdarzeni coraz większym zaufaniem.

Należy Pani do elity najlepszych sprzedawców na świecie. Gratulujemy. Świadczą o tym wieloletnie wyróżnienia międzynarodowej organizacji MDRT. Na czym polega Pani sposób pracy?

Z bezpośrednich spotkań i rozmów z moimi klientami na wprost wynika, że najbardziej cenią sobie współpracę ze mną w związku z przestrzenią jaką im zostawiam na podjęcie decyzji. Nie stosuję technik zamykania sprzedaży czy też wywoływania presji bądź zbędnego nacisku. Prowadzę rozmowę, a potem zostawiam ich, można by powiedzieć, z takimi zapalonymi lampkami i czekam, aż ten jakże ważny temat bezpieczeństwa w nich dojrzeje. Moi klienci bardzo to sobie cenią. Już wiele lat temu zadałam sobie proste i ważne pytanie: „Od kogo ja bym kupiła polisę, jak bym chciała być obsługiwana?”. W odpowiedzi od siebie samej usłyszałam: chciałabym porozmawiać z kimś kto jest profesjonalny, ale kto pozwoli mi na samodzielne podejmowanie decyzji, bez jakiegokolwiek nacisku. I w myśl takiej zasady działam od wielu lat. Takim agentem jestem i tak pracuję z moimi klientami, którzy – za co jestem bardzo wdzięczna – rekomendują mnie dalej. Tego typu praca daje efekty trwałej współpracy i polecenia mnie jako doradcy ubezpieczeniowego.

Moc codziennych obowiązków zawodowych – czy jest w tym czas na odpoczynek, czas dla siebie? Jaki ma Pani przepis na zachowanie balansu, złotego środka?

Muszę przyznać, że nie mam z tym jakiegokolwiek problemu, ponieważ już wiele lat temu zdecydowałam, że praca w ubezpieczeniach jest moją pracą docelową. Z każdym rokiem wymaga dużo mniejszego nakładu pracy tej sprzedażowej. Poza tym tak sobie zorganizowałam czas, aby mieć przestrzeń na sprawy osobiste. Nie pracuję po godzinie 17, mam co najmniej 6 urlopów w roku, bardzo o to dbam. W myśl zasady: pracuj mądrzej, a nie ciężko, tak organizuję swoje życie zawodowe, żeby pracować mniej, jednocześnie osiągając bardzo dobre efekty. Kluczem do wszystkiego jest dyscyplina, nie trwanie czasu na niepotrzebne rozpraszacze. Czas na pracę to czas na pracę, a czas dla rodziny i na wypoczynek to czas bez pracy. Jestem niebywale zorganizowana i zdyscyplinowana i ta efektywna organizacja pomaga mi w zachowaniu zdrowego balansu.

Zbliża się koniec roku – może warto nie tylko zrobić podsumowania, ale też mądrze pomyśleć o przyszłości, swojej i swoich najbliższych?

Jestem w tym temacie perfekcjonistką. Mam zawsze rozpisane cele, cele osobiste oraz zawodowe. I co więcej – wszystkie realizuję. Zachęcam do rozpisywania swoich celów nie tylko tych krótkoterminowych, ale również tych dalszych np. w perspektywie pięciu lat. To pomaga w podejmowaniu codziennych decyzji, gdy tylko mamy chwilę zastanowienia, wówczas warto przypomnieć sobie o swoich celach i odpowiedzieć na pytanie, czy przybliżą mnie do ich osiągnięcia, czy też nie. Jeśli tak, to decyzja do podjęcia jest dużo łatwiejsza. Czas i tak płynie, a my ponosimy odpowiedzialność za to, w którą stronę zmierzamy.

Bardzo dziękuję za rozmowę.



Agencja Rozwoju Przemysłu wspiera polskie przedsiębiorstwa



O ARP

Pani Dyrektor, czym zajmuje się Agencja Rozwoju Przemysłu?

Najkrócej rzecz ujmując: Agencja Rozwoju Przemysłu SA to spółka, która od ponad 30 lat wspiera w rozwoju polskie przedsiębiorstwa. ARP jako partner biznesowy aktywnie współpracuje z polskimi firmami, odpowiadając na ich najważniejsze potrzeby – udziela wsparcia merytorycznego oraz finansuje inwestycje oraz wspiera przedsiębiorstwa w procesach restrukturyzacyjnych. Pomagamy rozwijać się firmom z polskiego sektora MŚP, oferując wsparcie w ramach Specjalnych Stref Ekonomicznych, które dziś stały się po prostu Polską Strefą Inwestycji operującą na terenie całego kraju – mówimy tu o wsparciu zarówno finansowym, jak i udostępnieniu zaplecza infrastrukturalnego. Ale pracujemy także nad pozyskiwaniem inwestorów zagranicznych. To ARP brała udział w lokowaniu największej bezpośredniej inwestycji zagranicznej w historii IIIRP, inwestycji Intela pod Wrocławiem.

Dzięki wieloletniemu doświadczeniu i unikatowym na polskim rynku kompetencjom, ARP wypracowała indywidualne podejście do oceny projektów, pozwalające dostrzec szanse biznesowe w obszarach, które inni postrzegają jako mało atrakcyjne lub zbyt ryzykowne. My jesteśmy nastawieni raczej na długotrwały rozwój niż krótkoterminowe zyski, dlatego nasza oferta dla przedsiębiorców jest często bardziej konkurencyjna niż oferta banków.

Działalność finansowa

Jak więc wygląda oferta finansowa ARP?

ARP finansuje przede wszystkim szeroko rozumiany rozwój przedsiębiorstw, w tym wdrożenie działań zwiększających efektywność oraz restrukturyzację. W ofercie ARP znajduje się szeroka gama produktów finansowych, na przykład pożyczki inwestycyjne, które mogą służyć finansowaniu lub współfinansowaniu potrzeb inwestycyjnych w infrastrukturę produkcyjną

oraz pożyczki obrotowe, które pozwolą na dostarczenie kapitału obrotowego, potrzebnego do sfinansowania wszelkich potrzeb związanych z funkcjonowaniem przedsiębiorstwa w krótkoterminowej perspektywie.

Stworzyliśmy ofertę finansową dla firm inwestujących w Specjalnych Strefach Ekonomicznych oraz, w ramach współpracy z KUKI, posiadamy ofertę pożyczkową dla eksporterów.

Zaletami pożyczek udzielanych przez ARP są z pewnością indywidualne podejście do każdego projektu, brak opłat za rozpatrzenie wniosku, przejrzyste procedury, możliwość finansowania inwestycji brutto, niska marża oraz warunki finansowania każdorazowo dostosowywane do potrzeb wnioskodawców.

Dla kogo finansowanie

Kto może skorzystać z oferty finansowej ARP?

Nasza oferta jest skierowana do przedsiębiorców, którzy prowadzą działalność minimum 24 miesiące, osiągają przychody o wartości minimum 4mln zł oraz prowadzą pełną księgowość.

Centra Obsługi Przedsiębiorców

Gdzie przedsiębiorcy mogą uzyskać informacje o ofercie finansowej ARP?

Żeby skuteczniej docierać ze swoją ofertą do przedsiębiorców, uruchomiliśmy 8 Centrów Obsługi Przedsiębiorców (COP) w kluczowych ośrodkach gospodarczych kraju. Na terenie województwa pomorskiego działa centrum w Gdyni, które współpracuje również z przedsiębiorcami w województwie kujawsko-pomorskim i części województwa warmińsko-mazurskiego.

COP-y są ważnym elementem działalności ARP, która zakłada wsparcie nie tylko dużych, ale także małych i średnich przedsiębiorstw. Dzięki temu jesteśmy blisko przedsiębiorców niezależnie od miejsca, w którym prowadzą



biznes. Zarówno w Gdyni, jak i pozostałych COP-ach doradcy wspierają przedsiębiorców w zakresie dopasowania oferty produktowej do faktycznego zapotrzebowania na środki finansowe, przygotowania wniosku o udzielenie finansowania i dokumentacji korporacyjnej, znając przy tym specyfikę lokalnego rynku. To tutaj odbywa się wstępna analiza, badanie zdolności pożyczkowej przedsiębiorcy, badanie aktywów pod kątem zabezpieczeń, pomoc w uzyskaniu poręczeń lokalnych funduszy poręczeniowych.

COP wspiera przedsiębiorców w zakresie finansowania szeroko rozumianych inwestycji, kapitału obrotowego, realizacji kontraktów oraz pożyczek na zapewnienie płynności z długim horyzontem spłaty. Każdy, kto zwróci się do COP, otrzymuje fachową i szybką pomoc w zakresie usług finansowych.

Pozostała oferta finansowa

Czy oprócz pożyczek, przedsiębiorca może otrzymać od ARP jakieś inne rodzaje finansowania?

W ARP przedsiębiorcy mogą skorzystać także z szerokiej gamy produktów leasingowych, oferowanej przez ARP Leasing sp. z o.o. tj. leasingu operacyjnego, finansowego, a w uzasadnionych przypadkach leasingu zwrotnego oraz pożyczki leasingowej. Udostępnia ona przedsiębiorcom specjalistyczne wyposażenie, maszyny i urządzenia, czyli przedmioty, które instytucje bankowe i te z nimi powiązane zaliczają do problematycznych oraz trudnych do uzyskania w leasingu. ARP Leasing to idealne rozwiązanie dla małych i średnich firm, poszukujących innowacyjnych rozwiązań finansowych oraz profesjonalnego doradztwa, to alternatywny i elastyczny sposób finansowania inwestycji, a elastyczność jest jednym z kluczowych elementów budujących przewagę konkurencyjną w warunkach rynkowych.

Kolejnym elementem oferty finansowej ARP jest faktoring udzielany przy współpracy z KUKA Finance. Jest to faktoring pełny, z ubezpieczeniem ry-

zyka kontrahenta. Bardzo istotny i ciekawy produkt, dzięki któremu przedsiębiorca może zapewnić sobie płynność finansową.

Przydatne informacje

Jakie pytania najczęściej otrzymujecie od przedsiębiorców?

Przedsiębiorcy, co oczywiste, najczęściej pytają „ile to będzie mnie kosztować?”. Na naszej stronie www.arp.pl w zakładce „finansowanie” znajduje się „parametryzator cenowy”. Dzięki niemu w bardzo prosty sposób można obliczyć, na jakich warunkach zostanie udzielone wsparcie. Prowizja wynosi 0,2%, niezależnie od kwoty. Klient musi podać dwie wartości w parametryzatorze. Pierwsza to okres prowadzenia działalności, druga to kwota finansowania. Na podstawie tych dwóch wartości przedstawiane są przedsiębiorcy warunki. Do tego dodaje się wibor jednomiesięczny i już wiadomo, jakie można uzyskać finansowanie.

Gdzie można znaleźć informacje o ofercie ARP?

Wszystkie informacje o ofercie najłatwiej otrzymać w Centrach Obsługi Przedsiębiorców albo sprawdzić je na naszej stronie internetowej www.arp.pl w zakładce „dla biznesu”, „finansowanie”. Są tam również instrukcje i wzory dokumentów w zakładkach dostępnych przy każdym z produktów. Składanie wniosku odbywa się online, z wykorzystaniem Profilu Zaufanego do uwierzytelnienia oraz elektronicznego podpisywania wniosku. Na stronie podane są także numery telefonów do regionalnych COP-ów.

Przedsiębiorców działających w północnej Polsce szczególnie zapraszamy do COP w Gdyni, przy ul. Zwycięstwa 96/98. Na pewno znajdą wiele rozwiązań, które pomogą ich firmom wejść na nowy poziom rozwoju.

Francja nad Bałtykiem



Zapraszamy do nowej serii artykułów, którą rozpoczynamy na łamach „Magazynu Pomorskiego”. Poprowadzi ją dla nas **Aldona Długokiecka-Kałuża** – dziennikarka, specjalistka ds. komunikacji w polsko-francuskich projektach, wyróżniona nagrodą Wybitnego Polaka we Francji. To także ambasador-ka francuskiego miasta Tuluza w Polsce, a od kilka lat również gdynianka.

„Francja nad Bałtykiem” to przestrzeń do opowiadania i przybliżania czytelnikom „Magazynu Pomorskiego” francuskich tematów, które są tak bardzo obecne w naszym regionie. To opowieści i historie Francuzów, którzy wybrali jako miejsce do życia Trójmiasto i Pomorze. To także historie Polaków, którzy kreują na Pomorzu polsko-francuskie relacje. To historie z francuskimi korzeniami, które dzieją się na tle naszego nadbałtyckiego pejzażu. Będziemy więc opowiadać naszym Czytelnikom o ludziach, projektach, przedsięwzięciach, biznesach – i to wszystko z francuskim akcentem.

Z Chrisem Schittullim rozmawia Aldona Długokiecka-Kałuża

Francuz, który śpiewa Polaków czyli o muzyce, która przekracza granice



Fot. Sławek Haratym

Chris Schittulli

O polskich artystach śpiewających szlagiery znad Sekwany słyszeliśmy już wiele. Ale o Francuzach śpiewających po francusku polskie standardy muzyki rozrywkowej nie słyszy się codziennie. I właśnie dlatego historia Chrisa Schittulliego jest wyjątkowa. To artysta-muzyk o trzech sercach: włoskim, francuskim i polskim.

Chris, od ilu już lat mieszkasz w Polsce? Jak minęły Ci te lata w kraju nad Wisłą?

To już osiem lat. Przyjechałem do Warszawy i zamieszkałem w stolicy w 2015 roku. Czuję się teraz tutaj jak u siebie. Pierwsze trzy lata nie były łatwe. Wszystko było nowe. Ale teraz muszę powiedzieć, że jest mi tutaj bardzo dobrze. Znalazłem swój nowy dom.

Masz włoskie korzenie – Twoja rodzina pochodzi z południowych Włoch, z regionu Apulia, skąd wyemigrowała do Francji i zamieszkała w okolicach Grenoble. Tam się urodziłeś i wychowywałeś. Teraz od kilku lat jesteś w Polsce. Jak te wszystkie kultury współgrają w Twoim w życiu?

Włochy i neapolitańskie pieśni kołysały mnie do snu. Tam są moje korzenie. Do teraz, gdy nucę coś po włosku, to jest to albo „O sole mio” albo „Caruso”. We Francji pokochałem Aznavoura. Fascynowali mnie Ives Montand i Edith Piaf. Wielkie głosy francuskiej piosenki. Muzyka zawsze była obecna w moim domu, podczas spotkań rodzinnych i nie tylko. Teraz dołączyła do tego zestawu Polska. Moja polska żona Maria, gdy jeszcze mieszkaliśmy we Francji, puszczała mi piosenki Anny Marii Jopek, Sojki i Krajewskiego. Zakochałem się w nich. I tak trzy kultury rozkwitły w moim sercu i w moim domu. Czuję się w nich wszystkich dobrze. Dają mi dobrą energię. To symbioza, która jest źródłem moich inspiracji muzycznych. Już wtedy, gdy słuchałem polskich artystów we Francji, czułem, że coś z tej energii i odkrycia urodzi się we mnie. To był właśnie początek mojej polskiej

drogi, choć to sceny, które pamiętam spod Grenoble. W każdym razie polska piosenka zawitała do mojej francuskiej codzienności.

Jak ta codzienność życia w trzech kulturach wygląda?

To codzienność wielu smaków. Kultura poza językiem, muzyką, sztuką to dla mnie smaki. Francja to wielka gastronomia. Włochy to prostota i różnorodność soczystej kuchni. Polska to odkrywanie polskich smaków regionalnych. Uwielbiam kuchnię i uwielbiam gotować dla rodziny i przyjaciół. Do tego musi być dobre wino. Białe – najlepiej Chablis. Czerwone – najlepiej z regionu Burgundii. W moim włosko-francusko-polskim domu gotuję, słuchając jak śpiewają Edyta Geppert, Andrzej Zaucha i myślę wtedy to, co napisał Jacek Cygan w tekście przeboju dla Andrzeja Zauchy – „C'est la vie” (tł. To jest życie).

Taka mieszanka mogła się skończyć tylko niesamowitymi pomysłami muzycznymi. Muszę Ci powiedzieć, że gdy usłyszałam, że chcesz zrobić projekt „Przybora i Wasowski w Paryżu”, byłam pod wrażeniem. Francuz, nasi kultowi tekściarze i symbole literackiej gimnastyki słowa, myśli i obrazu. Zastanawiałam się, co z tego wyniknie? Jak w Twojej wyobraźni zrodził się ten oryginalny pomysł?

Tak, wielu myślało, że to jakieś szaleństwo. Typowe polskie teksty piosenek obrazujące polskie myślenie, kulturę, obyczaje. I teraz to wszystko podane we francuskim sosie. Wielu czekało, co z tego wyniknie. Początek tego projektu sięga pierwszych lat mojego pobytu w Polsce. Słuchając wówczas tekstów Osieckiej i Cygana, odkryłem świetne melodie. Zrozumiałem, że za takimi melodiami musi się kryć dobry, ciekawy tekst. Zaczęłam sprawdzać, ile polskich piosenek jest przetłumaczonych na język francuski i ile z nich śpiewa się po francusku. Okazało się, że jest ich niewiele. Zaczęłam tłumaczyć polskie piosenki na język francuski. Pierwszym utworem było „C'est la vie – Paryż z pocztówki”, tekst Jacka Cygana śpiewany przez Andrzeja Zauchę. Po nim był Tuwim. Potem usłyszałem „Uciekaj, moje serce” śpiewane przez Edytę Geppert. Zakochałem się w tym utworze. Zapragnąłem interpretować go po francusku. Zaczęłam tłumaczyć kolejne utwory i tak, dzięki współpracy z pianistą Bogdanem Hołownią, dotarłem do całej skarbnicy piosenek Wasowskiego i Przybory. To Bogdan wprowadził mnie w ten świat słowa i muzyki Kabaretu Starszych Panów, za co jestem mu bardzo wdzięczny.

Biorąc pod uwagę liczbę tekstów tych autorów, trochę chyba wpadłeś do studni. Jest tego ogrom. Jeden tekst lepszy od drugiego. Jak ten projekt powstawał? Kto Ci w nim pomagał?

Tak, to był ogrom pracy. Zajęło nam to około 4 lat. Zaczęłam myśleć o tym, jak o zbudowaniu pomostu pomiędzy polską i francuską kulturą – na swój sposób i ze swoimi zasobami. Swoją wyobraźnią. Chciałem pokazać Francuzom niezwykle świat polskiej piosenki i chciałem, by odkryli go tak jak ja. Polacy kochają francuską piosenkę, ale Francuzi nie znają tej polskiej. Nie mają okazji jej poznać. Zaczęłam współpracować ze znanym polsko-francuskim tłumaczem René Koelblenem. Zaczęliśmy szukać właściwych słów po francusku, oddających kontekst tych inteligentnych, pełnych humoru utworów. Ogromna praca René zaowocowała tłumaczeniem czterestu tekstów. Wasowski i Przybora byli jak malarze. Dobierali frazy, słowa i melodię, by namalować niezwykle obrazy. Każdy z tych obrazów jest inny, a jednocześnie w każdym czuć ich rękę. I jest to ręka mistrzowska. Okazuje się, że nie są to piosenki typowo polskie. Choć tak o nich myślimy. Tak naprawdę podczas tłumaczenia odkryliśmy, jak bardzo są uniwersalne. To piosenki o życiu, człowieku, naszych rozterkach i sukcesach. Miłościach i dramatach. Tu nie ma granic i narodowości. Teksty Wasowskiego i Przybory są ponadczasowe. Tak jak ponadczasowy jest ich humor. W innych językach brzmią równie ciekawie i dowcipnie. Tłumaczenia na język francuski to po prostu udowadniają.

„Przybora i Wasowski à Paris” to już gotowy projekt, który miał premierę w Polskiej Ambasadzie we Francji w zeszłym roku. Jak przyjęli go Francuzi?

Tak, byliśmy z tym projektem we Francji, a ściślej w Paryżu i to była podróż marzeń. Jeremi Przybora marzył o tym, by pojechać do Paryża ze swoimi piosenkami, ale nigdy mu się to nie udało. Postanowiliśmy więc zabrać Starszych Panów nad Sekwanę i wyśpiewać ich teksty w sercu francuskiej stolicy. Polska ambasada jest bardzo blisko Wieży Eiffla. Francuzi mówili nam po



Chris Schittulli i David Beucher. Prom Kultury Warszawa, koncert „Przybora i Wasowski à Paris”.

koncercie, że słyszą te teksty tak, jakby były to piosenki francuskie, a takie przecież nie były. Więc tutaj osiągnęliśmy nasz cel. Tekst wygrał i przekroczył granice. Publiczność była zachwycona i pozytywnie zaskoczona tym odkryciem. To było to, na czym nam zależało. Mam nadzieję, że Przybora z Wasowskim patrzyli na nas z góry dumni w swoich melonikach. I gdyby mogło tak być, mógłby spod ich pióra powstać niezły tekst o tym, jak podbili stolicę Francuzów. Osobiście, jestem po prostu dumny, że mogłem przedstawić właśnie ten repertuar Francuzom. I mam nadzieję, że wrócimy jeszcze do tego spektaklu, koncertując w innych miastach Francji i w Polsce dla francuskiej i polskiej publiczności. Żeby stworzyć kolejny pomost, zaprosiłem do tego projektu Magdę Beucher i Davida Beuchera, polsko-francuską parę śpiewaków operowych o międzynarodowej renomie.

Czy to nie jest ten David Beucher, którego spotkałeś u swojego mechanika samochodowego?

Tak, dokładnie tak. To jest jak w tej piosence z Kabaretu Starszych Panów – „Historia prosta”. Nasza historia z Davidem właśnie taka jest. Spotkaliśmy się u naszego wspólnego polskiego mechanika samochodowego. I tak zaczęła się ta niezwykle muzyczna przygoda i również przyjaźń. Śpiewamy razem, gdy tylko jest okazja. David tak jak ja kocha scenę. Do naszego duetu dołącza od czasu do czasu Magda Beucher, żona Davida. W naszym spektaklu „Przybora i Wasowski w Paryżu” Magda wciela się w rolę Kaliny Jędrusik. I robi to doskonale. Panie i Panowie, to trzeba zobaczyć.

Pełno w Twoim życiu teraz polskich nazwisk. Ale chyba szczególne miejsce zajmuje w nim Jacek Cygan?

Tak, absolutnie to mój ulubiony polski autor. Współpracujemy ze sobą od kilku lat. Zaczęło się od „C'est la vie”. Nagrałem ten kawałek i wysłałem Jac-



Anna Jurkiewicz i Chris Schittulli

kowi. Spodobało mu się do tego stopnia, że nagraliśmy, jak kiedyś Zaucha w Niepołomicach, remake tego przeboju. Można go zobaczyć na moim kanale YouTube. Potem zaczęliśmy pracować nad utworem „Piosenka o Ziemi” z tekstem Jacka i moją muzyką. Jacek czuje Francję. Zna świetnie francuskich autorów i ich teksty. Bardzo lubię z nim pracować. Nagraliśmy nawet wspólnie cover legendarnego Leo Ferré „Avec le temps”. To nasza męska wspólna przygoda, a piosenka opowiada o tym, jak wszystko zmienia się i mija z czasem...

Chris, z tego, co wiem, to nie jedyny mężczyzna Twojego muzycznego życia. Ważną rolę odegrał też tutaj pewien akordeonista?

Tak. Nie mogę tutaj zaprzeczyć tym doniesieniom. Historia jest tym bardziej zabawna, że poznałem Wiesia Prządka przez Internet. Szukałem akordeonisty do moich koncertów. A szukałem akordeonisty niezwykle, ponieważ akordeon jest niczym dotyk francuskiej nuty. I tak znalazłem prawdziwą perłę – Wiesława Prządka, mistrza tanga. Do dla mnie to jeden z najlepszych polskich akordeonistów. I jedyny w Polsce grający na bandoneonie diatonicznym. W Europie też by się ich niewielu znalazło. Wiesiu to moje polskie odkrycie. To maestro akordeonu i mój wielki przyjaciel. Człowiek niezwykle walorów i talentów muzycznych, i wspaniały facet po prostu. Gramy razem koncerty od kilku lat. Akordeon Wiesia jest obecny w projekcie „Przybora i Wasowski à Paris”. Występujemy razem na koncertach i festiwalach, w tym w Krynicy-Zdroju w „Koncercie pod Wieżą”. Wiesiu jest dyrektorem muzycznym tego przedsięwzięcia. Rozumiemy się bez słów. Na scenie dopełniamy się i łączy nas wyjątkowa nić muzycznego porozumienia. Bardzo cenię sobie naszą współpracę i przyjaźń.

Cygan, Prządka, Beucher. Pora na jakąś kobietę, Chris. Od kilku tygodni można już zobaczyć Cię w duecie z Anną Jurkiewicz. Jak się spotkaliście i jak doszło do wspólnego nagrania?

Annę Jurkiewicz poznałem dzięki Jackowi Cyganowi. Jacek zaproponował Annie swoją nową piosenkę „Varsovie”. Chciał, żeby to był tekst

polsko-francuski. Zostałem więc zaproszony do tego projektu i to dla mnie wielka sprawa, ponieważ znam i cenię niezwykle karierę Anny Jurkiewicz w Polsce. Ma niesamowicie ciepły głos. Jest osobą pełną słońca. Chcieliśmy, żeby taka była nasza wspólna piosenka o Warszawie – słoneczna. Oboje tutaj mieszkamy, oboje kochamy warszawskie miejsca, klimat. To piosenka dla wszystkich, którzy lubią to miasto i lubią do niego wracać. Zapraszam wszystkich do obejrzenia i posłuchania naszego klipu na YouTube, którego premiera odbyła się w listopadzie tego roku.

Z kim jeszcze chciałby zaśpiewać Chris Schittulli w Polsce?

Marzy mi się duet z Kubą Badachem. Myślę, że mamy podobny feeling, który mógłby nas połączyć fajnie na scenie. Z tego co wiem, Kuba Badach tak ja, kocha Andrzeja Zauchę, więc mamy już jeden wspólny punkt odniesienia. Moim marzeniem jest też na pewno duet z Anną Marią Jopek, której zaczęłam słuchać jeszcze w Grenoble. To byłaby magiczna chwila połączyć nasze muzyczne światy. Liczę, że to marzenie się spełni pewnego dnia.

Trzymam za to kciuki. Pracujesz już z ogromną liczbą polskich muzyków. Twój repertuar i koncerty są już rozpoznawalne. Masz w Polsce stale powiększającą się publiczność. Jak widzisz swoją dalszą karierę tutaj?

Na początku nikogo w Polsce nie znałem, więc zacząłem szukać ludzi. Tak trafiłem na niezwykle pianistę Bogdana Hołownię. Miałem również przyjemność zagrać z m.in. z Hadrianem Tabeckim, Piotrem Wromblem, Rafałem Karasiewiczem, Pawłem Tomaszewskim, Jarkiem Małysem, Mariuszem Dubrawskim, Bogdanem Tchórzewskim, Witoldem Cisko, Robertem Murakowskim, Zbyszekiem Wromblem, Andrzejem Mazurkiem, Dominikiem Bukowskim, Stefanem Stefaniakiem, Agatą Zamirską, no i Wiesiem Prządka. Mogłaby więc już być z tego mała orkiestra dyrygowana przez maestro Bohdana Jaromłowicza, z którym miałem wielką przyjemność współpracować podczas występów w Filharmonii w Olsztynie i w Płocku. Polskie piosenki i ich interpretacje po francusku zaprowadziły mnie na różne festiwale i koncerty w Polsce tj. „Serca Bicie” w Bydgoszczy – festiwal piosenek Andrzeja Zauchy, koncerty w Toruniu, Krakowie, Olsztynie, Poznaniu, Płocku, w Warszawie, często w Promie Kultury na Saskiej Kępie czy w Kalinowym Sercu na Żoliborzu, w Krynicy-Zdroju „Koncert pod Wieżą”. Moim celem jest wydanie płyty do projektu „Przybora i Wasowski à Paris” z wkładką z tekstami polsko-francuskimi, bo to nieodzowny walor tego przedsięwzięcia. Myślę też o własnej autorskiej płycie „Frenchie à Varsovie” z moimi kompozycjami, skupionymi wokół tematu, nad którym pracuję. W związku z tym, że zaśpiewałem już trochę duetów, fajnie by było nagrać płytę duetów z polskimi artystami. Mam też za sobą duet francuski z Candice Parise – śpiewaliśmy znany w Polsce utwór Kayah „Bez Ciebie Nic”. Zapraszam do obejrzenia na moim YouTube.

Widzę więc, że jest co robić i planować. A najnowszy oryginalny projekt o Edith Piaf, który zgromadził ostatnio dużą publiczność w Warszawie?

To projekt z Justyną Bacz, która mnie do niego zaprosiła. „Piaf i Oni, jej mężczyźni”. To piosenki z doskonałymi aranżami Mariusza Dubrawskiego, przeplatane ilustracjami słownymi z życia Edith Piaf i jej związków czytane przez Krystynę Czubównę i Szymona Kuśmidera. Premierowy koncert w Promie Kultury w Warszawie był całkowicie wyprzedany dużo przed czasem. Ko-



Chris Schittulli i Jacek Cygan w radiowej Jedynce.

lejne koncerty w tym samym miejscu odbędą się 8 i 30 grudnia. Zapraszam. Chcielibyśmy przedstawić ten spektakl w przyszłym roku w Polsce. Mam więc nadzieję, że dojrzymy też do Trójmiasta.

I tak dotarliśmy nad Bałtyk. Kiedy tutaj trafiłeś pierwszy raz? Miałeś już okazję tutaj koncertować?

Do Trójmiasta, a dokładnie do Gdyni, trafiłem jakieś 6 lat temu. To były początki mojego życia w Polsce. Poznałem wtedy Pomorze. Spotkałem tutaj fajnych, ciekawych ludzi, którzy tworzą francusko-polskie środowisko w Trójmieście. Promują połączenie tych dwóch kultur. Współpracowałem z Alainem Mompert, konsulem honorowym Francji na Pomorzu przy organizacji części muzycznej Gali Francuskiej. Alain kocha muzykę i czuje scenę. Była nawet okazja do wspólnego śpiewania. Występowałem również w sali Opery Leśnej, dając koncert dla Lions Club Sopot. Kocham morze – odpoczywam tutaj. Uwielbiam Bałtyk i Trójmiasto, i lubię tutaj przyjeżdżać. To miejsca, które mają swój klimat, swój rytm. Nie miałbym nic przeciwko, żeby kiedyś tutaj zamieszkać.

Poza karierą wokalną robisz jeszcze w Polsce coś, czego nikt inny nie robi. Masz francuski narodowy dyplom trenera wokalnego paryskiej szkoły Richarda Crossa i trenujesz jego techniką innych. Opowiedz nam o tej historii i tej znanej na całą Francję metodzie.

Tak, mam wielki zaszczyt reprezentować szkołę Richarda Crossa w Polsce. To szkoła oparta na nieznanym w Polsce pedagogice. To według mnie pedagogika magiczna. Wszyscy mogą z niej skorzystać i czerpać. Techniki stworzone i zaproponowane przez Richarda Crossa dają niesamowite rezultaty. Richard to jeden z najbardziej rozpoznawalnych trenerów wokalnych we Francji, który zajmował się coachingiem największych gwiazd francuskich. Trenuje muzycznie, scenicznie, teatralnie, wyłaniając głos i osobowość danej osoby. To nie tylko praca nad głosem, ale nad sobą. Poznałem tę technikę na castingu ponad 15 lat temu w Paryżu – to był casting do musicalu. Wtedy też zetknęłam się po raz pierwszy ze szkołą Richarda Crossa. Zaakceptował moją propozycję przyjęcia mnie do jego szkoły. Uczyłem się w tej szkole kil-

ka lat. Dzięki temu i dzięki latom pracy z tą techniką czuję duży komfort na scenie. Scena to mój ogród – tam czuję się najlepiej. Nic mnie tam nie zatrzymuje, a ja sam chcę dać z siebie wszystko co najlepsze. Trenuję teraz tą techniką innych w Warszawie. Zawsze lubiłem przekazywać innym swoją wiedzę i doświadczenie.

Koncertujesz nadal we Francji ze swoją grupą Divino? Przed przyjazdem do Polski miałeś ze swoimi przyjaciółmi we Francji swoją własną grupę muzyczną. Nadal współpracujecie?

Tak. Gdy tylko mamy okazję, gramy wspólne koncerty. To już ponad 12 lat razem. Wszyscy jesteśmy Francuzami z włoskimi korzeniami. Śpiewam tam z Arnoldem Pelligrinim i Franckiem Colynem. Ciągłe jesteśmy razem, choć wiadomo, że teraz, gdy rozwijam karierę w Polsce, rzadziej bywam we Francji.

Co poza muzyką jest ważne dla Chrisa Schittulliiego?

Rodzina. Przyjaciele. Kuchnia. Kreatywność codziennego życia po prostu. Poza muzyką uwielbiam pracować z drewnem. Odnajduję w tym spokój i dużą przyjemność.

To dobre zakończenie tej rozmowy, za którą Ci bardzo dziękuję. Mamy w Polsce słynną epopeję narodową – „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza. Mickiewicz napisał tam tak: „A co Francuz wymyśli, to Polak polubi”. Dzięki Tobie możemy trochę zmienić ten stary cytat i powiedzieć: „Co Polak napisze, to Francuz wyśpiewa”. Tego właśnie Ci życzę. Rozśpiewania Polski w tym wyjątkowym, kochanym na całym świecie języku. Dziękuję i czekam na koncerty nad Bałtykiem.

www.chrisschittulli.com

Facebook CHRIS SCHITTULLI OFFICIEL Facebook

Instagram CHRIS SCHITTULLI www.instagram.com/chris_schittulli/



Fot. Magdalena Adamczewska

Chris Schittulli i Wiesiu Prządka w Krynicy Źródło.



Z Wojtkiem Korzeniewskim rozmawia Alina Kietrys

Robię to, co kocham...

Jesteś menadżerem, znawcą i twórcą wielu działań w show biznesie, byłeś prezesem festiwalu piosenki w Sopocie, kreatorem mód muzycznych – branża rockowa czy rozrywkowa nie ma dla Ciebie tajemnic. Wspomnień więc masz co nie miara.

Prawda. Sam się zastanawiałem, kim ja w tej branży jestem, kim byłem, ponieważ pełniłem wszystkie możliwe funkcje w tym świecie. Zaczynałem od pucybuta, technicznego pracownika w Operze Leśnej od „przynies, podaj”. To była praca sezonowa i wtedy zachorowałem na festiwal, na Sopot i prawdziwą pracę w Operze Leśnej. Marzyłem, żebym mógł naprawdę robić ten

festiwal, a może nawet kiedyś przejąć ten festiwal i zostać jego właścicielem. I to marzenie się spełniło. Zostałem prezydentem festiwalu sopockiego i jednocześnie współwłaścicielem. W pewnym momencie festiwal miał przestać istnieć. Byłem wtedy już pełen bogatych doświadczeń jako menadżer Ireny Jarockiej, Kombi i innych gwiazd. Był to rok 1988. Jerzy Gruza wtedy tylko raz robił festiwal jako Teatr Muzyczny w Gdyni, bo wcześniej przez lata festiwal robiła Bałtycka Agencja Artystyczna BART, a Gruza był dyrektorem artystycznym festiwalu. Ja miałem wówczas prywatną firmę, agencją reklamowo-promocyjną i Jurek zaproponował mi, żebym zajął się sponsoringiem

festiwalu. Udało się znakomicie, bo połowę budżetu festiwalu zabezpieczyła właśnie moja agencja, a pozostałą część komitet organizacyjny składający się z kilkunastu instytucji kultury, które zrzuciły się na resztę budżetu. Po festiwalu odbyło się posiedzenie organizacyjne – podsumowujące i decydujące, co robimy w przyszłym roku. I wtedy okazało się, że choć festiwal świetnie się udał, to te kilkanaście instytucji wycofało się z budżetowania festiwalu, bo nie miały pieniędzy na festiwal w 1989 roku. Po jakimś czasie na polecenie wojewody spotkanie odbyło się ponownie, a ja byłem gościem zaproszonym przez Grucę. Sytuacja się powtórzyła, bo te firmy nadal nie miały pieniędzy. I wtedy ja zgłosiłem się i zaproponowałem, że przejmę ten festiwal. Cała sala śmiała się z mego pomysłu. Jakieś Biuro Usług Promocyjnych chce robić samodzielnie festiwal! Trochę to trwało, no bo jak to – prywatna firma ma przejąć festiwal? To trzeba skonsultować z komitetem partii! Takie były czasy. Wtedy namówiłem Mieczysława Preisa, który zajmował się kulturą, żeby założyć fundację kultury w Sopocie. I ja ułożyłem się z tą fundacją, tylko musiałem udowodnić, że mam pieniądze na organizację festiwalu.

A miałeś?

Niezupełnie. Ujawniono mi budżet festiwalu, to były 2 mln na tamtejsze pieniądze i 100 tys. dolarów dla gwiazd zagranicznych. Postanowiłem zaryzykować razem z moim bratem i ekipą mojej firmy. Wystawiliśmy czek – bez pokrycia – banku PKO na kwotę złotówkową. A 100 tys. dolarów załatwili mi koleddy w Londynie. Namówiłem ich, żeby wystawili mi czek na te 100 tys. dolarów z Westminster Bank. Czek był naprawdę piękny, z odpowiednimi znakami wodnymi, kolorowy. I z tymi dwoma czekami przyszedłem na kolejną naradę w sprawie festiwalu i wręczyłem je przedstawicielce wojewody. Te чеки przekonały zgromadzonych. Z moją ekipą i z kolegami z Londynu przejąłem festiwal. Bardzo chciałbym te чеки odzyskać, jeśli one są w jakimś sejfie albo archiwum.

Nie bałeś się bankructwa?

Nie, bo jeżdżąc już wtedy po świecie z różnymi zespołami, a objechałem wiele festiwali i w Europie i w Ameryce jako impresario czy juror, wiedziałem, że wszyscy na takich imprezach zarabiają. Miałem już praktykę współdziałania ze sponsorami, więc było oczywiste, że jak im pokażę, że to jest transmisja na 200 mln ludzi w Europie Wschodniej, to sprawa chwyci bez problemów. Zagrałem vabank i miałem rację.

Dorobiłeś się na tym festiwalu?

Dorobiłbym się, gdyby nie złośliwość pewnych ludzi, którym było nie w smak, że przejąłem festiwal. Zakładaliśmy, że nie zarobimy na pierwszym festiwalu, byle byśmy nie dołożyli. Wiedziałem z góry, że zarobimy tak naprawdę przy trzeciej, czwartej edycji. Umowę podpisałem na dziesięć lat. I w momencie, kiedy zaczęliśmy zarabiać, festiwal został nam zabrany. Zazdrośczone mi dorobku i zarobku. Zarząd miasta Sopotu przegłosował zgłoszony wniosek i prezydent Jan Kozłowski w tamtych czasach nie mógł nic zrobić, mimo że de facto mój zespół uratował ten festiwal. Było to dla mnie trudne przeżycie, bo zastawiłem prawie swój cały majątek, żeby ratować festiwal i poświęciłem mu kawał życia. Podałem się. Festiwal wrócił do BART-u.

Jak się zbiera menadżer po takiej przegranej?

Miałem kilka takich sytuacji, że się musiałem podnosić. To jest fach z ryzykiem. Rozkręcona już była historia z Kombi. Zespół ten prowadziłem do spółki z Jackiem Selwinem. Mieliśmy trasy koncertowe po całym świecie, Kombi odnosiło sukcesy i odnosi je do dzisiaj. Mam ten zespół w sercu już 47 lat i czekam na jubileusz – pięćdziesiątkę z Kombi. Prowadzę więc intensywne kontakty z festiwalami, z mediami i czuję się w tym jak ryba w wodzie. Pomagam też innym młodym artystom, którzy nie mają impresariów bądź szukają swojej artystycznej drogi. Na bieżąco spotykam się z kilkudziesięcioma wykonawcami, słowem – mam co robić, a praca jest najlepszym antidotum na różne porażki.

Wyraźnie lubisz ruch i rywalizację.

Byłem sportowcem, koszykarzem już w liceum. Sport to rywalizacja, w szkole organizowałem pierwsze imprezy. Byłem w klubach Ognio Sopot, Spójnia Gdańsk i GKS Wybrzeże. Mój klub osiągnął mistrzostwo Polski, choć ja nie byłem w pierwszej ekipie, ale grałem u boku wielkich gwiazd. A na uczelni



byłem szefem AZS-u, zajmowałem się promocją i działaniami na rzecz sportu. W nagrodę dostałem wyjazd na olimpiadę do Monachium. To był mój życiowy sukces. Olimpiada otworzyła mi nowy świat. Tam zagrałem w kosza w turnieju działaczy sportowych i zdobyliśmy olimpijski złoty medal. To był rok 1972. A tak serio najważniejszy wtedy był złoty medal polskich piłkarz. Wygrali 2:1 z Węgrami. Po zakończeniu meczu udało mi się przeskoczyć przez płot na murawę, w dresie Uniwersytetu Gdańskiego, z dużymi literami UG na plecach i razem z piłkarzami zrobiłem rundę honorową. Miałem szczęście, nikt mnie nie zatrzymał. Piłkarze z napisami na plecach Polska, a ja UG. Pytano mnie, czy nie jestem czasami z Ugandy. To zdarzenie dało mi energię na całe życie. A show biznes to energia.

Dlatego też powstał energetyczny Festiwal Muzyki Młodej Generacji?

Pewnie tak. Razem z Jackiem Sylwinem, Marcinem Jakobsonem i Walterem Chelstowskim stworzyliśmy ten nurt. Kilka lat temu w Pałacu Kultury w Warszawie była wielka wystawa poświęcona tej generacji zatytułowana „Stwórcy – Cudotwórcy”. I przy wejściu na wystawę umieszczono nasze cztery wielkie portrety.

I napisano: „To zespół niezwykle silnych indywidualności: od siły spokoju po bezkompromisową przebojowość. Bez nich nie byłoby Festiwalu Muzyki Młodej Generacji”.

Wiele osób o tym już nie pamięta. We czterech powtórzyliśmy dla polskiego rocka w drugiej połowie lat 70. ubiegłego wieku to, co zrobił wcześniej

łową, dałem kasety zespołu TSA i powiedziałem, że mam dla nich wielki hit. Przesłuchali i oszaleli. I tak to się zaczęło. Znalazłem więc dla TSA partnerów. Koncertowali potem na całym świecie, ukazała się płyta, a Marek Piekarczyk, po mojej rozmowie z Gruzą, zagrał główną rolę w głośnym musicalu w reżyserii Jurka w Teatrze Muzycznym w Gdyni, w „Jesus Christ Superstar” [premiera w czerwcu 1987 r. – od red.]. A niedawno TSA powróciło po kilku latach niebytu, bo ciężko pracowali fizycznie w Stanach i znowu są na scenie. Ich comeback zrobiliśmy na molo w Sopocie. Było na tym koncercie około pięciu tysięcy słuchaczy. Przed trzema laty miałem też przygodę zawodową z niezwykłą artystką, która w przyszłym roku skończy 90 lat, a jest w znakomitej formie. To Joanna Rawik. Jej aktywność mnie oszołomiła. Dzięki moim działaniom Joanna Rawik zaśpiewała dwuipółgodzinny recital piosenek Mirreille Mathieu. Spełniłem jej marzenie.

Twoją menadżerską miłością była Irena Jarocka.

Tak, bo dzięki niej jestem impresariem i menadżerem muzyków. Pracowałem z Ireną niezbyt długo, ale jej kontakty i znajomości – a była mega gwiazdą – w ciągu kilku miesięcy otworzyły mi drzwi do wszystkich ważnych ludzi od kultury w naszym kraju. Irena otworzyła mi drzwi do show biznesu, a były to czasy, kiedy jeszcze nie funkcjonowały takie zawody jak impresario, producent czy menadżer. Nie było więc możliwości płacenia nam, bo nie było tzw. stawek, więc artyści płacili nam „pod stołem”. A do kontaktów z Ireną Jarocką wytypował mnie Andrzej Cybulski, fantastyczna osobowość wybrzeżowej kultury. To on był prawdziwym menadżerem i to on zachęcił Irenę, by wyna-



Franciszek Walicki. Rock'n'roll zawsze zaczynał się w Trójmieście i leciał na drugi koniec Polski, na Śląsk. A potem ogarniał całą Polskę. W latach 70. spadało zainteresowanie polski rockiem, a nam udało się przywrócić tę muzykę. Pracowałem wtedy w agencji BART i namówiliśmy szefa – Andrzeja Cybulskiego, żeby stworzyć ruch muzyczny pod nazwą Muzyka Młodej Generacji. Pierwszy festiwal odbył się w Teatrze Letnim w Sopocie, a potem, po różnych perturbacjach, przeniósł się ten festiwal do Jarocina, bo tam był fantastyczny klimat dla muzyki rockowej. A dzisiaj już legenda.

Show biznes to w sumie dość mętna woda. Jak Ty w niej pływasz?

Daję radę. Może dlatego, że ciągle jestem uśmiechnięty. Ja się tym po prostu bawię, to jest moja pasja. Jak widzę, że ktoś zasługuje na moją pomoc, to nie patrzę na finanse. I cieszę się, że talent, który odkryłem, odnosi prawdziwe sukcesy, staje się gwiazdą. To jest fantastyczne, gdy wiem, że byłem tym pierwszym, który wskazał drogę.

A mógłbyś wymienić nazwiska tych, których odkryłeś?

Nie lubię wymieniać nazwisk z aktualnej listy, bo to zawsze powoduje zbędne komentarze. Niezależnie od tego, co osiągnąłem, pracując z Ireną Jarocką czy zespołem Kombi, to na pewno mój jest zespół TSA i Marek Piekarczyk. Przyłożyłem rękę do ich sukcesu. Było to w Cannes, gdzie promowałem Kombi. Tam firmie Mausoleum Records, produkującej muzykę heavy meta-

jęła sobie właśnie mnie do działań impresaryjnych. I kiedy poznałem Łosowskiego i zespół Kombi, to już wiedziałem, jak należy robić dobrą promocję.

Ostatnio spadł na Ciebie deszcz nagród.

Tak, to prawda, ale głównie to były nagrody warszawskie. Minęło pięćdziesiąt lat, jak ja zajmuję się sprawami kultury, rozrywką, show biznesem. Do stałem brązowe odznaczenie Gloria Artis, ważne i prestiżowe; działam intensywnie od pięciu lat w klubie biznesu Menager Business Hub, w którym też dostałem nagrodę, a ostatnio nagrodił mnie Vip Magazin. To wielka gala z udziałem wyróżnionych ludzi biznesu, kultury i sportu m.in. wśród laureatów byli Małgorzata Kożuchowska, Katarzyna Grochola, Andrzej Chyra, Stan Borys czy Adam Woronowicz.

Wielkie gratulacje. Czy czujesz się usatysfakcjonowany swoim menadżerskim życiem?

Robię to, co kocham, Sam sobie narzucam tempo i ilość tematów. Nie stoję w miejscu i mogę spełniać marzenia wielu ludzi. Chciałbym jeszcze mieć możliwość stworzenia gwiazdy od „zera do milionera”. Takie ja mam marzenie.

Warto spełniać marzenia. Dziękuję za rozmowę.

Fot. Materiały własne



Centrum Ogrodnicze Justyna

drzewa, krzewy ozdobne i owocowe
sklep ogrodniczy, kwiaciarnia
akwarystyka



www.facebook.com/CentrumOgrodniczeJustyna

GDAŃSK
ul. Trakt Św. Wojciecha 291
www.ogrodyjustyny.pl

sklep: 602 345 612
dział roślin: 604 636 270
akwarystyka: 508 799 966

www.instagram.com/ogrody_justyny/





Speed otwiera magazyn do przeładunku zboża w Porcie Gdańsk

16 listopada firma Speed, operator realizujący przeładunki w portach morskich w Gdańsku i Gdyni, oficjalnie otworzył magazyn o powierzchni 4000 m² do przeładunku zbóż wraz z otaczającymi go placami składowymi i manewrowymi w Porcie Gdańsk.

Uroczyste otwarcie miało miejsce w nowopowstałej hali z udziałem przedstawicieli firmy Speed, Zarządu Morskiego Portu Gdańsk, operatorów portowych działających na terenie portu, członków Rady Interessantów Portu Gdańsk i przedstawicieli mediów.

Przestrzeń, w której realizowane będą przeładunki, to nowoczesna hala z wbudowanymi ścianami oporowymi, w której możliwy będzie przeładunek ponad 23 000 ton zboża. Konstrukcja składa się z lekkiego szkieletu stalowego, powlekanego dwoma warstwami materiału elastycznego i ścian oporowych. Możliwe jest składowanie w niej zboża do wysokości 6 m, a śruby do 8 m. Na całość inwestycji, oprócz magazynu lekkiej hali namiotowej o powierzchni 4000 m², składają się również: plac o powierzchni 8000 m² tacy szczelnej z systemem oczyszczania wód opadowych umożliwiające

przeładunki, których odcieki mogą stanowić problem dla środowiska naturalnego (takie jak żłom, siarka, fosfor); magazyn o powierzchni 4500 m² pod chemię neutralną, w tym nawozy sztuczne, sodę kaustyczną oraz około 15 000 m² placów składowych i manewrowych.

„Jesteśmy firmą o ugruntowanej pozycji w branży przeładunków morskich. Szacujemy, że nowo oddana inwestycja pozwoli nam na obsłużenie dodatkowego miliona ton towarów w Gdańsku, co znacząco zwiększy nasze moce przeładunkowe i tym samym staniemy się silnym graczem w Porcie w Gdańsku. Jedynym czynnikiem ograniczającym aktualnie rozwój naszej firmy jest wyeksploatowane Nabrzeże Wiślane o parametrach nieodpowiadających współczesnym potrzebom. Mamy nadzieję, że wybrana w drodze przetargu firma budowlana podoła zadaniu w sposób zapewniający ciągłość przeła-

dunków. Zakończenie inwestycji z uwzględnieniem nowego układu torowego i dróg dojazdowych pozwoli nam na osiągnięcie przeładowywanego wolumenu w Gdańsku na poziomie 3,5 mln ton ładunków rocznie” – mówi Paweł Zastawny, prezes firmy Speed.

Dotychczas firma realizowała przeładunki zboża (234 tys. ton w 2022 r.) głównie w oparciu o nabrzeża Portu w Gdyni. Od dziś będzie to możliwe na dużo większą skalę również w Porcie w Gdańsku. Firma szacuje, że dzięki uruchomieniu magazynu w Gdańsku będzie przeładowywać w 300 tys. ton zboża rocznie.

W pierwszych dziesięciu miesiącach 2023 roku firma przeładowała łącznie 2,2 mln ton towarów, z czego w Gdańsku było to 1,4 mln ton, a w Gdyni 819 tys. ton. Najwięcej w Gdańsku spośród grup ładunkowych przeładowano węgla (556 ty. ton), koksu (314 tys. ton) i złomu (196 tys. ton).

Przedstawiciele Zarządu Morskiego Portu Gdańsk podkreślają znaczenie tej inwestycji, która znacząco wpłynie na rozwój całego portu: „Dzięki tej inwestycji możliwości Portu Gdańsk w zakresie transportu i przeładunku zbóż oraz pasz z pewnością wzrosną. Ponadto tranzyt ładunków w związku z blokadą portów ukraińskich nad Morzem Czarnym zostanie usprawniony, będzie przebiegał płynniej” – tłumaczy Kamil Tarczewski, wiceprezes Portu Gdańsk.

Firma Speed dzierżawi w Porcie Gdańsk teren o powierzchni 5,3 hektara, na którym realizuje przeładunki towarów sypkich, m.in. koksu porafineryjnego, koksu, węgla, złomu, sody, kruszywa. Łączna wartość inwestycji zrealizowanych w Porcie Gdańsk w latach 2019–2023 ze środków własnych firmy to ponad 34 mln złotych. Obecnie firma realizuje przeładunki w oparciu o Nabrzeże Wiślane, które na obecnym etapie nie spełnia wymagań dotyczących jego dalszej eksploatacji, dlatego firma wiąże ogromne nadzieje w związku z planowaną przez Zarząd Portu inwestycją, która ma na celu całkowitą

modernizację nabrzeża. Dzięki tej inwestycji poprawi się jakość i standard obsługi statków, a także warunki pracy, wzrośnie zdolność przeładunkowa oraz możliwość obsługi większych jednostek. Ponadto zwiększy się długość linii cumowniczej, a linie brzegowe będą dostosowane do potrzeb jednostek o maksymalnym dopuszczalnym zanurzeniu, tak by mogły one bezpiecznie nawigować w Kanale Portowym.

Firma Speed bardzo intensywnie się rozwija, w planach są dalsze inwestycje, z których znaczna część jest już realizowana. Będzie to między innymi plac przy nabrzeżu Wiślanym, jak również specjalistyczne pomieszczenia warsztatowo-biurowe, w ramach których powstanie dyspozytornia, szatnie i myjnia dla samochodów ciężarowych.



Polski przemysł zasługuje na mądrą politykę przemysłową w rozwoju offshore

Polski przemysł ma ogromny potencjał do tego, aby być istotnym graczem w globalnym łańcuchu dostaw dla morskiej energetyki wiatrowej. Jednak bez solidnej, strategicznej polityki przemysłowej skupionej na OZE, w tym w szczególności na sektorze offshore wind istnieje ryzyko, że pozostaniemy w tyle. Zegar tyka, a natychmiastowe działanie jest niezwykle istotne. Dlatego Polska pilnie potrzebuje polityki przemysłowej nakierowanej na wsparcie łańcucha dostaw morskiej energetyki wiatrowej. Co powinno być w niej uwzględnione, na jakich elementach powinna się koncentrować – na te pytania odpowiadać będą uczestnicy Okrągłego Stołu „Jak wykorzystać potencjał polskiego przemysłu w sektorze offshore wind” podczas Konferencji Offshore w dniach 21–22 listopada w Hotelu Sheraton.

Energia elektryczna z pierwszej polskiej farmy wiatrowej na Bałtyku popłynie już w 2026 r. Tak dynamicznie rozwijającej się technologii odnawialnych źródeł energii w Polsce jeszcze nie było. Polska może i powinna być liderem rozwoju offshore wind na Bałtyku, bo to właśnie morska energetyka wiatrowa będzie mieć ogromny wpływ na niezależność energetyczną kraju. Ponieważ napięcia geopolityczne pozostaną z nami na długo, a bezpieczeństwo staje się fundamentalne, poleganie jedynie na „zewnętrznych siłach rynkowych” jest nie tylko ryzykowne, ale także niepewne.

Wielka szansa dla lokalnego przemysłu

Obecna sytuacja geopolityczna powoduje konieczność projektowania takich rozwiązań technologicznych, które wzmocnią nasze bezpieczeństwo i wpłyną pozytywnie na gospodarkę i społeczeństwo. Morska energetyka wiatrowa to jedyne wielkoskalowe źródło odnawialne, zdolne w najwyższym stopniu zapewnić budowanie niezależności energetycznej przy wsparciu wykorzystania potencjału polskich firm.

Na nowej gałęzi gospodarki skorzysta tzw. local content – czyli polskie firmy zaangażowane w łańcuch produkcji i dostaw. Przedsiębiorcy tworzący krajowy łańcuch dostaw posiadają potencjał, by w niedługim czasie oferować główne elementy konstrukcyjne, tj. wieże wiatrowe czy podwodne konstrukcje wsporcze. Potrzeba jednak pilnego wsparcia i zdecydowanych działań inwestycyjnych.

„Choć polskie przedsiębiorstwa wykazały zdolność do globalnego konkutowania w wielu sektorach przemysłowych, w obszarze morskiej energetyki wiatrowej powinniśmy zaważać o zwiększenie liczby nowych firm, więcej miejsc pracy czy wysoką wartość dodaną opartą o rozwój technologii. Z nadzieją przyjmujemy nowe inwestycje w tym sektorze, lecz bez ukierunkowanej polityki nie uzyskamy kompetencji i doświadczenia, a także finansowania

i kadry – niezbędnych do konkutowania na europejskich i globalnych rynkach, pomimo ogromnego potencjału” – mówi Maciej Mierzwiński, prezes CEE Energy Group.

Podczas gdy inne kraje wyznaczają jasne, strategiczne kursy w zakresie łańcuchów dostaw morskiej energetyki wiatrowej, Polska może znaleźć się w niebezpiecznym zawieszeniu. Wiele zostało zrobione, lecz pora na świadome uporządkowanie priorytetów. Rozwiązaniem mogłaby być świadoma polityka przemysłowa, która nada priorytety w rozwoju fabryk, projektów, edukacji branżowej, czy pozyskiwaniu finansowania.

„Nasze gałęzie przemysłu – morski, konstrukcyjny, produkcyjny i logistyczny – są w złożony sposób powiązane z morską energetyką wiatrową. Bez uznania i wykorzystania tych synergii poprzez jasną politykę przemysłową nie tylko tracimy możliwości wzrostu, ale także ryzykujemy stagnację w branżach, które przy odpowiednim wsparciu mogłyby przodować na rynkach międzynarodowych. Musimy przyznać, że jest to pilne, zrozumieć stawkę i działać zdecydowanie. Czas na politykę przemysłową skupioną na łańcuchu dostaw dla morskiej energetyki wiatrowej. Politykę nowoczesną, przyszłościową, wykorzystującą potencjał polskiej gospodarki, popytu europejskiego rynku offshore. Czas na to działanie jest teraz” – podkreśla Janusz Gajowiecki, prezes Polskiego Stowarzyszenia Energetyki Wiatrowej. Europa już nadała kierunek

Opublikowany niedawno przez Komisję Europejską Wind Power Action Plan potwierdza kluczowe znaczenie wsparcia lokalnego łańcucha dostaw. Europa daje jasny sygnał, że obecnie najważniejsze jest wzmocnienie konkurencyjności europejskiej produkcji energii wiatrowej, zwłaszcza w kontekście nierównej walki z producentami z Chin. Zaproponowane działania mają zmienić reguły gry dla europejskiego przemysłu wiatrowego i zdolności Europy do osiągnięcia swoich celów klimatycznych i energetycznych.



Łukasz Greinke nowym przewodniczącym Rady Interesantów Portu Gdańsk

19 października odbyło się Walne Zebranie Członków Rady Interesantów Portu Gdańsk, podczas którego wybrany został nowy skład Zarządu oraz Komisji Rewizyjnej Rady. Członkowie Rady Interesantów Portu Gdańsk wybrali jednogłośnie nowego przewodniczącego. Został nim były prezes Zarządu Morskiego Portu Gdańsk SA Łukasz Greinke. Stanowisko prezesa portu pełnił w latach 2016–2023.



Rada Interesantów Portu, zgodnie z ustawą o portach i przystaniach morskich, jest organem doradczym Zarządu Morskiego Portu Gdańsk SA, a jej członkami są przedsiębiorcy działający na obszarze portu. Rada Interesantów to podmiot reprezentujący w szczególności interesy operatorów portowych świadczących usługi przeładunkowe, jak również spółek działających na terenie portu i świadczących usługi okołoportowe bez których funkcjonowanie portu jest niemożliwe. Misją Rady jest stworzenie optymalnych warunków dla prowadzenia działalności na terenie portu w tym między innymi aktywny udział w procesie legislacyjnym aktów prawnych dotyczących gospodarki morskiej, poprzez ich opiniowanie oraz proponowanie zmian dotyczących inwestycji na terenach portowych. Do zadań Rady należy również aktywne promowanie działalności operatorów portowych i spółek działających na terenie portu.

„Jesteśmy drużyną Portu Gdańsk. Wśród nas są zarówno operatorzy portowi, spedytorzy, przewoźnicy, firmy logistyczne, firmy odpowiedzialne za proces weryfikacji jakości, agencje morskie, celne, jak również wszystkie inne podmioty działające na terenie portu. Drużyna to jedność, to odpowiedzialność. Wszyscy musimy mieć świadomość, że gramy do jednej bramki. Będziemy dbali o dobry klimat inwestycyjny, by wzmocnić rolę podmiotów inwestujących w porcie poprzez stabilność i trwałość ich inwestycji. Chcemy nie tylko zaangażować Zarząd Portu w inwestycje, które są realizowane przez podmioty prywatne na terenie portu, ale również wyraźnie podkreślić znaczenie podmiotów, które reprezentujemy oraz ich pracowników w sukcesie, na który pracuje cała drużyna” – mówi Łukasz Greinke, przewodniczący Rady Interesantów Portu Gdańsk.

Na pozostałych członków organów Rady wybrani zostali przedstawiciele jednych z największych spółek działających w Porcie Gdańsk.

W skład zarządu powołani zostali jednogłośnie: Adam Żołnowski, członek zarządu – dyrektor finansowy spółki Baltic Hub Container Terminal sp. z o.o., oraz Jacek Dubicki – wiceprezes zarządu NTA sp. z o.o.

W skład Komisji Rewizyjnej Rady weszli natomiast Michał Faliszewski działający z ramienia spółki Gaspol SA, Przemysław Florek – wiceprezes zarządu ds. operacyjnych w spółce Balta SA, oraz Henryk Groth – prezes zarządu Przedsiębiorstwa Przeładunkowo-Uługowego SIARK-PORT sp. z o.o.

„Chcemy wspierać działania ZMPG SA i jednocześnie być partnerem, którego głos jest brany pod uwagę w procesie podejmowania kluczowych dla portu decyzji. Inwestycje obecnie realizowane przez firmy na terenie portu mają wartość ponad 1 mld zł. To kwota porównywalna do inwestycji realizowanych przez Zarząd Morskiego Portu Gdańsk SA. Dlatego nasz głos w dyskusji o kierunkach rozwoju Portu Gdańsk ma istotne znaczenie. Chciałbym podziękować dotychczasowemu przewodniczącemu Rady Interesantów Portu Gdańsk panu Jackowi Klimczak za jego ogromny wkład w utworzenie Rady Interesantów oraz przewodniczenie jej w poprzednim okresie. Dziękuję również wszystkim firmom działającym na terenie portu, które obdarzyły mnie zaufaniem” – mówi Łukasz Greinke, przewodniczący Rady Interesantów Portu Gdańsk.

Stocznia CRIST buduje jednostkę do obsługi farm wiatrowych

31 października w stoczni CRIST miała miejsce ceremonia cięcia blach nowego jednokadłubowego statku o numerze roboczym NB320, przeznaczonego dla armatora Ulstein Verft. Budowana jednostka będzie służyła do obsługi farm wiatrowych. Współpraca między nami a tym armatorem rozpoczęła się w roku 2013 od projektu NB301 i razem ukończyliśmy już 16 projektów.



Statek ten został zaprojektowany tak, aby spełnić ogólne wymagania branży wiatrowej, umożliwiając przewóz personelu, ładunków, paliwa olejowego, wody w zbiornikach, części zamiennych oraz innych ładunków pod i na pokładach otwartych. Jego napęd będzie elektryczny, wspomagany energią bateryjną, co pozwoli na osiągnięcie zerowej emisji dzięki hybrydowemu napędowi akumulatorowemu i wykorzystaniu paliwa metanolowego. System ładunkowy został starannie zaprojektowany, aby zapewnić bezpieczeństwo oraz sprawną operację załadunku i rozładunku statku.

Kształt kadłuba został zoptymalizowany pod kątem osiągnięcia doskonałych wyników w zakresie zużycia paliwa, zwrotności, prędkości, stabilności, ładowności i wykorzystania energii. Wykorzystuje on technologię Ulstein Twin X-Stern, która obejmuje ostrzejsze linie kadłuba i eliminację płyty pawęży, poprawiając funkcjonalność poprzez lepsze utrzymanie położ-

nia statku, redukcję wpływu fal, zwiększenie komfortu i bezpieczeństwa w trudnych warunkach dzięki zmniejszeniu wpływu fal, wilgotności pokładu i rozprysku.

Statek został zoptymalizowany pod kątem efektywności pracy techników i przemieszczania ładunku na pokładzie, minimalizując konieczność ręcznego przenoszenia ładunków, narzędzi i części zamiennych. Jego całkowita długość wynosi 89,6 m, a szerokość 19,2 m.

Ulstein Verft jest stałym klientem naszej stoczni, a nasza długoletnia owocna współpraca widoczna jest w liczbie zrealizowanych projektów. Ulstein ma patent na wyjątkowy kształt dziobu i rufy, z którym CRIST ma duże doświadczenie. Stocznia od lat pracuje zgodnie z ich standardami, co pozwala na kontynuowanie współpracy i budowanie kolejnych jednostek.

Orły społecznej odpowiedzialności



dr inż. Jacek Kotarbiński, Pełnomocnik Prezydenta WSAiB ds. Innowacji i Strategii Wyższa Szkoła Administracji i Biznesu w Gdyni.

Zbliżamy się coraz bardziej do wyjątkowego spotkania z okazji uroczystego wręczenia statuetek Orłów Pomorskich 2023. Podczas wyjątkowej ceremonii w Dworze Artusa uhonorowane zostaną najwybitniejsze jednostki w różnorodnych dziedzinach życia województwa pomorskiego, w sferze gospodarczej, społecznej, kulturalnej i sportowej. Warto w tym kontekście zwrócić uwagę na jedną z kluczowych wartości przedsiębiorców i liderów XXI wieku, jaką jest społeczna odpowiedzialność biznesu.

W dzisiejszym świecie, gdzie przedsiębiorcy kształtują naszą rzeczywistość, społeczna odpowiedzialność biznesu staje się nie tylko kwestią etyki, ale także kluczowym elementem zrównoważonego rozwoju. Świadomość społeczna i ekologiczna rozkwita, a społeczeństwo coraz bardziej oczekuje od przedsiębiorstw, aby nie tylko przynosiły zyski, ale także odgrywały konstruktywną rolę w budowaniu rozwoju najbliższego otoczenia i kształtowaniu lepszego świata.

Tutaj warto przyjrzeć się nie tylko klasycznym rachunkom zysków i strat, ale także zwykłym ludziom, w kontekście tzw. holistycznego marketingu, który definiuję jako Teorię Trzech Uśmiechów: dążenie do zadowolenia trzech podstawowych obszarów oddziaływania biznesowego, czyli inwestorów, pracowników/dostawców oraz klientów. Każda z tych sfer patrzy na otoczenie różnymi parami oczu i kierują się zróżnicowanymi interesami. Inwestorzy dążą do maksymalizacji zwrotu ze swoich inwestycji, pracownicy i dostawcy kierują się bezpieczeństwem zatrudnienia i otrzymywanego wynagrodzenia, a klienci oczekują otrzymania jak najwyższej wartości za jak najniższą cenę.

To oznacza, że pierwszym krokiem w kierunku społecznej odpowiedzialności jest zrozumienie, że biznes nie jest odizolowany od społeczeństwa. Przedsiębiorstwa funkcjonują w strukturze społecznej, z której czerpią zasoby, jednocześnie przyczyniając się pozytywnie do jej rozwoju. Zgodnie z ideą noblisty, prof. Johna Forbesa Nasha, którego teorię równowagi można sparafrazować słowami: „rób to, co dobre zarówno dla Ciebie, jak i dla innych”. W tym kontekście etyka biznesu i zawarta w niej idea społecznej odpowiedzialności biznesu, staje się nieodłącznym elementem strategii rozwoju każdej organizacji.

Przykładem może być podejście do zrównoważonego rozwoju. Przedsiębiorstwa, które angażują się w ograniczanie negatywnego wpływu na środowisko, nie tylko spełniają wymogi prawa, ale także budują trwałe relacje z klientami, inwestorami i społecznościami lokalnymi. Zrównoważony biznes nie jest już tylko dobrowolnym dodatkiem do strategii, ale integralną częścią długofalowego sukcesu.

Kluczowe jest również podejście do kapitału ludzkiego. Społeczna odpowiedzialność biznesu obejmuje nie tylko stosunki z klientami, ale także z pracownikami. Firmy, które dbają o rozwój swoich pracowników, zapewniają uczciwe warunki pracy i promują różnorodność, kreują pozytywny obraz marki, a jednocześnie przyczyniają się do rozwoju społecznego.

W erze informacji, w której prędkość i zysk często wydają się najważniejsze, społeczna odpowiedzialność biznesu staje się kompasem, który kieruje przedsiębiorstwem ku trwałemu sukcesowi. Firmy, które zdają sobie sprawę ze swojej roli w społeczeństwie, nie tylko przetrwają, ale także zyskują nie tylko lojalność klientów, ale także szacunek społeczny.

W drodze ku społecznej odpowiedzialności biznesu nie chodzi tylko o moralność czy wizerunek. To wybór, który ma wpływ na naszą przyszłość. Pytanie brzmi: czy inwestorzy i zarząd potrafią spojrzeć poza kwartalnymi raportami i zobaczyć obraz długofalowego wpływu na społeczeństwo? Etyka biznesu i sukces korporacyjny to nie są wzajemnie wykluczające się pojęcia. To kwestia dojrzałości i wizji, gdzie biznes staje się siłą napędową dobra społecznego, a przedsiębiorcy są architektami trwałego, zrównoważonego rozwoju.

Powołanie Gdańskiej Rady Przedsiębiorczości

Rozwój współpracy i dialogu między organizacjami a lokalnymi przedsiębiorcami to główne zadania nowo powołanej Gdańskiej Rady Przedsiębiorczości. Pierwsze posiedzenie odbyło się we wtorek, 24 października w budynku Kunsztu Wodnego. Podczas spotkania Aleksandra Dulkiewicz – prezydent Gdańska, wręczyła powołania. Przewodniczącym Rady został Alan Aleksandrowicz, prezes Gdańskiej Agencji Rozwoju Gospodarczego.



„Rozwój Gdańska jest i będzie dla mnie priorytetem. Dlatego powołałam Gdańską Radę Przedsiębiorczości, na której czele stanął Alan Aleksandrowicz” – mówiła podczas spotkania Aleksandra Dulkiewicz, prezydent Gdańska. „Wierzę, że Rada przyczyni się do znacznego wzrostu współpracy i dialogu między organizacjami a lokalnymi przedsiębiorcami. Zależy mi na pobudzeniu aktywności mieszkańców, ze szczególnym uwzględnieniem seniorów oraz poprawie w zakresie świadczenia usług publicznych.”

Gdańska Rada Przedsiębiorczości jest organem doradczo-opiniotwórczym prezydenta Gdańska w sprawach związanych z przedsiębiorczością lokalną. Do głównych zadań nowo powołanej Rady należy w szczególności współpraca i dialog z lokalnymi przedsiębiorcami, rekomendacja działań z zakresu wspierania przedsiębiorczości, integrowanie środowisk lokalnych przedsiębiorców oraz wspieranie aktywności publicznej w zakresie przedsiębiorczości społecznej, w tym pobudzanie i wspieranie działań przedsiębiorczych, pobudzanie aktywności zawodowej seniorów oraz poprawa w zakresie świadczenia usług publicznych.

fot. Dominik Paszliński / www.gdansk.pl



Prezydent Gdańska Aleksandra Dulkiewicz i prezes GFKM, prezes Forum Pracodawców Północy Jolanta Szydłowska.



Od lewej: Dorota Sobieniecka – dyrektor Gdańskiego Klubu Biznesu, Agnieszka Majewska – dyrektor Biura Rzecznika MSP w Gdańsku.



Prezydent Gdańska Agnieszka Dulciewicz i Wojciech Szczurek – prezydent Gdyni.



Agnieszka Dulciewicz – prezydent Gdańska, i Alan Aleksandrowicz – przewodniczący Gdańskiej Rady Przedsiębiorczości.

Droga do doskonałości

Nawiązując relacje w biznesie, zarówno klient, jak i przedsiębiorca pragnie mieć pewność, że jego partner posiada dobry produkt czy usługę, jest niezawodny, prezentuje jakość i rzetelność.

Podejmując ryzyko współpracy, opieramy się nie tylko na przesłankach ekonomicznych. Coraz częściej przedsiębiorstwo chce być postrzegane nie tylko jako sprawnie funkcjonujący, dochodowy biznes, ale i jako organizacja o przemyślanej strategii, precyzyjnie nakreślonym planie rozwoju, przyjazna pracownikom i środowisku, w którym funkcjonuje.

Dążąc do rozwoju, przedsiębiorcy coraz częściej sięgają po rozmaite narzędzia, którymi mierzą skuteczność i efektywność systemu, zgodnie z którym prowadzą działalność – uzyskują certyfikacje, wprowadzają karty kontrolne czy biorą udział w konkursach.

Konkurs o Pomorską Nagrodę Jakości jest jednym z narzędzi, które odpowiadają na pytanie: czy organizacja przedsiębiorcy jest spójna, perspektywiczna i optymalna?

Konkurs o Pomorską Nagrodę Jakości, organizowany od dwudziestu pięciu lat, na stałe wpisał się w rozwój działalności projakościowej na Pomorzu.

Konkurs ten oparty jest na Pomorskim Modelu Doskonałości, co bez wątpienia wyróżnia go na tle innych oferowanych. Za model doskonałości przyjmuje się pewien stan odniesienia oraz wzorzec postępowania, który uważany jest za najbardziej odpowiedni w danych okolicznościach.



Model Pomorskiej Nagrody Jakości związany jest z najlepszym europejskim podejściem EFQM, na którym opierają się kryteria Polskiej Nagrody Jakości oraz Europejskiej Nagrody Jakości.

Jednym z pierwszych etapów konkursu jest samoocena zgłoszonej organizacji stanowiąca proces samodoskonalenia, zidentyfikowania swoich słabych i mocnych stron. Wypełniona ankieta samooceny podlega ocenie ekspertów. Organizacje otrzymują raport, w którym mają określone kierunki doskonalenia.

Organizatorem Konkursu jest Pomorska Rada Federacji Stowarzyszeń Naukowo Technicznych Naczelnej Organizacji Technicznej w Gdańsku.

Zachęcamy wszystkich przedsiębiorców, aby biorąc udział w 26. edycji Konkursu rozpoczęli drogę ku doskonałości, co z pewnością przełoży się na skuteczny system zarządzania oraz w rezultacie wyższe zyski.

Regulamin oraz formularz zgłoszeniowy dostępne są na stronie gdansk.enot.pl.

Biuro Konkursu
Pomorska Rada FSNT NOT w Gdańsku

WIKTORIA – Znak Jakości Przedsiębiorców

21 października po raz 26. na uroczystej Gali Wiktorii w Warszawie elitarna grupa przedsiębiorców została uhonorowana nagrodą WIKTORIA – Znak Jakości Przedsiębiorców, świadcząca o doskonałej kondycji firm, które budują i wpływają na rozwój polskiej gospodarki.



Kapituła ogólnopolskiego Konkursu organizowanego przez Fundację WIP WARTO IM POMÓC nagrodziła te podmioty gospodarcze, które w znaczący sposób przyczyniają się do popularyzacji rzetelnego prowadzenia działalności gospodarczej w Polsce.

Waldemar Piórek, organizator i przewodniczący Kapituły Konkursu Wiktorii, w swoim wystąpieniu inauguracyjnym na gali powiedział: „Jestem dumny z polskich przedsiębiorców, bo w nawet tak trudnych okolicznościach radzą sobie dobrze – co widać też w ostatnich wynikach naszej gospodarki. Polskie firmy idą do przodu, mimo braków kapitału i gorszych warunków do prowadzenia biznesu w porównaniu do większości krajów Unii. Aż strach pomyśleć, o ile szybciej moglibyśmy się rozwijać, gdyby udało się uruchomić całą energię i przedsiębiorczość blokową przez grube rzyzy papieru kancelaryjnego zapisane przepisami i obsesyjną chęć polityków do ciągłego

zmieniania prawa, kontroli wszystkiego i chronicznego braku zaufania do prowadzących”.

Statuetki przyznano w 20 kategoriach. Firmom, które prowadzą działalność gospodarczą poza Polską, na terenie Europy przyznano Europejską Nagrodę Wiktorii. W dotychczasowych 26 edycjach plebiscytu zgłosiło się 10 800 firm, 6800 otrzymało nominacje, a nagrodzono 1087 firm. Konkurs skierowany jest do firm posiadających siedzibę na terenie Rzeczypospolitej Polskiej, a jego celem jest wspieranie przedsiębiorczości oraz inicjatyw gospodarczych, a także upowszechnianie zasad etyki w biznesie. Do konkursu WIKTORIA – Znak Jakości Przedsiębiorców zgłaszają się małe i średnie podmioty gospodarcze mające siedzibę i rejestrację na terenie Polski, zarejestrowane co najmniej rok przed ogłoszeniem kolejnej edycji Konkursu.



Waldemar Piórek – prezes Fundacji VIP Warto Im Pomóc, organizator konkursu WIKTORIA – Znak Jakości Przedsiębiorców.



Elżbieta Szumska – właścicielka kopalni złota w Złotym Stoku.



Bożenna Gast – właścicielka Hotelu „Bartan” w Sobieszewie.



Cezary Maciolek – prezes Grupy Progres.



Siła Ludzi z Pasją!

22 października w Hotelu Marriott w Sopocie odbyła się 6. Edycja Wydarzenia Siła Ludzi z Pasją! Cykliczne spotkania przedsiębiorczych osób są doskonałym miejscem dla rozwoju i budowania relacji biznesowych.

Pomysłodawczyni i autorka projektu Patrycja Brendler, zawodowo twórcza marki BRENDLER Jewellery, poprzez pasje i kreatywność różnych firm i marek, otwiera przestrzeń do współpracy wszystkich zaangażowanych w to przedsięwzięcie osób.

Siła Ludzi z Pasją! to inicjatywa, która łączy marki, firmy oraz ludzi przedsiębiorczych z całej Polski. Celem projektu jest stworzenie otoczenia sprzyjającego nawiązaniu nowych kontaktów biznesowych, pozyskaniu nowych współpracowników i klientów.

Projekt z edycji na edycję zyskuje na randze oraz zwiększa swoją wartość biznesową. Zdaniem Patrycji Brendler, trzonem tego projektu są konkretne osoby, które utożsamiają się z jego ideą i celami. Prowadzący wydarzenia dziennikarz radiowy Robert Silski oraz grafik Krzysztof Himkowski – odpowiedzialny za działania promocyjno-marketingowe.

Duży wkład w realizację projektu mieli także partnerzy strategiczni, którymi w tej edycji była firma KLER Sztuka tworzenia Wnętrz z dyrektorem sprzedaży Iwoną Pawłowską oraz kierownikiem salonu w Gdańsku Aleksandrą Zgliczyńską. Firma KLER zaaranżowała przestrzenie sceny oraz foyer, tak aby goście komfortowo uczestniczyli w spotkaniu.

Kolejnym partnerem strategicznym był Sopot Marriott Resort & Spa z dyrektorem generalną Beatą Piosik i managerem Mera Spa Krzysztofem Szkarłatem, którzy zadbali o komfort i wysoki standard obsługi oraz doskonałe menu podczas wykwintnej kolacji i przerwy kawowej.

Partner strategiczny Dealer BMW Bawaria Motors w Gdańsku z kierownikiem działu sprzedaży detalicznej Adrianą Dawidowicz i Michałem Klimasińskim, doradcą ds. sprzedaży flotowej, zaprezentowali dwa modele luksusowych aut dla ludzi biznesu: elektryczny model BMW iX3 oraz premierowy model serii 5 Limuzyna.

Każdą edycję tworzą nowi partnerzy, którzy w swoich wystąpieniach dzielą się zawodowym i biznesowym doświadczeniem. W tej edycji partnerami współtworzącymi byli: Dorota Ogródowska – księgowa i doradca podatkowy, Aneta Wasiluk – radca prawny, Barbara Mazurek – doradca biznesowy, Kamila Kowalec – ekspert rekonstrukcji i pielęgnacji włosów, Piotr Kamecki



Krzysztof Himkowski, Patrycja Brendler, Robert Silski – Team Siła Ludzi z Pasją!

– właściciel marki Wine Taste, i Grzegorz Billot – manager salonu Wine Taste by Kamecki, Marek Wikiera – ultratrener mentalny.

O wystrój stołów zadbały Paulina Wronecka i Kinga Zawierzeniec, a o nastrój podczas wieczoru – zespół muzyczny California Duet.

Fot. Agata Jabłońska



Zespół muzyczny California Duet.



BMW serii 5 Limuzyna, Hotel Marriott w Sopocie.



Robert Silski, Kamila Kowalec – Hair Concept, Patrycja Brendler.



Michał Klimasiński, Adriana Dawidowicz – Dealer BMW Bawaria Motors w Gdańsku.



Z Patrycją Brendler rozmawia Iwona Pawłowska, regionalny dyrektor sprzedaży firmy KLER.



Bartosz Ogrodowski, Barbara Mazurek, Dorota Ogrodowska, Aneta Wasiuk, Projekt Biznesowy.



Piotr Kamecki, Grzegorz Billot – Wine Taste i Marek Wikiera – ultratrener mentalny.



Krzysztof Szkarłat – manager Mera SPA, i Beata Piosik – General Manager Sopot Marriott Resort & SPA.



Joanna Kimla Inveray, Monika Koszewska – pisarka.



Goście i Lucyna Waruszewska – dyrektor generalny Hotel Almond Business & Spa w Gdańsku.



Joanna Symeryak, Hanna Grabowska, Beata Piosik, Estera Gabcenko.

Odsłonięcie tablicy hr. Witolda Kukowskiego

10 listopada, w ustanowionym przez Sejm RP Roku Zbrodni Pomorskiej, w przeddzień Święta Niepodległości Krzysztof Nawrot – prezes Fundacji Bonum Nostrum, wraz ze Stefanem Kukowskim – Wielkim Mistrzem Konfederacji Orderu św. Stanisława, a zarazem członkiem rodziny Witolda Kukowskiego, zaprosili gości na uroczystość odsłonięcia tablicy ku czci dra Witolda hr. Kukowskiego.



Krzysztof Nawrot (z prawej) i Stefan Kukowski.

Uroczystość odbyła się w Muzeum Winorośli i Wina w Mechelinach, a uczestniczyli w niej Tomasz Gieszcz – dyrektor biura wojewody, przedstawiciel IPN, Marcin Majek – wójt Kosakowa, oraz licznie zgromadzona rodzina Kukowskich i wiele innych osób. W wystąpieniu mecenasa Tomasza Posadzkiego – konsula honorowego Estonii w Gdańsku, naświetlono szeroki zakres działań Kukowskiego jako konsula honorowego i jego hojność wobec wielu studentów z Estonii. Delegacje i osoby prywatne złożyły wieńce i wiązanki, oddając tym samym hołd bohaterskiej rodzinie.

Kapituła Medalu przyznała medal „Polonia Semper Fidelis” Krzysztofowi Nawrotowi za wiele lat pracy, inicjatyw patriotycznych i artystycznych działań.

Hrabia Witold Kukowski, ekonomista i bankowiec uruchomił w 1913 r. w Bydgoszczy Bank Dyskontowy SA, który wstawił się wykupem przedsię-

biorstw od Niemców, w ich miejsce zakładając firmy polskie. Kukowski z terenem dzisiejszej Gdyni związał się w 1919 roku, kiedy kupił dawne dobra rycerskie w Kolibkach, dzięki czemu obszar Polski został powiększony o ponad 360 hektarów. Rok później północną część majątku przeznaczył na lotnisko i kąpielisko w Orłowie. W 1928 bezpłatnie odstąpił grunty pod budowę stacji kolejowej Orłowo Morskie, a rok później oddał kolejną parcelę pod budowę orłowskiej poczty. Wpisany na czarną listę wrogów III Rzeszy zaraz po wybuchu II wojny został aresztowany i zamordowany przez niemieckich nazistów w Piaśnicy, a cała jego rodzina: czwórka dzieci, żona i jej dwie siostry zesłane do obozów koncentracyjnych.

Po uroczystości odbył się poplenerowy wernisaż malarski prac powstałych przez 10 dni pobytu artystów z całej Polski w Winnicy w Mechelinach.

Stefan Kukowski
Fot. Andrzej Basista



Od lewej: Krzysztof Nawrot, proboszcz parafii Kosakowo Jan Grzelak, wójt Gminy Kosakowo Marcin Majek, przewodniczący Rady Gminy Kosakowo Andrzej Śliwiński, honorowy konsul Estoni Tomasz Posadzki, dyrektor biura Wojewody Pomorskiego Tomasz Gieszc, Stefan Kukowski oraz Urszula Kukowska.



Od lewej: Andrzej Ławniczak – prezes Pomorskiej Izby Gospodarczej, Julian Michaś – prezes Zarządu Związek Piłsudczyków RP, i Krzysztof Nawrot.



Stefan Kukowski, Danuta Tocke – prezes Towarzystwa Kaszubsko-Pomorskiego oddział Dębogórze, i Krzysztof Nawrot. W tle zespół muzyczny Kosakowianki.

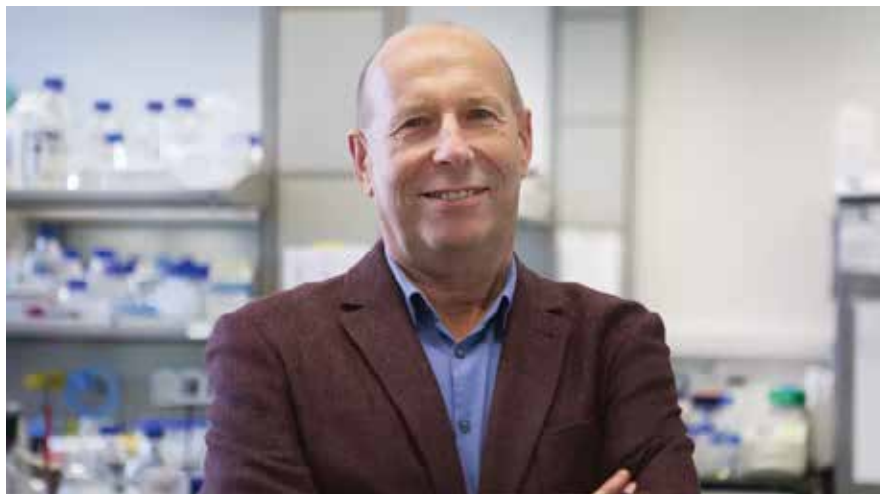


Manager Anna Bartold – organizatorka uroczystości, i Krzysztof Nawrot – inicjator wydarzenia, prezes Fundacji Bonum Nostrum.

Polski Nobel w nauce dla gdańszczanina

Profesor Krzysztof Liberek laureatem

Nagroda Fundacji na rzecz Nauki Polskiej to najważniejsze wyróżnienie naukowe w Polsce. W tym roku nagrodę, przyznaną po raz 32., zdobyło czworo wybitnych uczonych – prof. Krzysztof Liberek z Gdańska, prof. Marcin Stępień z Uniwersytetu Wrocławskiego, prof. Rafał Latała z Uniwersytetu Warszawskiego i prof. Maria Lewicka z UMK w Toruniu.



Nagrody Fundacji na rzecz Nauki Polskiej są przyznawane za szczególne osiągnięcia i odkrycia naukowe, które przesuwały granice poznania, otwierają nowe naukowe perspektywy i mają wybitny wkład w postępy cywilizacyjny oraz kulturowy.

Prof. Krzysztof Liberek z Międzyuczelnianego Wydziału Biotechnologii Uniwersytetu Gdańskiego i Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego otrzymał nagrodę w obszarze nauk o życiu i o Ziemi za wykazanie roli białek opiekuńczych w odzyskiwaniu białek z agregatów i zwiżaniu ich do aktywnej formy. Białka opiekuńcze są syntetyzowane w komórkach wszystkich znanych organizmów. Są to białka, które m.in. odpowiadają za poprawne zwiżanie się innych białek, zarówno w warunkach fizjologicznych, jak i w warunkach stresu.

„Nagroda Fundacji jest dla mnie dużym i wyjątkowym wyróżnieniem” – mówi prof. Krzysztof Liberek. „We współczesnych naukach eksperymentalnych odkrycia są efektem pracy całego zespołu badawczego. Chciałbym podziękować członkom mojego zespołu za ich wkład w uzyskanie nagrodzonych wyników. Cieszę się z Nagrody Fundacji, tym bardziej że promuje się jakość prowadzonych badań, a nie tylko liczbę opublikowanych prac.”

Prof. Krzysztof Liberek w nowych technikach badawczych z zakresu biochemii i biofizyki wykazał w pięciu pracach opublikowanych w latach 2016–2021 złożoność procesu, w którym białka opiekuńcze doprowadzają do odzyskiwania białek z agregatów białkowych i ich zwiżania do aktywnej struktury przestrzennej. Odkrycia prof. Krzysztofa Libereka może przyczynić się do zrozumienia molekularnych mechanizmów leżących u podstaw zaburzeń neurodegeneracyjnych, takich jak choroba Alzheimera, dotykająca coraz większą rzeszę ludzi na świecie (w Polsce to już ponad 350 tys. osób) i stanowiąca ogromne wyzwanie medyczne, społeczne i ekonomiczne.

Prof. Krzysztof Liberek urodził się w 1958 roku w Gdańsku. Studia magisterskie z fizyki ukończył na Politechnice Gdańskiej, a doktorat z biologii molekularnej oraz habilitację z nauk biologicznych uzyskał na Uniwersytecie Gdańskim. W latach 1990–1991 odbył staż na Uniwersytecie Stanu Utah w USA, a w latach 1992–1993 na Uniwersytecie w Genewie. W 2002 roku uzyskał tytuł naukowy profesora. W 2006 roku został członkiem EMBO – organizacji zrzeszającej czołowych naukowców i promującej doskonałość w naukach o życiu w Europie i na świecie. Jest laureatem wielu nagród naukowych.

Nagroda Fundacji na rzecz Nauki Polskiej jest nagrodą indywidualną w wysokości 200 tys. zł. Laureaci są wybierani przez wybitnych przedstawicieli środowiska naukowego. Rada FNP pełni rolę kapituły konkursu i dokonuje wyboru laureatów na podstawie opinii niezależnych ekspertów i recenzentów – głównie z zagranicy – oceniających dorobek kandydatów.

ak

PR-owe ABC, czyli H jak HR – to nie musi być trudna miłość



Anna Fibak, Partnerka PR w agencji Around Brand Consulting. Wspiera firmy w tworzeniu strategii komunikacyjnych i realizacji skutecznych działań public relations.

Każdy sobie rzepkę skrobie... Brak współpracy między firmowymi działami human resources (HR) i public relations (PR) to grzech. Grzechem ciężkim jest zaś konkurencja między nimi. Nie da się zbudować dobrego wizerunku marki pracodawcy bez jednego i drugiego. Bez silnej marki pracodawcy nie da się pozyskać wartościowych pracowników, o talentach – prawdziwych perełkach, nawet nie wspominając.

Od czasu do czasu słychać z różnych stron, że rynek pracownika się kończy. Tu i teraz prawda jest jednak taka, że nadal to firmy stają w „konkursie piękności” przed potencjalnymi pracownikami. A że uroda to rzecz względna i nieoczywista, niewidoczna czasem na pierwszy rzut oka, trzeba mocno się napracować, by kandydaci ją zauważyli. Podobnie ma się rzecz z już, krócej czy dłużej, zatrudnionymi. Co prawda są bliżej i lepiej widzą, ale i im trzeba pomóc dostrzec detale, które firmową urodę czynią naprawdę wyjątkową.

I tu swoją rolę do odegrania mają i HR-owcy, i PR-owcy. Jedni i drudzy muszą przy tym pamiętać, że grają na tej samej scenie i w tym samym spektaklu. Skoro już przy takiej teatralnej metaforze jesteśmy, nie zapominajmy o dobrym reżyserze. Prezes, który rozumie wartość współpracy, zachęca do niej czy wręcz premiuje, a nie podszyca do całkowicie w tej sztuce zbędnej konkurencji, jest wartością nie do przecenienia.

Rolą HR-owców będzie więc wykreowanie, zaplanowanie i wdrożenie takich działań, które będą emanacją dobrze pojętej troski o obecnych pracowników – zarówno o ich rozwój i ścieżkę kariery, jak i o szerszej pojęty dobrostan. To oni są bowiem najlepszymi ambasadorami firmy i marki pracodawcy. Z perspektywy ekspertki public relations nie będę się tu mądrzyć i rozpisywać na temat zadań działu HR. Szepnę tylko z nadzieją, że HR-y mnie usłyszają:

rozmawiajcie z nami PR-owcami już na etapie planowania, a jeszcze lepiej w fazie samej kreacji. Chętnie dorzucimy swoje pomysły lub pomożemy rozwinąć wasze. Co jednak najważniejsze, dodamy do nich komponent komunikacji. Na każdym etapie oraz niezbędnym poziomie – i tym wewnętrznym, i zewnętrznym. Zaplanujemy, co, do kogo, kiedy i z wykorzystaniem jakich narzędzi i kanałów powiedzieć, by osiągnąć zamierzony efekt i cel. Włożymy w to nasze najlepsze kompetencje i doświadczenia. Nic tylko brać!

Dlaczego o tym piszę? Otóż dlatego, że zbyt często osoby nie zajmujące się komunikacją na co dzień, nie rozumieją, że to złożony proces. Że nie wystarczy „pięć minut przed startem” rzucić na korytarzu, że przydałby się jakiś komunikat do Intranetu. Albo długo po „minięciu mety” domagać się poinformowania całego świata o tym, jaką to świetną akcję przeprowadziliśmy. Ileż to razy słyszałam o takich sytuacjach... Ileż to razy doświadczyłam ich na własnej skórze... I nie chodzi tu o urażoną dumę, pominiętego PR-owca. Chodzi o niewykorzystany w pełni potencjał działań – będących przecież efektem waszej – HR-ów – kreatywności i ciężkiej pracy.

Synergia, kooperacja, kolaboracja, współdziałanie, współpraca – tyle pięknych słów, a wszystkie prowadzą do efektywnego partnerstwa! Bo HR + PR = employer branding. To nie musi być trudna miłość!

Śniadanie Mistrzyń

Wierzą, że każda kobieta ma „mistrzowski gen”. Niektóre z nich już osiągnęły mistrzostwo w wybranej dziedzinie, niektóre są na początku własnej drogi do mistrzostwa, a niektóre chciałyby ten uśpiony jeszcze gen obudzić. Wszystkie są przekonane o tym, że bez względu na to, do której grupy się zaliczą, mogą sobie wzajemnie pomóc.



O kim mowa? O społeczności „Polskie Stowarzyszenie Kobiet Biznesu”, które jest organizatorem cyklicznych spotkań pod nazwą „Śniadania Mistrzyń”.

20 października odbyło się 26. Śniadanie Mistrzyń – flagowe wydarzenie PSKB. Jak zwykle panie spotkały się w Galerii Ado Art – miejscu przepętnym artystycznym duchem i budzącym wiele niezwykłych inspiracji. Gością wydarzenia była Angelika Cieślowska, prezes Zarządu Korporacji Budowlanej DORACO, doświadczona menedżerka, liderka, ekspertka w dziedzinie zarządzania i ekonomii oraz w obszarze generalnego wykonawstwa oraz inwestycji deweloperskich. Pod jej kierownictwem DORACO zrealizowało kompleksowo kilkaset inwestycji na terenie całej Polski, których wartość przekroczyła kilkaset milionów euro.

Prowadząca rozmowę Monika Bogdanowicz z charyzmą i pasją przedstawiała zgromadzonym paniom najważniejsze doświadczenia, strategie zarządzania oraz zrealizowane przez mistrzynię projekty biznesowe. Uczestniczki spotkania mogły poznać tajniki budowania marki biznesowej

w branży budowlanej i dowiedzieć się, jaka była specyfika powstawania kilkuset inwestycji, które znajdziemy w portfolio firmy. Na przestrzeni ponad 30 lat DORACO zrealizowało kilkaset inwestycji, w tym projekty duże i skomplikowane. Najbardziej rozpoznawalne realizacje to m.in. budowa terminalu pasażerskiego T2 w Porcie Lotniczym w Gdańsku, Centrum Wystawiennicze Amber Expo w Gdańsku, Zakładu Wielkogabarytowych Konstrukcji Stalowych w Szczecinie, falochronu dla Gazoportu LNG w Świnoujściu oraz liczne inwestycje na terenie portów, m.in. w Gdańsku, Gdyni, Mrzeżynie i Szczecinie.

Panie podjęły także tematy turbulencji w biznesie i wynikających z tego konsekwencji dla polskich firm. Uczestniczki wraz z Mistrzynią rozmawiały także o tym, co jest niezbędne, aby wdrażać politykę klimatyczną, jak efektywnie zarządzać parytetem w zespole oraz w jaki sposób efektywnie wykorzystywać neurolingwistykę i psychologię biznesu.

Wszystkie wydarzenia PSKB: <https://www.facebook.com/PSKBpl>



Videomarketing kultury

Case study wystawy

Nigra Crux Mala Crux



Co-founderka i CEO Luminaris,
Ekspertka marketingu wideo.
Pracowała m.in. z AE Networks,
Electrolux, Airbus,
Bain & Company,
czy Kancelarią Senatu.
Promuje komunikację wideo
jako skuteczną formę
osiągania celów biznesowych.

Jako marka wyrośliśmy tak naprawdę na kulturze. Już nie mówię o tym, że sam pomysł firmy wziął się z miłości do filmów, ale o tym, że współpracowaliśmy dla praktycznie wszystkich instytucji kulturalnych w Trójmieście. Tworzyliśmy teasery wystaw i transmitowaliśmy na żywo wernisaże dla CSW ŁAŻNIA, realizowaliśmy oprawę wizualną Jazz Jantar, robiliśmy live'y i filmy z Instytutem Kultury Miejskiej, współpracowaliśmy ze Sfinks700, Gdańską Galerią Miejską, Oliwskim Ratuszem Kultury, w Warszawie z Kordegardą, Galerią Narodowego Centrum Kultury.

Tym chętniej zaangażowaliśmy się w promocję wystawy planowanej przez Muzeum Zamkowe w Malborku. Nie dość, że sam Zamek w Malborku jest nam bliski (tak, widzieliśmy go także po podstawówce), to sam pomysł wystawy i jej charakter bardzo z nami rezonował.

o ofercie. Kultura z założenia ma mniejszą grupę docelową, jest dobrem bardziej wymagającym – poza kupieniem biletu odbiorca musi ponieść dodatkowy wysiłek, mieć wcześniej wiedzę, a jeśli nie, to ją uzupełnić, musi lubić spędzać czas w bardziej angażujący sposób. To wpływa ostatecznie na zmniejszenie liczby zainteresowanej grupy.

Te cztery problemy łącznie powodują, że w przeciwieństwie do projektów komercyjnych, kultura stoi przed zwiększonym wyzwaniem promocyjnym!



1. Wyzwanie

Z jakimi trudnościami mierzą się instytucje kultury w zakresie promocji? Niewątpliwie główną z nich jest najczęściej budżet. Mowa nawet nie tylko o ograniczoności dostępnych środków, ale także o obostrzeniach w ich przeznaczeniu. Pochodzenie środków finansowych po prostu nakłada czasem spore ograniczenia w tym, na co mogą być wydatkowane.

Kolejna trudność to wielopoziomowy proces decyzyjny, który wydłuża proces powstawania materiałów. Często kolejne osoby muszą podjąć decyzję, która jest wrażliwa czasowo, a inne obowiązki przesuwają to w czasie. Ostatni problem to dotarcie do szerokiego grona odbiorców z informacją

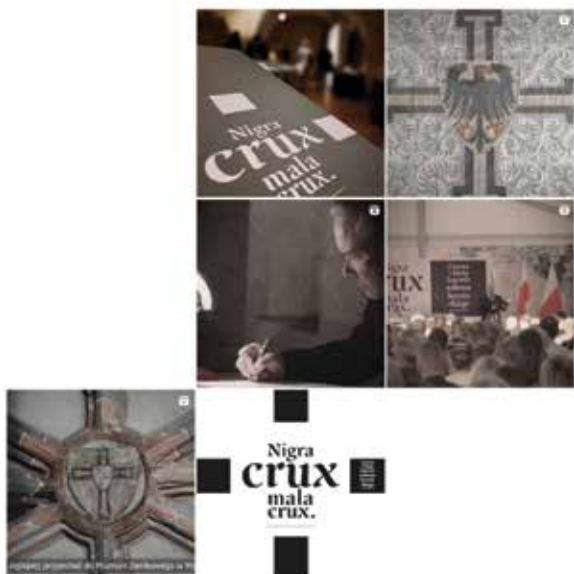
2. Założenia i cele

Prace nad wystawą trwały już od długiego czasu – przygotowania merytoryczne były już na zaawansowanym etapie w momencie, w którym weszliśmy do gry. Wernisaż zaplanowany był na 60 dni od pierwszych rozmów, a praca projektowa odbywała się w wielu miejscach, również za granicą. Z kolei czas trwania wystawy zaplanowano na niemal 4 miesiące. Zatem promocja nie musiała zamykać się po otwarciu wystawy, ale mogła trwać nadal po wernisażu.

Wystawę opracowano jako ostatnią część cyklu opowiadającego historię zamku z szerokiej, europejskiej perspektywy. Miała ona przedstawiać wielowarstwowe zjawisko instrumentalnego wykorzystywania historii zakonu krzyżackiego w perspektywie historycznej, antropologicznej, socjologicznej i politycznej. Na ekspozycji znalazły się artefakty wypożyczone z licznych instytucji oraz zbiorów prywatnych z Francji, Niemiec, Austrii, Belgii, Litwy i Polski. To pierwsza w historii próba wystawienniczego zmierzenia się z tym zagadnieniem oraz opowiedzenia historii zamku w Malborku z tej właśnie perspektywy.

Sam Zamek w Malborku jest owiany aurą tajemniczości, co można było wykorzystać w komunikacji. To pierwsza w historii próba wystawienniczego zmierzenia się z mitami o Zakonie i zamku malborskim.

Hasło przewodnie w komunikacji brzmiało: To wystawa, którą trzeba zobaczyć.



3. Planowanie

Preprodukcja polegała między innymi na wywiadach z osobami tworzącymi wystawę, wskazała, jaki charakter mają mieć materiały video. Pomysł polegał na pokazaniu aury tajemnicy, która zostanie wyjaśniona za pomocą wystawy. W ramach ograniczonego budżetu musieliśmy położyć duży nacisk na odpowiednie zaplanowanie dni zdjęciowych – w taki sposób, aby z jednej strony uchwycić jak najwięcej niewrażliwych, efektownych ujęć, trudno dostępnych osób. Tu kłania się brief i umiejętność poprowadzenia rozmowy z klientem, aby dotrzeć do informacji, które dla niego są oczywiste – transport, logistyka jest dla pracowników instytucji jednym z koniecznych elementów, pozycją do odhaczenia. Natomiast z punktu widzenia tworzenia filmów jest to potencjał na piękne, ciekawe ujęcie. Prowadziliśmy zatem tych rozmów wiele, dopytując o szczegóły i dzięki temu uchwyciliśmy m.in. transport obrazu o długości ponad 10 metrów!

Ostatnim elementem planowania było ustalenie, które media będą docelowymi kanałami komunikacji. Tym razem padło na zestaw: Facebook, Instagram i LinkedIn.

Zaplanowaliśmy zatem zestaw REAL BOOST: trzy teasery (zapowiedzi) wystawy, relacja z wernisażu w dwóch wersjach oraz making of (podsumowanie co działo się wokół wystawy – przygotowania, planowanie, zespół projektowy).

4. Krecja

Wiedzieliśmy od początku, że tworząc materiały, chcemy postawić na spójną koncepcję, łączącą identyfikację graficzną Muzeum Zamkowego w Malborku oraz projekt graficzny wystawy. Te oparte są na czerni i bieli, dlatego

postanowiliśmy odejść od klasycznych ujęć w tym miejscu i zrezygnować z pokazywania czerwonej cegły. Postawiliśmy na „czyste”, jasne przestrzenie i mroczne zakątki Zamku.

W ten sposób chcieliśmy lekko odróżnić samą wystawę od klasycznego zwiedzania Zamku i skojarzeń, które zazwyczaj wywołuje. W pierwszych materiałach pokazaliśmy jedynie fragmenty, zachowując aurę tajemniczości bazowaliśmy na trendzie „sneak peek”. Przekaz słowny maksymalnie uprościliśmy – w spotach pojawiły się jedynie informacje o dacie, tytule wystawy i miejscu. Kadry pokazywały fragmenty zabytków, często w dużych zbliżeniach.

Z kolejnymi publikacjami odsłanialiśmy następne elementy, w ten sposób budując narastające napięcie. Naszym celem było prowokować widza do wyszukania informacji o wystawie. Również z w tym celu pokazywaliśmy powoli zaplecze produkcji. Przed samym wydarzeniem filmy przekazywały coraz więcej informacji.

Dzień wernisażu to moment publikacji pełnego zaproszenia, pokazania wystawy z najlepszej strony i w pełnej krasie. Po otwarciu przygotowaliśmy dłuższe materiały z wernisażu oraz z tworzenia wystawy, uzupełnione o wypowiedzi autorów.



5. Wnioski

Na co warto postawić? Na doświadczenie ekipy – to zawsze. A kiedy już współpraca jest nawiązana, zaufaj producentom i znajdźcie wspólnie rozwiązanie na jak najwięcej materiałów jak najmniejszym wysiłkiem. Tworzenie całej serii zamiast jednego wyłącznie spotu promującego wydłuża życie informacji o wystawie – ludzie słysząc o niej regularnie, zasięgają informacji i jeśli nie skorzystają z niej w tym tygodniu, to przyjdą w kolejnym. Wykorzystaj każdy możliwy kanał w social mediach i dopasuj do jego konkretnych wymogów formaty filmów.

Spoty, after movie, zapowiedzi wydarzeń są zarazem reklamą, jak i świadectwem dokumentalnym, które może być używane na konferencjach branży kulturalnej. Pamiętaj o dostosowaniu długości materiału do średniej oglądalności w danym medium – potraktuj inaczej kanał na Instagramie, a inaczej feed na LinkedIn. Nie myśl o Facebooku jako o miejscu, gdzie linkujesz film do YouTube – wrzucaj materiały bezpośrednio na daną platformę.

A przede wszystkim – zaufaj świeżemu spojrzeniu, odejść od utartych schematów i próbuj nowych rozwiązań.



ZOBACZ TEASER

Odwaga liderek

Pod koniec 2022 roku kobiety stanowiły zaledwie 15,5 proc. członków zarządów i rad nadzorczych spółek giełdowych w Polsce. To o 0,7 punktów procentowych mniej niż rok wcześniej. Aż 74,2 proc. spółek spoza największych indeksów GPW w ogóle nie ma kobiet w zarządzie, a 46,9 proc. w radzie nadzorczej – dowiadujemy się z raportu „Kobiety w spółkach giełdowych. Indeks Fundacji Liderki Biznesu”. Czy kobiety mają odwagę, by przebić w końcu szklany sufit i pokazać, jak dobrymi mogą być liderkami? Czy odwagi można się nauczyć? Gdańska Fundacja Kształcenia Menedżerów (GFKM) bada kobiecą odwagę i wspiera kobiety w jej budowaniu.

„Słaba płeć – mówi się. Dziewczynki nie muszą być odważne. Nie jesteśmy wychowywane do tego, by być odważnymi. I choć dużo mówi się o równości płci, to w wychowaniu wciąż pokutuje stereotypowe postrzeganie tego, jakie mają być dziewczynki – ciche, schludne, grzeczne i pomocne, i jacy mają być chłopcy – dzielni, aktywni, wychodzący naprzeciw przygodom i nowym wyzwaniom. To tradycyjne wychowanie, nieprzepracowane w późniejszym okresie, często nawet w nieświadomiony sposób wpływa na postawy kobiet na rynku pracy, w biznesie. Jednak, mimo wychowania, odwaga jest w kobietach, czeka na impuls” – mówi Jolanta Szydłowska, prezeska Zarządu Gdańskiej Fundacji Kształcenia Menedżerów, przewodnicząca Pomorskiego Zespołu ds. Kobiet działającego przy Zarządzie Województwa Pomorskiego.

Odwagi można się nauczyć

Niewielką liczbę Polek na najwyższych stanowiskach w biznesie odzwierciedla struktura płci na studiach MBA. Kobiety stanowią zaledwie 24 proc. uczestników programów Executive MBA realizowanych przez GFKM. Te, które uczestniczą w programie lub są absolwentkami, twierdzą, że MBA wpływa na poziom biznesowej odwagi.

„Rozwój, a więc podniesienie kompetencji czy zdobycie nowych doświadczeń, zawsze wpływa pozytywnie na poziom naszej odwagi. Wiemy, umiemy, więc z większą odwagą działamy. Praktyczny wymiar studiów MBA wzmacnia menedżerską odwagę jeszcze inaczej – przez konfrontację naszych doświadczeń z doświadczeniami innych liderów i liderki. Z jednej strony, dowiadując się, jak radzili i radziły sobie w trudnych sytuacjach, zyskujemy przekonanie, że i my damy radę, znajdziemy wyjście z kryzysu. Z drugiej strony, dzieląc się swoimi doświadczeniami, uświadamiamy sobie z całą mocą, że same również potrafiłyśmy poradzić sobie w trudnych momentach w firmie i że to nasze konkretne decyzje miały realny wpływ na rozwiązanie problemu” – mówi Katarzyna Wróbel, dyrektor ds. ekonomiczno-finansowych w firmie branży serwisowo-technicznej, absolwentka Executive MBA GFKM.

Dobre przywództwo we współczesnym świecie wymaga większej odwagi. Rynkowe turbulencje, spowodowane w ostatnich latach m.in. pandemią, wojnami, sprawiają, że kryzysy i trudne sytuacje są praktycznie na porządku dziennym. Dotykają zespoły, czasem całe organizacje. Menedżerowie muszą wykazywać się nie tylko większą niż dotychczas odpornością na stres, ale i większą odwagą w podejmowaniu decyzji.

„Odwaga jest nawykiem – praktyką i umiejętnością, której można się nauczyć. Możemy nauczyć się podejmować działania mimo naszych lęków, obaw i strachu. Pierwszym krokiem jest zbudowanie świadomości, czym jest odwaga oraz jakich zachowań i sytuacji dotyczy. W GFKM na co dzień dbamy o rozwój liderów i liderki, cyklicznie badamy też ich kompetencje i potrzeby. W przypadku odwagi zdecydowaliśmy się skoncentrować na kobietach właśnie dlatego, że kobiety w zarządach są ciągle w mniejszości” – mówi Joanna

Gwiazda-Kozłowska, ekspertka GFKM odpowiedzialna za badanie odwagi kobiet w przywództwie.

Test odwagi dla liderki

Zespół badawczy Diagnostyki Liderki Biznesu GFKM stworzył narzędzie do pomiaru odwagi w przywództwie, wykorzystujące odkrycia Brene Brown, amerykańskiej profesorki i badaczki, która na podstawie trwających 20 lat badań, obejmujących m.in. wywiady ze światowymi liderami w dziedzinie przywództwa, zidentyfikowała 4 obszary odwagi.

Pierwszy to autentyczna wrażliwość. Lider/liderka dostrzega różnice i okazuje szacunek innym, co wynika ze samoświadomości i poczucia własnej wartości. Odnosi się do lęków i uczuć podwładnych, nie koncentruje się tylko na zarządzaniu nieefektywnymi zachowaniami. Dzieli się przeżyciami i wspiera, wytycza granice i praktykuje spokój, nawet pod naporem lęków.

Drugi to życie zgodne z wartościami. Odważny lider/liderka żyje zgodnie ze swoimi wartościami, nie tylko je wyznaje, ale na co dzień wciela je w życie. Dbą, żeby jego zachowania, słowa i myśli były spójne z tym, w co wierzy. Nie boi się konfrontacji, broni swoich przekonań, nie ukrywa ich, jest spójny w myśleniu, mówieniu i działaniu.

Trzeci obszar odwagi według Brene Brown to budowanie zaufania. Lider/liderka nie boi się powierzyć odpowiedzialności, nawet gdy ryzyko jest znaczne. Przedkłada odwagę nad wygodę, szanuje granice i dotrzymuje słowa, zawsze docenia i wspiera.

Czwarty obszar nazwany został sztuką wstawania. Odważny lider/odważna liderka panuje nad porażkami i niepowodzeniami, nie ucieka przed nimi, staje twarzą w twarz z nimi, walcząc o powrót do równowagi. Trafnie rozpoznaje swoje emocje, przejmując nad nimi kontrolę i nie daje się pochłoniąć strachowi. Nie pozwala, żeby wstyd wyprowadzał go/ją z równowagi. Nie magazynuje emocji, ale w sposób kontrolowany je uwalnia.

„Zachęcamy kobiety – liderki, menedżerki – do wykorzystania tego narzędzia do weryfikacji ich kompetencji w kluczowych obszarach budowania odwagi w przywództwie. Poznanie własnych mocnych i słabych stron to pierwszy krok do pracy nad odwagą. Diagnoza wskaże uczestniczkom badania obszary, których poprawa umożliwi im zwiększenie poziomu odwagi na menedżerskim stanowisku. Dostarczy też wiedzy o kierunkach, w których zamierzają się rozwijać inne menedżerki. Indywidualny raport pozwoli określić dystans, jaki dzieli je od innych liderki. Jego wyniki można też omówić z konsultantem GFKM” – mówi Joanna Gwiazda-Kozłowska z GFKM.

Analiza badania pozwoli zespołowi badawczemu GFKM stworzyć mapę odwagi kobiet w biznesie. Wyniki badania poznamy na przełomie stycznia i lutego 2024 roku. Posłużą między innymi do zaprojektowania programu, który wspierać będzie rozwój silnego przywództwa wśród kobiet.



ODWAGA MENEDŻERSKA

**NARZĘDZIE
DLA LIDEREK BIZNESU**

- › zbadaj swoje kompetencje
- › porównaj się do najlepszych
- › odbierz bezpłatny raport
- › zbuduj ścieżkę rozwoju

www.gfkm.pl

Beaujolais Nouveau 2023

Tradycyjnie już konsul honorowy Francji Alain Mompert wraz żoną Grażyną zaprosili przyjaciół i znajomych do sopockiego Grand Hotel Sofitel, aby wspólnie uczcić wywodzące się z Francji wyjątkowe święto wina.



Konsul Alain Mompert z żoną Grażyną, Krzysztof Pastuszak – dyrektor regionalny Carrefour Polska, Ulana Witkowska – dyrektor Mowi Polska, Iwar Przykląg z Axians Atem Polska (główny sponsor wydarzenia), Joanna Kaszubowska – dyrektor SOFITEL Grand Hotel Sopot, Piotr Malepszy – przedstawiciel kwiaciarni Narcyz.

Historia Beaujolais Nouveau sięga lat 50. XX wieku, kiedy to francuscy winiarze z rejonu Beaujolais uznali za świetną promocję szybkie wprowadzenie młodego, czerwonego wina na rynek tuż po zabutelkowaniu – bez leżakowania i czekania na starzenie się. Wino jest eksportowane do niemal wszystkich krajów na świecie.

Podczas wieczoru podawano wino w towarzystwie wyśmienitych, przygotowanych przez hotelową kuchnię potraw, ryb, owoców i desek łagodnych serów. Święto Beaujolais Nouveau to za każdym razem wyśmienita okazja do budowania polsko-francuskich relacji przyjacielskich i biznesowych kontaktów. Wśród licznie zgromadzonych na degustacji gości byli członkowie korpusu dyplomatycznego oraz przedstawiciele różnych środowisk – zarówno polsko-, jak i francuskojęzycznych.

Fot. Maurycy Śmierchalski i Piotr Żagiell





Joanna Kaszubowska – dyrektor SOFITEL Grand Hotel Sopot, Stephane i Zosia Adrich, Alain i Grażyna Mompert, Zygmunt Adrich – gastrolog.



Od lewej: Janusz Jarosiński – konsul honorowy królestwa Belgii w Gdyni, Jan Strawiński – konsul honorowy Republiki Bułgarii w Gdańsku, Wiesław Judycki – konsul honorowy Republiki Szeseli w Polsce.



Andrzej Biernacki – prezes zarządu Ekolan SA, Grażyna i Alain Mompert oraz Marek Kacprzak, konsul honorowy Austrii w Gdańsku.



Paweł Szydłowski – La Bagatela i Piekarnia Szydłowski, oraz Tomasz Iwańca – Executive Chef, Sofitel Grand Sopot.



Grażyna i Alain Mompert.



Od lewej: Aldona Długokińska-Kaluża, Beata Koniarska, Grażyna Wiatr i Aleksandra Adamiak.



Polski naukowiec z gdańskiej AWFIS poprowadzi badania na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej

Przewodniczący Sekcji Medycznej, Komisji Nauk Kosmicznych, Polskiej Akademii Nauk o. Gdańsk dr hab. prof. AWFIS Marcin Dornowski ze swoim eksperymentem „EEG neurofeedback lowers stress response during isolation in astronauts” znalazł się w gronie 18 polskich podmiotów naukowych wybranych do realizacji swoich pomysłów badawczych na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej (ISS).

Europejska Agencja Kosmiczna (ESA) we współpracy z Ministerstwem Rozwoju i Technologii (MRiT) oraz Polską Agencją Kosmiczną (POLSA) zakończyła ocenę merytoryczną w naborze eksperymentów do realizacji na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej (ISS). Nadesłano rekordową liczbę 66 zgłoszeń. W wyniku oceny przeprowadzonej wspólnie przez ESA i POLSA została opracowana wstępna lista obejmująca 18 eksperymentów.

„Spodziewaliśmy się dużego zainteresowania naborem, ale liczba i dojrzałość nadesłanych propozycji pozytywnie nas zaskoczyła. Jestem przekonany, że wybrane eksperymenty przyczynią się do postępów w takich dziedzinach jak inżynieria kosmiczna, medycyna kosmiczna, nauki biologiczne czy biotechnologia. Najlepsze propozycje zakładające testowanie na stacji ISS technologii, układów modułów, systemów lub materiałów mogą być także wykorzystane w przyszłych misjach eksploracyjnych ESA lub NASA. Pokazuje to dojrzałość polskiego sektora kosmicznego, który w ciągu 10 lat udziału w programach ESA może swobodnie współpracować, a nawet konkurować w realizacji am-

bitnych misji kosmicznych” – mówi prof. Grzegorz Wrochna, prezes POLSA. „Głównym celem mojego eksperymentu jest potwierdzenie efektywności sesji neurofeedbacku EEG w obniżaniu poziomu reakcji stresowej w aspekcie izolacji u astronautów w warunkach misji kosmicznej. Pomysł eksperymentu powstał 4 lata temu. W roku 2019 przeprowadziłem ze swoim zespołem badania pilotażowe dotyczące wpływu neurofeedbacku EEG na obniżenie reakcji stresowej w zależności od zastosowanego stresora w grupie aktywnych fizycznie młodych mężczyzn. W latach 2020–2021 zrealizowaliśmy badania w trakcie analogowych misji kosmicznych, gdzie sprawdzona została wykonalność procedur eksperymentu i potwierdzone hipotezy badawcze w warunkach ziemskich. W zeszłym roku rezultaty tych badań przedstawiłem na Międzynarodowym Kongresie Astronautycznym – Paryż 2022, gdzie corocznie spotykają się najważniejsi badacze dla całego sektora kosmicznego na świecie. Konsekwencją tych działań i wydarzeń jest możliwość realizacji moich celów badawczych w trakcie misji na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej (ISS)” – mówi prof. Marcin Dornowski.



Listopadowe co nieco



Alina Kietrys, dziennikarka, publicystka, wykładowczyni i mentorka.

No i mamy to! Tym razem nie będzie jak w dramacie Wyspiańskiego, gdy Wielki Książę Konstanty pytał: „Listopad to dla Polski niebezpieczna pora?“, a tajny agent Makrot odpowiadał: „Tak, teraz jest listopad – więc bacznie mam słuchy. Jest to pora, gdy idą między żywych duchy – i razem się bratają”. Tegoroczny listopad, mimo że to czas pamięci i wspomniania, dzięki naszej obywatelskiej postawie 15 października stał się miesiącem całkiem przyjaznym, choć czas oczekiwania na formalne rozwiązania dłużył się niecierpliwym. Mamy więc umowę koalicyjną, za nami pierwsze posiedzenia Sejmu i Senatu, rozpoczęły się nowe rozdania polityczne. Liczę, że parlamentarzyści – zarówno ci nowi, jak i ponownie wybrani – będą respektować cywilizowane standardy. Potrzeba normalności i spokoju obywatelskiego to nie naiwne pragnienie, a konieczność uporządkowania tego wszystkiego, co rozjechało się przez osiem lat. Myślę o sprawiedliwości, uczciwości, odpowiedzialności i kulturze pracy szczególnie niedawnych hegemonów. „Gorzka wygrana” niedawnych rządzących skłoniła ich do narzekań na suwerena. Że się nie sprawdził, że zawiodł, że jest niewdzięczny. Byli notable nie umieją tyknąć pigułki, która zabrała im synekury. Przez osiem lat mieli poczucie siły i dbali skutecznie o własne interesy, które nazywali „dobrem Polski”. Często słyszałam: „oni dają!” Ciekawe, kiedy skończy się to powtarzanie, że rządzący coś „dają”. Skąd, z własnych portfeli?!

Nie ukrywam, że odetchnęłam po 15 października. Irytowała mnie arogancja i bezczelność, złodziejstwo i ta pycha, która kroczyła przed upadkiem. I te „manieri” niby nowej elity. Wyliczanka grzechów jest długa. I mam nadzieję, że czas analiz i osądów według „zasług” nadejdzie. Teraz jednak trzeba spojrzeć w przyszłość, oczywiście z pewną niepewnością, ale już bez rozpaczliwej goryczy.

Zagotowało się ostatnio, tym razem nie z powodów politycznych, w teatralnych kręgach za sprawą wywiadu z Moniką Strzępką, feministyczną dyrektorką Teatru Dramatycznego w Warszawie. Reżyserka znana z niezłych spektakli, które w przeszłości realizowała z dramaturgiem i mężem Pawłem Demirskim, postanowiła być nietuzinkową dyrektorką. Zastąpiła w stolicy

rzeźbą złotej waginą, którą wprowadziła do foyer teatru, a gabinet dyrektorski nazwała i „waginetem” i stworzyła kolektyw zarządzający teatrem. Byłoby to wszystko śmieszne, gdyby nie fakt, że zarządza nie tylko przestrzenią budynku, ale też ludźmi. Feministka przemocowa – tak określono działania dyrektorki. I tak przy okazji – ciekawe, kiedy nasz Teatr Wybrzeże uzna, że posiadanie na etacie reżysera, nawet zdolnego, którego zachowania w pracy w naszym teatrze (i nie tylko!) również określane były jako przemocowe, nie przynosi splendoru dyrekcji teatru, ani zespołowi. Nałożenie po wewnętrznych ustaleniach komisji w Wybrzeżu „kary porządkowej nagany” – cokolwiek by to oznaczało – nie załatwia sprawy wizerunkowej teatru. Instytucja kultury to dewiza, a nie tylko zwyczajowe określenie teatru.

I kiedy tak analizuję to, co ważne zawsze moja lokalna gdańskość mnie uwodzi. Moje miasto bryluje w Europie, ciągle sięga po nowe laury i gesty uznania, rozsiewa na zewnątrz zachwyty. To mnie cieszy oczywiście, choć jako mieszkanka z długim stażem nie zauważam na co dzień wielu tych nadzwyczajnych aktywności, którymi powinnam się zachwycać. Codziennosc w dzielnicach Gdańska jest ciągle uciążliwa, ale to oddzielny temat. Teraz cieszymy się, bo Europa wybiera Europejską Stolicę Demokracji i Gdańsk znalazł się na krótkiej liście obok Bratysławy, Izmiru, Wiednia i Lipska. Piękne i godne towarzystwo, efekt tych zmagających poznamy w grudniu. Wybierać będzie tę stolicę demokracji jury obywatelskie.

Gdańsk ma także ambicje smakowe. Ambasadorem „Smaków Gdańska” zostaje Wojciech Modest Amaro, kucharz i bywalec salonowy, który praktykował w wielu kuchniach i miał nawet gwiazdkę Michelin w Atelier Amaro, ale gwiazdka wygasła trzy lata temu. Pan Modest ma farmę w Dębówce. Prowadzi tam z żoną Fundację Nowe Życie Polska i pomaga trudnej młodzieży. A teraz w Gdańsku będzie serwował smaki z książki kucharskiej sprzed 170 lat i, jak wieść niesie, proponuje ozory cielece, dorsza z rakami i masło serdelowe. Ciekawe, dlaczego w „Smakach Gdańska” nie ma mistrzów lokalnych restauracji. Zdaje się, że to nowa gdańska moda, zresztą nie tylko w świecie smaków. Chwalimy cudze, jakbyśmy swego nie znali.

Fot. Bartosz Makowski



Wejherowo imponuje Filharmonią Kaszubską To miejsce oglądają wszyscy

Wejherowskie Centrum Kultury i Filharmonia Kaszubska imponują rozmachem architektonicznym, pięknie urządzone wnętrzem, ale też programem, który na co dzień realizują animatorzy kultury w imponujących, przestronnych wnętrzach. Zadbane i przestronne pracownie różnego typu, oblegane przez wejherowian, duża sala widowiskowa, sale baletowe, w pełni profesjonalne studio radiowe otwarte są dla wszystkich chętnych. W gabinecie pani dyrektor, którą niestety zmogło jesienne przeziębienie, spotykam przedstawicieli centrum z działu promocji – szefa Adama Szulca i Monikę Płomin.

Jak to się stało, że Wejherowo ma tak znakomitą infrastrukturę poświęconą kulturze?

Monika Płomin: Pani Jolanta Rożyńska, można powiedzieć, że wychodziła naszą filharmonię, bo kiedy została dyrektorem Wejherowskiego Centrum Kultury i Filharmonii Kaszubskiej to placówka mieściła się w takim budynku-klocku, który stał dokładnie w tym miejscu, na którym zbudowana została nowa infrastruktura centrum i Filharmonii Kaszubskiej. Nasza pani dyrektor udowodniła, że można stworzyć w Wejherowie coś naprawdę pięknego, oczywiście kiedy się współdziała ze wszystkimi, którym dobro miasta leży na sercu. Władze samorządowe razem z prezydentem Krzysztofem Hildebrandtem również były bardzo przychylne tej śmiałej inwestycji i się udało.

Adam Szulc: Pomysł architektoniczny budził wiele kontrowersji, wielu mieszkańców było sceptycznych i wręcz przeciwnych temu zamierzeniu. Uważali, że w Wejherowie nie potrzeba tak dużego i okazałego obiektu. A poza tym uważano, że są pilniejsze wydatki w mieście niż budowanie takiego centrum. Ale teraz już mieszkańcy Wejherowa są bardzo dumni z centrum i filharmonii i wręcz ten obiekt stał się takim znakiem rozpoznawczym, markowym naszego miasta. Teraz wszyscy, którzy odwiedzają Wejherowo muszą obowiązkowo obejrzeć siedzibę Filharmonii Kaszubskiej, choć warto też obejrzeć piękny park i muzeum w pałacu Przebendowskich i oczywiście Kalwarię Wejherowską.

Na biurku pani dyrektor leży piękny album Dudy-Gracza...

M.P.: Otwarcie Filharmonii Kaszubskiej przed dziesięcioma laty towarzyszyła świetna wystawa obrazów zatytułowana „Chopinowi Duda-Gracza”, stąd ten album ma szczególne miejsce. Niestety, wtedy jeszcze nie mieszkałam w Wejherowie, więc nie widziałam tamtej wystawy, ale wiem, że jest legendą tamtego ważnego dla Wejherowa dnia.

Przestrzenie, w którym Państwo pracujecie, są imponujące i znakomicie wykorzystane. Kto najczęściej przychodzi do Wejherowskiego Centrum Kultury?

A.Sz.: Tak naprawdę możemy liczyć na szeroką publiczność, przychodzą dzieci, młodzież, ludzie pracujący na popołudniowe zajęcia i seniorzy. Pani dyrektor bardzo dba o działania edukacyjne dla dzieci i młodzieży, więc oferta jest duża. Są dodatkowe, specjalnie programowane warsztaty. Każdy, kto w dowolnej formie interesuje się kulturą, znajdzie u nas coś dla siebie. Działania projektowe pozwalają szukać dofinansowań unijnych czy ministerialnych. Ciekawym na przykład projektem są „Stolemy energii”, czyli rewitalizacja wejherowskich stacji transformatorowych, w którym biorą udział młodzi artyści. Powstają interesujące murale. Spektrum propozycji jest bardzo szerokie – historyczne, teatralne, muzyczne, filmowe, plastyczne, archiwalizacyjne. Tych projektów jest naprawdę dużo.

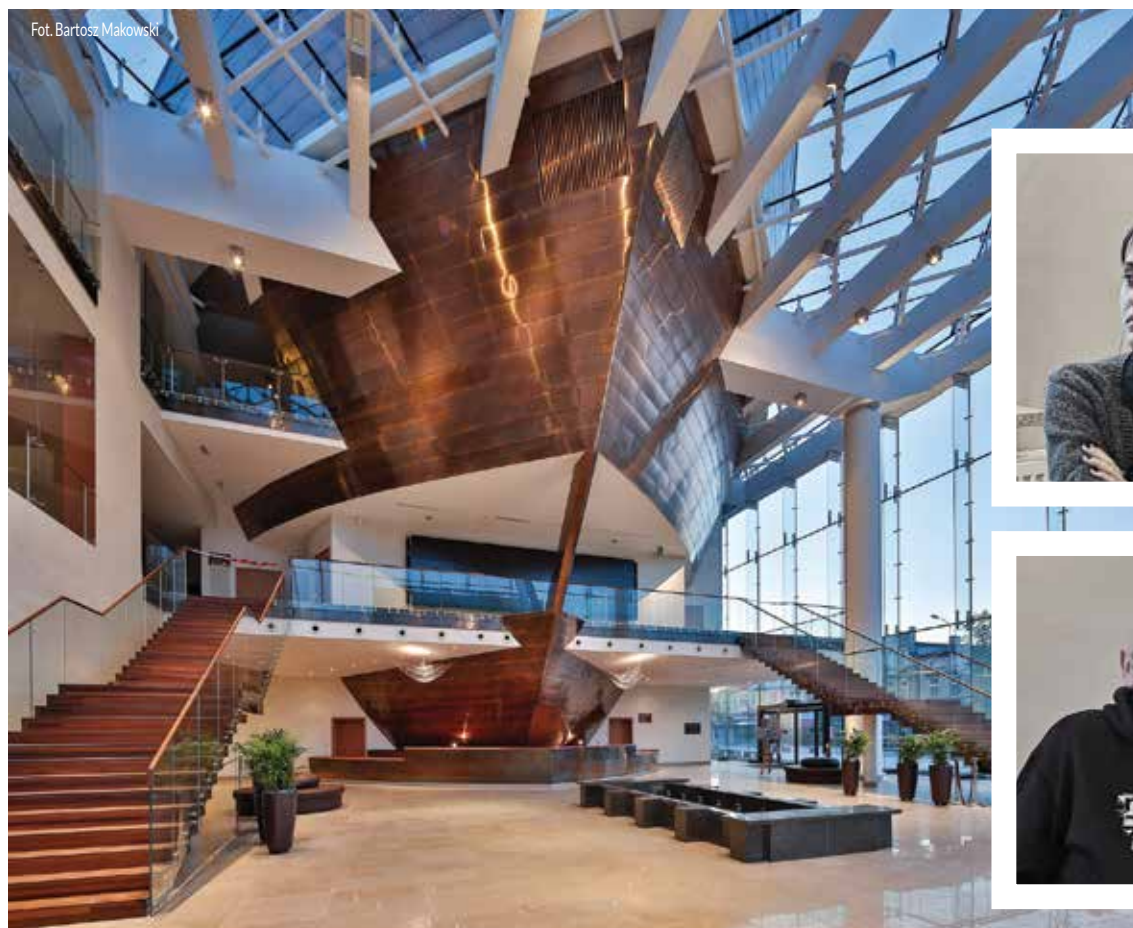
M.P.: Bardzo dobrze działają różne pracownie, do których przychodzi wiele chętnych osób. Mamy również dużą przestrzeń wystawienniczą, w której mogą prezentować swoje prace różni artyści, zarówno z naszego regionu, jak i czołowi artyści z Polski i zagranicy. Nasze Wejherowskie Centrum Kultury odwiedzają artyści, którzy występują u nas na scenie Filharmonii Kaszubskiej. Odbывают się oczywiście koncerty, ale również spektakle dramatyczne, operowe, baletowe. W grudniu będzie premiera baletu „Dziadek do orzechów”, spektakl przygotowuje nasza znakomita choreografka Elżbieta Czeszejko, a zatańczą uczestnicy warsztatów baletowych. A wcześniej, bo

w listopadzie, odbędzie się XVI Ogólnopolski Przegląd Małych Form Teatralnych im. Adama Luterka. To impreza o dużym znaczeniu, dwa dni teatralnych zmagani różnych zespołów z Polski. W tym roku pieczę nad przeglądem sprawuje Jerzy Satanowski, kompozytor, reżyser, członek jury. On również reżyseruje czytanie performatywne zatytułowane „Młynki miały rzeczywistość”. Są to fragmenty z powieści Olgi Tokarczuk. W tym roku przegląd poświęcony został dwóm noblistkom – Wisławie Szymborskiej i Oldze Tokarczuk. Podobnie jak towarzyszące tej imprezie dwa konkursy: plastyczny i poetycki. Plastyczny polega na zaprojektowaniu hipotetycznej okładki do książki pani Tokarczuk, a w poetyckim zaprezentowane zostaną wiersze inspirowane twórczością Szymborskiej. Na te konkursy napłynęły już prace z całej Polski.

Przegląd jest imienia Adama Luterka. To ważny patron – filolog, absolwent KUL-u z 1929 roku, który w dwudziestolecie międzywojennym był nauczycielem, krzewił kulturę teatralną w Wejherowie, organizował w gimnazjum zespół dramatyczny, a w czasie II wojny światowej prowadził tajne nauczanie. I pracował w Wejherowie po wojnie.

A.Sz.: Tak. Ten przegląd zobowiązuje nas jako animatorów do jak najlepszej organizacji i jest dowodem, jak ważna jest w Wejherowie kultura wysoka. W budynku Filharmonii Kaszubskiej funkcjonuje Wejherowskie Centrum Kultury, prowadzimy różnego rodzaju warsztaty i zajęcia edukacyjne. Dzięki posiadaniu wspaniałego zaplecza mamy interesujące zajęcia z robotyki, zajęcia plastyczne, choreograficzne, z animacji filmowej, spotkania i biesiady literackie. Ta działalność jest szeroka, ale staramy się nie wchodzić w parady biblioteczne, która jest głównym organizatorem spotkań literackich. Choć np. spotkanie z Normanem Daviesem zgromadziło tak wielu czytelników, że zaplecze biblioteczne byłoby niewystarczające.

M.P.: Przychodzą do nas nie tylko wejherowianie, ale też przyjeżdżają osoby



Fot. Bartosz Makowski



Monika Płomin



Adam Szulc



z okolicznych miejscowości, jak również goście z Trójmiasta, a szczególnie z Gdyni i już nikt nie mówi, że Wejherowo to koniec świata. Przejeżdża też do nas półwysep helski, ale też mieszkańcy Kartuz, Żukowa i z okolic Łęborka. To nas naprawdę cieszy.

A.Sz.: Szczęśliwie jest tak, że osoby, które raz do nas trafia i się przekonują, że warto u nas być, po prostu wracają. Widzowie są oczarowani budynkiem Filharmonii Kaszubskiej, ale również bacznie przeglądają repertuar i są pod wrażeniem, jacy artyści u nas występują. Publiczność przyciągają koncerty Anny Marii Jopek, Anity Lipnickiej, Ani Wyszkonii. Na koncercie sylwestrowym wystąpią Zbigniew Zamachowski i Maciej Miecznikowski. Regularnie współpracujemy z Operą Śląską, bo to jedna z niewielu oper, która wędruje po Polsce. Byli u nas wszyscy topowi artyści, więc nasi widzowie czują satysfakcję.

W tym roku obchodzicie dziesięciolecie Filharmonii Kaszubskiej.

A.Sz.: Tak, to czas pierwszych ważnych wniosków i podsumowań. Szczęśliwie cały czas wspiera nas publiczność, nawet w tym okresie pandemicz-

nym, który w instytucjach kultury był bardzo trudny, u nas umocnił więź z publicznością, choć też wiele zweryfikował. Musieliśmy się przestawić na dostarczanie kultury w wersji cyfrowej. Nie było to łatwe, bo raczkowaliśmy w tych działaniach, ale się udało. Pani dyrektor zadbała o wielofunkcyjny i potrafiący się odnaleźć w nowych czynnościach zespół. To było ważne nowe doświadczenie. Wszystkie propozycje, które przygotowywaliśmy w okresie ograniczonej dostępności, spotkały się z zainteresowaniem i ciepłym przyjęciem.

Jak zachęcać ludzi, żeby przychodzili do was na imprezy?

A.Sz.: Czołowym zachęcającym miejscem do kontaktu z nami są media społecznościowe. I to działa w naszym centrum bardzo sprawnie. Kiedy zaczęliśmy, obserwowało nas niespełna pięć tysięcy ludzi, a teraz w mediach społecznościowych mamy widownię trzydziestotysięczną. Wiem, że to jedna z najliczniejszych widowni w tego typu instytucji kultury. To nas bardzo cieszy, bo zbudowaliśmy sobie wokół WCK społeczność bardzo zaangażowanych odbiorców. Staramy się też współpracować z mediami nie tylko regionalnymi, a artyści, którzy u nas występują, chętnie w wywiadach mówią o swoich koncertach czy spektaklach w naszej filharmonii.

M.P.: Artyści, którzy do nas przyjeżdżają nie ukrywają, że są pod dużym wrażeniem, że właśnie w Wejherowie jest filharmonia o takich możliwościach technicznych i gabarytowych. Są zachwyceni bogatym zapleczem technicznym i główną salą widowiskową, która ma 376 miejsc i niezwykle jest ceniona za akustykę. Zachwycali się nią i Agnieszka Duczmal, i Leszek Możdżer, i Maryla Rodowicz, i widzowie. Mamy też publiczność z Sopotu, która chętnie wybiera naszą filharmonię, bo uważają, że jest do nas świetny dojazd kolejką elektryczną, a z dworca do filharmonii jest bardzo blisko.

W Wejherowie odbywa się sztandarowy Festiwal Pieśni o Morzu.

M. P.: Tak, to ważna nasza impreza. Odbywa się zawsze na wiosnę, w kwietniu. Pielęgnowujemy tę tradycję, w tym roku był już 25 festiwal, który cieszy się wielkim zainteresowaniem w całej Polsce. Przyjeżdżają do nas chóry dziecięce, młodzieżowe, akademickie, a także chóry szkół muzycznych i stowarzyszeń. I regulamin mówi, że każdy chór musi przygotować co najmniej dwie pieśni o morzu w języku polskim lub kaszubskim.

Galeria w WCK jest świetnym miejscem ekspozycyjnym.

A.Sz.: Tak. Pokazujemy w naszej galerii bardzo różnorodnych twórców. Prezentowaliśmy malarstwo Jerzego Dudy-Gracza, Franciszka Starowiejskiego czy Zdzisława Beksińskiego, ale również rzeźbę Waldemara Musika, który po raz pierwszy miał wystawę indywidualną właśnie u nas. Joanna Bojke zajmuje się w naszym centrum organizacją wystaw, a pani dyrektor Jolanta Rożyńska również ma świetne rozeznanie w sztukach plastycznych i podpowiada, kogo warto zaprosić. Wielu artystów chce u nas wystawiać swoje prace. Mamy też świetny kontakt z Akademią Sztuk Pięknych w Gdańsku i innymi uczelniami w Polsce, bo jesteśmy organizatorami co dwa lata ogólnopolskiego biennale ceramiki. Zorganizowaliśmy też plener malarski dla studentów ASP, był to projekt dotyczący marynistycznego malarstwa Mariana Mokwy.

W tym roku przybył centrum nowy budynek.

M.P.: Tak, jest to Kamienica Sztuki z dodatkową przestrzenią galeryjną i salami na warsztaty i spotkania. Działa tam klub młodzieżowy wolontariacki, który prowadzi. To młodzież licealna, z którą prowadzi projekt zatytułowany „Otwórz się na emocje”. Realizujemy ten projekt wspólnie ze szpitalem wejherowskim i panią psycholog Małgorzatą Majorek. Rozmawialiśmy m.in. o tym, jak uwalniać różne emocje i wprowadzać je w taką bezpieczną sferę. Przeprowadziliśmy też warsztaty malarstwa intuicyjnego dla młodzieży. Mamy jeszcze dużo innych pomysłów, które chcemy realizować. Przekładanie emocji na sztukę to na pewno ciekawe doświadczenie. Projekt zapewne będzie się rozwijać, bo młodzież bardzo angażuje się w te tematy i łączy sztukę z życiem.

Życzę udanych realizacji i dziękuję za spotkanie.

Rozmawiała Alina Kietrys

Koncert w hołdzie wielkiej artystce

Maestra Halina Mickiewiczówna

Akademia Muzyczna im. Stanisława Moniuszki w Gdańsku zorganizowała piękny koncert z okazji setnej rocznicy urodzin wybitnej polskiej śpiewaczki profesor Haliny Mickiewiczówny, która od roku 1972 aż do śmierci w roku 2001 pracowała na uczelni.



Po koncercie odbyła się też promocja książki Katarzyny Igi Gawęckiej „Ciepło głosu i serca”. To biograficzna opowieść o wybitnej śpiewaczce, która występowała na wielu scenach operowych, nazywana była „słownikiem Warszawy” i do dzisiaj z wielką wdzięcznością wspominana jest przez swoich uczniów.

„Maestra, profesor Mickiewiczówna była niezwykła. Wulkan energii i dobra, ale zawsze wymagająca, bez taryfy ulgowej” – to usłyszałam niedawno od Andre Ochodlo Hübnera, dyrektora artystycznego letniego sezonu w Teatrze Atelier w Sopocie, aktora i barda, który lekcje śpiewu u prof. Haliny Mickiewiczówny pobierał, gdy był w Teatrze Muzycznym w Gdyni.

Koncert w Akademii Muzycznej prowadził profesor Piotr Kusiewicz, pianista i znakomity śpiewak, który znał Maestrę. Na koncercie w imponującym repertuarze wystąpili uczniowie Haliny Mickiewiczówny: Zofia Kotlicka-Wiesztordt – sopran, Tatiana Szczepankiewicz – sopran koloraturowy, i Iwona Tober – również sopran, oraz goście specjalni, znakomici śpiewacy: Bogna Forkiewicz – sopran, Olga Ksenicz – adiunkt katedry wokalistki we Wrocławiu, Irena Michalska i Krzysztof Bobrzecki – dziekan wydziału wokalo-aktorskiego gdańskiej akademii. Ciekawie też zaprezentowali się młodzi śpiewacy – wychowankowie absolwentów.

Profesor Halina Mickiewiczówna młodość, przypadającą na czas II wojny światowej, spędziła w Warszawie. Była uczennicą i potem przyjaciółką wielkiej Ady Sari. Zadebiutowała w czasie okupacji w kawiarence, w której grywał m.in. Witold Lutosławski. To wtedy tę dwudziestoletnią śpiewaczkę nazwano „słownikiem Warszawy”. Potrafiła zaśpiewać cudownie wszystkie skomplikowane ozdobniki muzyczne zarówno w operach, jak i operetkach, a także w pieśniach różnych kompozytorów, które wykonywała z wielką muzyczną kulturą. Miała znakomity słuch i wielką muzykalność, śpiewane koloratury arie wykonywała po mistrzowsku. Po wojnie Mickiewiczówna występowała na polskich scenach operowych m.in. Szczecina, Warszawy i Gdańska – wszędzie znakomicie przyjmowana. Uważano ją w latach 60. i 70. za najwybitniejszą polską śpiewaczkę i pisano o jej wyjątkowym arty-

zmie oraz wielkiej łatwości wykonywania nawet najtrudniejszych partii solowych. Po latach prof. Mickiewiczówna poświęciła się pracy pedagogicznej. Studenci wokalistyki marzyli, żeby trafić pod jej skrzydła. Była niezwykle dowcipna i bezpośrednia i choć wymagająca miała wielkie serce. Profesor Piotr Kusiewicz wspominał Maestrę bardzo serdecznie. Profesor wychowała całe rzesze świetnych śpiewaków, m.in. Kazimierza Sergiela, świetny bas Opery Bałtyckiej, Jerzego Mahlera – śpiewaka wielu scen czy Jacka Labudę, a także Kirę Bareczko czy Aleksandrę Kucharską-Szeffler. U prof. Mickiewiczówny śpiewu uczyła się również Irena Jarocka.

Promocja książki Katarzyny Igi Gawęckiej „Ciepło głosu i serca” dopełniła uroczysty wieczór wspomnieniowy w gdańskiej Akademii Muzycznej. Autorka przypomniała, że prof. Mickiewiczówna była osobą o „nieprzeciętnej sile charakteru, obdarzona niezwykłym poczuciem humoru, urokiem i charyzmą, kochana przez publiczność i uczniów”.

ak
Fot. Karol Makurat



Gorące kieliszki w chłodne dni

Pinotage z RPA na zimową rozgrzewkę

Zapraszamy do fascynującej podróży po aromatycznym świecie czerwonych win z Republiki Południowej Afryki, które doskonale urozmaicą zimowe wieczory. W szczególności chcemy skupić się na wyjątkowym szczepie Pinotage, który stanowi prawdziwą dumę południowoafrykańskiego winiarstwa.



Czerwony szczep Pinotage ma fascynującą historię, która rozpoczęła się w 1925 roku, doktor Abraham Perold powrócił do Republiki Południowej Afryki po ukończonych studiach chemicznych w Europie, przywożąc z sobą dwieście sadzonek winorośli, które zostały zasadzone w ogrodzie botanicznym Uniwersytetu Enologicznego w Stellenbosch. To właśnie Perold, będąc pracownikiem Stellenbosch University, postanowił połączyć dwa szczepy, Pinot Noir i Cinsault, w nadziei na stworzenie odpornego na warunki klimatyczne szczepu. W efekcie tego eksperymentu narodził się Pinotage, będący dumą i unikalnym dorobkiem winiarskim Południowej Afryki.

Dzisiaj Pinotage jest uznawany za szlachetną odmianę z Nowego Świata, charakteryzującą się bogactwem smaku i aromatów Pinotage zdobył również uznanie w świecie winiarskim. W 1997 roku najbardziej wpływowy magazyn winiarski w RPA rozpoczął przyznawanie nagrody Pinotage Champion of the Year, podkreślając wyjątkowość tego szczepu.

Dziś wina ze szczepu Pinotage są dostępne na rynku, a ich różnorodność i jakość czynią je fascynującym wyborem dla miłośników win czerwonych. Firma importująca te wyjątkowe trunki do Polski, KaapVino (www.kaapvino.pl),

staje się kluczowym graczem na rynku winnym. Przyjrzyjmy się z bliska czterem unikalnym winom, które są prawdziwymi perełkami w ofercie KaapVino.

Villiera Pinotage to nowoczesna interpretacja klasycznego szczepu. Z delikatnym aromatem dębu, śliwek i wanilii, to wino zachwyca subtelną przyprawowością. KaapVino jako importer wnosi ten smakowy klejnot do Polski, umożliwiając polskim smakoszom eksplorację unikalnych niuansów Villiera Pinotage.

Barista Pinotage to niezwykle wino dla koneserów kawy. Jego wyjątkowy charakter związany z dębem i nutami kawy sprawia, że jest to doskonała propozycja dla miłośników intensywnych doznań smakowych.

Alvi's Drift 221 Pinotage to propozycja dla tych, którzy cenią sobie intensywność i bogactwo smaku. Z nutami malin i wiśni, to wino doskonale wpisuje się w charakterystykę południowoafrykańskiego Pinotage False Bay.

Pinotage False Bay Pinotage to kolejny klejnot w koronie Pinotage od KaapVino. Zaskakuje swoją równowagą i głębokim aromatem czerwonych owoców. To wino jest idealne na chłodne wieczory zimowe.

Perdeberg Vineyard Collection Pinotage to wyjątkowe wino, które podkreśla wysoką jakość południowoafrykańskich win czerwonych. Aromat tego Pinotage jest niezwykle złożony, otwierając się delikatnymi nutami wanilii, które pochodzą z dojrzewania w dębowych beczkach. W nosie można także wyczuć intensywne owoce czerwone, zwłaszcza śliwki i czarne jagody, tworząc zmysłowe doświadczenie. W pierwszym kontakcie z podniebieniem odczuwa się soczyste, dojrzałe taniny, które doskonale współgrają z owocowym charakterem wina. Wyraziste nuty śliwki i subtelne akcenty korzenne nadają mu głęboki smak i elegancję. Perdeberg Vineyard Collection Pinotage charakteryzuje się doskonałą strukturą i równowagą. Jego pełnia sprawia, że doskonale komponuje się z potrawami mięsnymi, zwłaszcza grillowanym mięsem czy dziczyzną.

Zapraszamy do odkrywania świata wina w sklepach KaapVino! Dla miłośników doskonałych win z RPA KaapVino stworzyło prawdziwe miejsca kultury winiarskiej. Odwiedź nasze sklepy i odkryj unikalne smaki, aromaty oraz historie południowoafrykańskich win czerwonych.

Gdańsk Wrzeszcz – GCH Manhattan: Zachęcamy do odwiedzenia naszego ekskluzywnego sklepu w Gdańsku, mieszczącego się w gdańskim Centrum Handlowym Manhattan. Tu czeka na Ciebie szeroki wybór win z RPA, w tym wyjątkowe Pinotage i wiele innych. Odkryj świat południowoafrykańskiego wina w sercu Gdańska, jak również szeroką selekcję alkoholi mocnych.

Gdynia – Abrahama 71: Nasza lokalizacja w Gdyni, przy ulicy Abrahama 71, to miejsce, gdzie pasja do wina spotyka się z wyrafinowanym smakiem. Jest tu również przestrzeń na imprezy firmowe i spotkania degustacyjne.

Gdynia – Starowiejska 20: Kolejna nasza siedziba w Gdyni, przy Starowiejskiej 20, to przestrzeń pełna unikalnych doświadczeń winiarskich. W atmosferze przytulnej i przyjaznej zapraszamy do odkrywania tajemnic światowej klasy win, które zaskoczą nawet najbardziej wymagających smakoszy. Sklep jest połączony z wine barem.

Zapraszamy również do odwiedzenia naszego sklepu internetowego na www.kaapvino.pl, gdzie możesz zanurzyć się w świat wina z RPA bez wychodzenia z domu. W KaapVino łączymy tradycję z nowoczesnością, aby dostarczyć Ci niezapomniane doznania winiarskie.

Dołącz do naszej społeczności pasjonatów wina i pozwól, aby KaapVino stało się Twoim przewodnikiem po świecie wyjątkowych win!



Teatralne niespodzianki

„Wyzwolenie” Wyspiańskiego czy Klaty?

Premiera „Wyzwolenia” Stanisława Wyspiańskiego w reżyserii Jana Klaty w Teatrze Wybrzeże w Gdańsku była wydarzeniem oczekiwanym nie tylko z powodu nazwiska reżysera. Po trzyletnim remoncie wróciła do widzów duża scena teatru, świetnie wyposażona technicznie, z nową z widownią, niestety niezbyt okazałą, bo zaledwie jest na niej 341 miejsc. Natomiast foyer teatru robi wrażenie, bo widać, że to inwestycja „na bogato” – w czerwieni i złocie.



Fot. Roman Jocher

Jan Kłata umie robić artystyczne zamieszanie. Zaczął w Gdańsku głośnym „H” w Stoczni Gdańskiej w 2004 roku, a potem kilkakrotnie zaznaczył swoją obecność. Ostatnio „Balkonem” Geneta, udanymi „Trojankami” Eurypidesa i nieoczekiwane farsą „Czego nie widać” Frayna. O premierze „Wyzwolenia” mówiło się i mówi. Na pewno spektakl robi wrażenie w warstwie dźwiękowej i wizualnej. Techniczne możliwości sceny pomogły sugestywnym animacjom video Natana Berkowicza, które doświetlają i uzupełniają interpretację Klaty. Inscenizacja jest ciekawa w warstwie plastycznej za sprawą scenografii i światła Mirka Kaczmarka, stałego scenografa Klaty oraz ruchu scenicznego Maćko Prusaka, który potrafi pobudzić i zaniepokoić wrażliwość widza.

Na otwartej scenie pojawiają się upiorne, niemal nagie postacie – fantomy. Dwadzieścia białych w dziwnych pozach ciał naznaczonych czerwoną farbą na dłoniach i stopach, genitaliach, sutkach i pod pachami. Ci dziwni biali pomazańcy są jak skazani na Piekło w Sądzie Ostatecznym Memlinga (fragment obrazu pojawia się w prezentacji video). I Wyspiańskiego Konrad też

wywodzi się z tej białej gromady i nie wie, „czy z raję idzie, czy z piekła”. Kłata zmultiplikował Konrada i uczynił go bohaterem romantycznym męsko-damskim w pięciu osobach. Pojawiają się więc wyrazisty Piotr Biedroń – dobrze czujący się w romantycznej konwencji, Cezary Rybiński – rozpoznawalny (ten głos), powściągliwy i profetyczny oraz najmniej przejmujący Michał Jaros, a także wiotka i sugestywna Dorota Androsz i wyniosła, nieco zagubiona Magdalena Gorzelańczyk. Ta wielość nie do końca jasno określa, kim naprawdę jest ten pięcioosobowy Konrad w spektaklu Klaty. Czy sumieniem i prawdą, czy na pewno wyzwoleniem?

„Wyzwolenie” Wyspiańskiego – co często się podkreśla – jest hermetyczne w warstwie dramaturgicznej. I Kłata nie pomaga widzom w rozwikłaniu zagadek formalnych. Białe postacie-upiory w jego spektaklu, prężąc się i wijąc (ruch sceniczny oparty o formy tańca współczesnego), wiodą przez dwie godziny opowieść o Polsce. Zuniifikowana kreacja zbiorowa zespołu aktorskiego Teatru Wybrzeże, niemal bezbłędna warsztatowo, jest siłą tego przedstawienia. Spektakl Klaty rozpoczyna długim, spowolnionym i niestety niezbyt

porywającym aktorsko monologiem Reżysera (biały Marcin Miodek wykonuje gesty i ruchy jak osoba dotknięta chorobą). W tyle sceny Muza (Katarzyna Dałek ciekawa dopiero w finale), która siedzi na podeście nieruchomo z szeroko rozłożonymi nogami. Twarz Muzy wyeksponowana na wideo jest zamazana. Ona musi nieruchomo wytrzymać potok słów wypowiadanych przez białe upiory – o tęsknocie, niechęciach, uprzedzeniach i utrwalanych polskich mitach.

Kłata skrócił tekst Wyspiańskiego, ale i tak brzmi on tak, jakby pisany był wczoraj, a nie sto dwadzieścia lat temu. Pojawiają się w nim publicystyczne hasła i wezwania. Tę doraźność tekstu Kłata oczywiście wykorzystuje. I zakłada słusznie, że skojarzy się widzom z sytuacją tu i teraz. Najmocniejsza jest scena z ruchomym murem uzbrojonym odłamkami szkła (mur berliński, a może ten na granicy Polski z Białorusią?), który przesuwany tworzy otwory. W nich pojawiają się te białe ludzkie upiory. Krzyczą one o Polskę, walczą o Polskę, ironizują, oskarżają i odśpiewują nikczemność.

Inscenizacyjnie Kłata osacza widza, ale nie ułatwia śledzenia wszystkich tropów. Finał jest groźny i przynębiający. Wpada na scenę płonący Konrad, na którego dwie gaśnice kieruje obsługa sceny. Gaszą ogień. Konrad upada, a Muza wygłasza końcowe credo. Z głośników słychać śpiew – chór po rosyjsku wykonuje polonez Michała Ogińskiego „Pożegnanie ojczyzny”. A potem to, co w dramacie Wyspiańskiego – teatr w teatrze, bo Polskę Kłaty-Wyspiańskiego rozgrywa się w teatrze. Ale czy na pewno? Ten spektakl będzie miał zwolenników, bo Kłatę należy kochać, ale też nie brakuje widzów pełnych rezerwy, o czym mogłam przekonać się w rozmowach kuliarnych.

W Gdyni „Kopenhaga”

Krzysztof Babicki, reżyser i dyrektor Teatru Miejskiego w Gdyni lubi wracać do tytułów, z którymi już kiedyś zmierzył się scenicznie. Te powroty zazwyczaj były „po coś”. Czytane i reżyserowane na nowo nabierały innych kontekstów. Tym razem Babicki „zaeksperymentował”. Wrócił do tekstu brytyjskiego dramaturga Michaela Frayna „Kopenhaga” po dwudziestu jeden latach w tej samej obsadzie.

Polską prapremierę „Kopenhagi” Babickie wyreżyserował w 2002 roku w Teatrze Wybrzeże. Wtedy otwarto archiwum i opublikowano dziesięć nieznanych listów dwóch wybitnych fizyków-noblistów: Duńczyka Nielsa Bohra i Niemca Wernera Heisenberga. Wśród tych listów był jeden, nigdy nie wysłany przez Bohra. Miał w nim wyjaśniać powód wizyty niemieckiego fizyka we wrześniu 1941 roku w Kopenhadze. Dania była pod hitlerowską okupacją. Do swego mistrza i promotora Nielsa Bohra, badacza struktury atomu, przyjechał Werner Heisenberg, współtwórca mechaniki kwantowej, wykładowca na znaczących uniwersytetach, który w czasach nazistowskich uczestniczył w hitlerowskim programie budowy bomby atomowej. Czy Heisenberg zaproponował Bohrowi współpracę nad niemieckimi badaniami jądrowymi? – to pytanie nurtowało badaczy. Stało się też jednym z ważniejszych pytań w sztuce Fraya „Kopenhaga”. Jest ona gęsta od znaczeń, w których ważne rozważania o odpowiedzialności etycznej uczonych przeplatają się z krytyką nazizmu i próbą choć częściowego rozwikłania niewyjaśnionej do dzisiaj tajemnicy dotyczącej spotkania wybitnych fizyków.

Do „Kopenhagi” w Gdyni reżyser Babicki zaprosił dwóch tych aktorów, którzy grali ten spektakl przed ponad dwudziestu laty. Jerzy Kiszki (Niels Bohr) ma dzisiaj 85 lat i na scenie Teatru Miejskiego w Gdyni gra gościnnie, a Dariusz Szymaniak (Werner Heisenberg) jest aktorem gdyńskiej sceny. Żonę Bohra – Margarethe w tej „Kopenhadze” zagrała Beata Buczek-Żarnecka. I jest to spektakl, w którym trudno znaleźć zbędny oddech. Gdzie są granice lojalności Heisenberga wobec nazistowskiego systemu, czy Bohr zrozumie postępowanie swego faworyzowanego ongiś ucznia, czy żona Bohra choć na chwilę potrafi opanować nieukrywaną niechęć wobec nazistowskiego gościa, czy znakomici fizycy rozstaną się jak wrogowie? Pytań w tej sztuce wiele, każde ważne. Ogląda się ten spektakl bardzo dobrze, dzięki świetnej obsadzie i wyważonej ingerencji reżyserskiej w tekst sztuki. Publiczność ma aktorów na wyciągnięcie ręki, bo spektakl przygotowano w kameralnej formule we foyer teatru. Skromna, ale w pełni wystarczająca scenografia Mar-

ka Brauna jest miejscem głównej rozmowy, w której Bohr będzie zadawał najważniejsze pytania Heisenbergowi. Ważną uczestniczką tego spotkania staje się żona Bohra – magnetyczna Beata Buczek-Żarnecka, urodziwa, świetnie ubrana (dobre, stylowe kostiumy przygotowała Jolanta Łagowska-Braun), a równocześnie zimna i nieprzyjazna wobec niemieckiego gościa, natomiast czuła i troskliwa wobec męża, który czasami wydaje się zakłopotany „bezkompromisowością” swego dawnego ucznia.

Babicki jest rozważny i powściągliwy w tej realizacji, zadbał o tempo spektaklu, zrezygnował z celebry sytuacji. Wartka rozmowa obu dojrzałych i świadomych bohaterów sztuki dotyczy odpowiedzialności nauki za groźne badania. W jakich okolicznościach i komu należy ulegać świadcząc „usługi” wynikające z wiedzy geniuszy? Zarówno Bohr – Jerzy Kiszki, jak i Heisenberg – Dariusz Szymaniak wiodą ten dialog znakomicie, wplatając niby od niechcenia wątki osobiste postaci. Jerzy Kiszki rolę Bohra wraca na scenę po wielu latach. Wielka klasa aktora, niezwykła umiejętność skupiania na sobie uwagi, spokojne gesty, choć kiedy trzeba również kontrolowana nerwowość

, hipnotyzują. Kiszki ma w tej roli nieśmiałą delikatność i pewną ostrożność, żeby nie zagarniać przestrzeni i zostawiać również miejsce partnerom na scenie. Dariusz Szymaniak jako Heisenberg to świadomy, dojrzały partner bardzo trudnych rozmów. Jest w nim siła i spokój postaci, wykorzystuje z mocą aktorski warsztat. Brawo. Zmaganiom bohaterów prezentowanych w sztuce Frayna towarzyszy dyskretna muzyka Marka Kuczyńskiego delikatnie podprowadzająca rodzące się napięcie między Bohrem i Heisenbergiem. Ten spektakl w Teatrze Miejskim im. Witolda Gombrowicza w Gdyni to dobra robota teatralna i warto to przedstawienie obejrzeć.

Alina Kietrys



Fashion week w Mediolanie

Gdańskie Bursztynowe Klimaty były obecne na Tygodniu Mody w Mediolanie. Kolekcja biżuterii z bursztynem Gin Atelier autorstwa Doroty Ceneckiej oraz jesienno-zimowe stylizacje PUDU autorstwa Joanny Weyny zostały zaprezentowane podczas światowych pokazów Fashion Week w 2023 roku w I Chiostrì di San Barnaba w Mediolanie.



Kolekcja Amber Vibes czerpie inspirację ze szlaków handlowych bursztynu, które nie tylko ułatwiały wymianę handlową, ale także interakcje kulturalne w starożytnej Europie, łącząc Cesarstwo Rzymskie z wybrzeżem Morza Bałtyckiego. Dorota Cenecka to projektantka biżuterii, mistrzyni złotnictwa oraz bursztynnictwa. Pochodzi z Gdańska i posiada ponadtrzydziestoletnie doświadczenie w projektowaniu i tworzeniu biżuterii. Projektowała dla pracowni artystycznych w Gdańsku, a od ostatniej dekady swoje projekty realizuje pod własną marką Dorota Cenecka Gin Atelier. W ciągu ostatnich ośmiu lat jej prace były wystawiane na różnych pokazach mody na całym świecie, m.in. w Chinach, Hongkongu, Paryżu, EXPO Milano 2015, Gdańsku, a ostatnio na Milano Fashion Week i EXPO w Dubaju w 2022 roku. Prace projektantki można spotkać w galeriach na całym świecie. Łączą w sobie tradycyjne techniki biżuterii ręcznie robionej z drukiem 3D. Przestrzenne i nowoczesne formy bursztynu oprawione w srebro uzupełniają cenne i cenione w starożytności kamienie szlachetne, takie jak ametysty, granaty, topazy i diamenty.

Dorota Cenecka w tym roku obchodzi 30-lecie swojej działalności – z tej okazji w Domu Uphagena w Gdańsku zorganizowana została wystawa prac dokumentująca jej dorobek artystyczny; można ją zobaczyć do 26 listopada 2023 roku.

Joanna Weyna jest projektantką mody, absolwentką Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku. Pracuje pod szyldem własnej marki PUDU i jest twórczo związana z Trójmiastem. Projekty ubrań charakteryzuje minimalizm, geometryczne konstrukcje, monochromatyczne, często asymetryczne formy, wzbogacone niekiedy ciekawymi detalami, a kolorystyka jest jedynie dopełnieniem. Najnowsza kolekcja Amberey Urban Style to stylizacje streetstyle złożone ze spodni, spódnic, kamizelek i krótkich kurtek. Projektantka czerpie inspiracje z aktualnych trendów mody, a jeszcze częściej konsekwentnie powtarza wyraziste, charakterystyczne linie w różnych konfiguracjach, tworząc spójny rytm typowy dla marki PUDU. Materiały użyte w kolekcji to najwyższej jakości tkaniny wełniane i wiskozowe, szyte w małych, lokalnych zakładach krawieckich na terenie Trójmiasta, w oparciu o tradycyjne rzemiosło krawieckie. Fasony PUDU są efektowne wizualnie, a jednocześnie wygodne w noszeniu. To swoista interpretacja klasyki, a zatem stylizacje ponadczasowe. Kolekcje były prezentowane na corocznych pokazach Amberlook Trend & Style w Gdańsku, na Expo w Dubaju w 2022 roku oraz po raz drugi już na Milano Fashion Week w Mediolanie. Pracownia PUDU znajduje się w Gdańsku Oliwie przy ul. Poczty Gdańskiej 8/1a, a wszystkie projekty można obejrzeć na stronie www.pudu.pl.



Po 250 latach powrócił do Gdańska

250 lat temu malarz i rysownik Daniel Chodowiecki przyjechał po raz pierwszy do rodzinnego Gdańska, w tym roku ponownie pojawił się w Gdańsku. Tym razem za sprawą zakupionych obrazów – portretów artysty i obrazów jego żony Jeanne Chodowieckiej do kolekcji muzealnej. Są to jedyne portrety małżeństwa, które znajdują się w Polsce, a będzie można je oglądać w Domu Uphagena przy ul. Długiej 12.



Muzeum Gdańskie już od ponad pięćdziesięciu lat chroni i promuje dziedzictwo Gdańska i współtworzy tożsamość mieszkańców. W zbiorach instytucji znajduje się ponad 40 tysięcy eksponatów. W 2023 r. do kolekcji zakupiono portret Daniela Chodowieckiego, urodzonego w 1726 r. w Gdańsku malarza i rysownika, oraz jego małżonki Jeanne Chodowieckiej z domu Barez. Obrazy autorstwa Antona Graffa, datowane są na 1801 rok.

„Obrazy Państwa Chodowieckich uzupełniają galerię portretów wybitnych gdańszczan, którą mamy w swojej kolekcji. Budowanie jej nie byłoby możliwe bez wsparcia osób dobrej woli, mecenasów, darczyńców, którzy przekazują nam swoje zbiory, osobiste pamiątki czy wspierają finansowo zakup nowych eksponatów” – mówi Waldemar Ossowski, dyrektor Muzeum Gdańska. „Jesteśmy wdzięczni za to, że tak wiele osób wspiera nasze muzeum, wspólnie działamy na rzecz tworzenia dziedzictwa dla przyszłych pokoleń, a dziś dzięki mecenasowi ze świata biznesu możemy zaprezentować te dwa niezwykle dzieła.”

Portrety będą eksponowane w Domu Uphagena przy ul. Długiej 12. To w tym oddziale Muzeum odtworzono wnętrze i wyposażenie gdańskiego domu z XVIII wieku, czyli czasów, w których żył Daniel Chodowiecki. Obrazy będzie można zobaczyć w pomieszczeniu małej jadalni na piętrze kamienicy. Zakup obrazów dofinansowała gdańska firma Mercor.

„Nasza firma powstała w Gdańsku trzydzieści pięć lat temu. Chcemy, aby nasza działalność biznesowa łączyła się z potrzebami społecznymi. Cieszę się, że możemy wspierać instytucję kultury, która dba o dziedzictwo naszego

miasta” – mówi Krzysztof Krempeć, prezes Zarządu firmy Mercor. „To wielka przyjemność móc podziwiać oba portrety na żywo i liczę, że równie wielką radość będą odczuwać mieszkańcy, kiedy będą je oglądali w muzealnym wnętrzu.”

Na dorobek artystyczny Chodowieckiego składają się: rysunki wykonane ołówkiem, sangwiną i tuszem, pastelami w liczbie około 4000 prac, grafiki – akwaforty i miedzioryty w liczbie ponad 2000 kompozycji oraz obrazy, których liczbę szacuje się na około 30. Zasłynął jako ilustrator dzieł literackich i naukowych XVIII wieku, a jako kronikarz rejestrował życie obywatelskie Berlina i Prus doby Oświecenia.

O uznaniu dla sztuki Daniela Chodowieckiego wśród berlińskich środowisk artystycznych świadczy jego kariera akademicka: w 1764 r. został członkiem honorowym Królewskiej Pruskiej Akademii Sztuk Pięknych w Berlinie, a w 1797 r. jej dyrektorem. Funkcję tę sprawował do śmierci w 1801 r. Przeprowadził reorganizację kształcenia, zapoczątkował szereg reform uczelni, m.in. przyjmowanie do akademii członków płci żeńskiej.

„Niebawem, w 2026 roku w Gdańsku, będziemy obchodzili 300. rocznicę urodzin Daniela Chodowieckiego. Muzeum Gdańska dzięki pozyskaniu do zbiorów tych portretów będzie mogło to uczynić w sposób szczególny, prezentując posiadane w swoich zasobach wizerunki małżonków Chodowieckich, będące dziełem najważniejszego niemieckiego portrecisty epoki rozumu” – dodaje Waldemar Ossowski.

Fot. Agnieszka Grabowska



Dariusz Kacprzak



Krzysztof Krempec



Waldemar Ossowski



Zbigniew Cenowiecki



Promocja MSB w Kuwejcie

Wystawa „Bursztyn bałtycki. Skarb z Polski”

W dniu 7 listopada 2023 r. w Ambasadzie RP w Kuwejcie, dzięki zaangażowaniu i wsparciu Anny Godoj-Ciszkowskiej – chargé d'affaires w Kuwejcie, odbyło się wydarzenie promujące bursztyn bałtycki. Spotkanie zorganizowane zostało przez zespół Ambasady RP w Kuwejcie oraz Międzynarodowe Stowarzyszenie Bursztynników.



W wydarzeniu uczestniczyły dr hab. inż. Ewa Wagner-Wysiecka, prof. PG i wiceprezes MSB (Wydział Chemiczny Politechniki Gdańskiej), Małgorzata Siudak – dyrektorka biura MSB, oraz Aleksandra Harasiuk przedstawicielka MSB na kraje GCC (Arabia Saudyjska, ZEA, Kuwejt, Katar, Oman, Bahrajn).

Podczas spotkania profesor Ewa Wagner-Wysiecka przedstawiła zgromadzonym gościom – miłośnikom sztuki, właścicielom galerii z bursztynem oraz kolekcjonerom bursztynu – fenomen bursztynu bałtyckiego w wykładzie zatytułowanym: „Bursztyn bałtycki – aktualny stan wiedzy”. „Bursztyn bałtycki to niezwykły materiał znany ludziom od niepamiętnych czasów. Nie ma dwóch identycznych kawałków bursztynu – tak jak różni są ludzie. Z drugiej strony wszyscy jesteśmy do siebie podobni. Tym samym bursztyn jest moim zdaniem wyjątkowym mostem łączącym ludzi” – mówiła profesor Ewa Wagner-Wysiecka, podsumowując wykład. Małgorzata Siudak w swo-

jej prezentacji: „Międzynarodowe Stowarzyszenie Bursztynników – miejsce, gdzie nauka spotyka sztukę”, przedstawiła obszary działalności i aktywności stowarzyszenia, które jako jedyne na świecie zrzesza producentów, naukowców, artystów oraz kolekcjonerów, propaguje wiedzę o bursztynie bałtyckim, prowadzi laboratorium bursztynu oraz galerię MSB. Spotkanie zakończyła prezentacja filmu o bursztynie: „The Short Story About Baltic Amber” oraz zaproszenie na międzynarodowe targi Amberif SPRING w Gdańsku.

Wydarzeniu towarzyszyła wystawa „Bursztyn bałtycki. Skarb z Polski” prezentująca biżuterię, rzeźby, obrazy, akcesoria wykonane z bursztynu bałtyckiego, autorstwa członków MSB: Iman Abdallah – Iman's Jewellery, Monika Adamczyk – RE:SIN, Krzysztof Basiukiewicz – RAV, Oleg Blazhkevych – Your Amber, Monika Błaszowska – Amber Decor, Marcin Bogusław, Daria Burkowska – DORBUR, Ireneusz Glaza – CHILLI Jewellery, Aleksander Gliwiński, Wojciech Kalandyk – ART7, Tomasz Kargul – Kargul TK.

Wystawa miała swoją kontynuację w centrum 360 Mall, gdzie w dniach 8-10 listopada 2023 r. odwiedzający mieli możliwość przyjrzeć się z bliska obiektom stworzonym przez członków MSB. Tło wystawy stanowiły materiały edukacyjne, dzięki którym odwiedzający mogli zapoznać się z historią powstawania bursztynu, poznać ważne, historyczne obiekty wykonane z bursztynu, zapoznać się z działalnością laboratorium bursztynu MSB, a także dowiedzieć się, dlaczego Gdańsk znany jest jako Światowa Stolica Bursztynu.

Wydarzenie spotkało się z ogromnym zainteresowaniem lokalnej społeczności. Przedstawiciele Stowarzyszenia mają nadzieję, że ich działania wpłyną pozytywnie na relacje łączące oba kraje, a bursztyn widoczny w Kuwejcie na każdym kroku w postaci bursztynowych różańców muzułmańskich tzw. misbah, zobaczymy w przyszłości również w formie nowoczesnej biżuterii autorstwa znakomitych artystów i producentów z Polski.

„Cechą bliskowschodnich kultur jest budowanie relacji, a to wymaga czasu i wielu kontaktów bezpośrednich. Zatem ogromnie nas cieszy efekt dwuletnich przygotowań do spotkań z przedstawicielami instytucji publicznych i organizacji zrzeszających przedsiębiorców w Kuwejcie. Pomimo pandemii i późniejszych zmian geopolitycznych, staraliśmy się o jak najbardziej efektywną realizację wspomnianych wydarzeń, mając za partnerów i wsparcie pracowników Ambasady RP. Rynek kuwejcki jest przyjazny dla naszej branży, bowiem miłośnicy bursztynu bałtyckiego tworzą sporą grupę kolekcjonerów, handlowców i ekspertów dzielących się wiedzą z kolejnymi pokoleniami. Nasze spotkania odbyły się w idealnym momencie, bo – jak sami przyznali – nadszedł czas, by wesprzeć ich fachowymi ekspertyzami i wynikami badań polskich naukowców. Z kolei prezentowana biżuteria z bursztynu dla kobiet to totalne objawienie i zachwyt nad dziełami polskich projektantów, co wskazuje, jak bardzo ich rynek jest zdominowany przez akcesoria i obiekty z bursztynu dla mężczyzn” – podsumowała Aleksandra Harasiuk.



REKLAMA



Maria Lewandowska i Leszek Lewandowski



30 lat pracy twórczej Doroty Ceneckiej

Bursztynowy wernisaż w Domu Uphagena

27 października w Domu Uphagena odbył się wernisaż jubileuszowej wystawy „Cenecka 93/23. 30 lat pracy twórczej”. Podczas spotkania zostanie doceniona długoletnia praca projektantki i złotniczki, która otrzyma m.in. medal Prezydenta Miasta Gdańska za promocję Gdańska – Światowej Stolicy Bursztynu.



Piątkowy wieczór był też okazją do uhonorowania Doroty Ceneckiej Złotą Odznaką Izby Rzemieślniczej „Rzemiosło za zasługi”, którą wręczył przedstawiciel Pomorskiej Izby Rzemieślniczej Małych i Średnich oraz Medalem Zasłużonych Ludzi Morza, który wręczył Marcin Makowski, dyrektor biura Związku Miast i Gmin Morskich. Z kolei Międzynarodowe Targi Gdańskie SA podziękują artystce za 10 lat współpracy przy rozwoju największych na świecie targów bursztynu Amberif. Podziękowania wręczył Paweł Orłowski, wiceprezes zarządu Międzynarodowych Targów Gdańskich.

Medal Prezydenta Miasta Gdańska za promocję naszego miasta jako światowej stolicy bursztynu wręczyła artystce Monika Chabior, zastępczyni prezydenta ds. rozwoju społecznego i równego traktowania.

30 lat z bursztynem

Dorota Cenecka rozpoczęła swoją pracę z bursztynem bałtyckim 30 lat temu w Gdańsku. Dziś jest znaną twórczynią form złotniczych, której prace są prezentowane i sprzedawane na całym świecie. Artystka posiada tytuł mistrza złotnictwa i mistrza bursztyniarza oraz przewodniczy Radzie Programowej Stowarzyszenia Twórców Form Złotniczych. Jej prace znajdują się w Muzeum Bursztynu w Gdańsku i w Muzeum Zamkowym w Malborku, a także w kolekcjach prywatnych. Dorota Cenecka jest twórczynią łańcuchów Prezydent Gdańska (jego replika znajduje się w Muzeum Bursztynu, oddziale Muzeum Gdańska) i Burmistrza Władysławowa.

Od 8 lat Dorota Cenecka prezentuje swoją biżuterię na pokazach mody podczas targów Amberif w Gdańsku, ale także w ramach Polskiego Pawilo-

nu na Expo 2015 w Mediolanie i Expo 2020 w Dubaju oraz podczas Milano Fashion Week w 2022 i 2023 roku. Projektantka ma na koncie wiele nagród i wyróżnień, udział w kilkudziesięciu wystawach w Polsce i zagranicą. Chętnie angażuje się w różne projekty związane z bursztynem bałtyckim i promocją Gdańska- światowej stolicy bursztynu, organizuje warsztaty dla młodzieży i studentów nie tylko z Polski, pomaga przy organizacji wystaw, realizuje statuetki i kolekcjonuje prace innych artystów z Polski i zagranicy. Artystka działa w Stowarzyszeniu Twórców Form Złotniczych, współpracuje z Międzynarodowymi Targami Gdańskimi Pomorską Izbą Rzemieślniczą Małych i Średnich Przedsiębiorstw oraz Związkiem Miast i Gmin Morskich.

Bursztynowo nieszablone. Jest ich blisko 150

Dorota Cenecka już po raz drugi będzie prezentować swoje prace w Muzeum Gdańska. W 2019 roku dużym powodzeniem cieszyła się wystawa z cyklu „Dizajn w Domu Uphagena”, w ramach której zaprezentowano prace autorki i Przemysława Kusia, autora rzeźb w bursztynie bałtyckim.

„Tym razem wystawa zostanie poszerzona o inne ciekawe projekty Doroty Ceneckiej” – mówi Robert Pytlos z Urzędu Miejskiego w Gdańsku. „We wnętrzach zabytkowego Domu Uphagena zaprezentujemy około 150 prac, w tym obiekty wykonane specjalnie na jubileuszową wystawę, ale także prace prezentujące szeroki dorobek twórczy artystki na przestrzeni trzech dekad. Wystawę uzupełnią kolorowe fotografie prac prezentowanych na pokazach mody i sesjach fotograficznych.

Organizatorami wystawy są Miasto Gdańsk, Muzeum Gdańska, Związek Miast i Gmin Morskich Międzynarodowe Targi Gdańskie SA, Pomorska Izba

Rzemieśnicza Małych i Średnich Przedsiębiorstw, Stowarzyszenie Twórców Form Złotniczych.

Wydarzenie towarzyszące jesiennej odsłonie edycji Międzynarodowych Targów Biżuterii i Bursztynu Amberif odbędzie się w ramach cyklu Akademii Bursztynu realizowanego przez Muzeum Gdańskie. Wstęp na wernisaż jest wolny.

Wystawę będzie można zwiedzić w Domu Uphagena przy ul. Długiej 12 od 28 października (sobota) do 26 listopada 2023 (niedziela). W poniedziałki oraz wtorki jest nieczynna. Godziny otwarcia oddziału oraz ceny biletów wstępu dostępne są na stronie internetowej Muzeum Gdańskie w zakładce Domu Uphagena.

Fot. UMG



Od kosmetyków po gitary dla gwiazd

Sukces projektu „μGranty B+R dla przedsiębiorstw”



95 umów grantowych o łącznej wartości ponad 18 mln zł – to efekt realizacji trzyletniego projektu „μGranty B+R dla przedsiębiorstw”. Rozwijając swoje innowacyjne pomysły i produkty, przedsiębiorcy mogli skorzystać nie tylko ze wsparcia finansowego, ale też eksperckiego naukowców z Politechniki Gdańskiej, Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego i Uniwersytetu Gdańskiego.

Projekt „μGranty B+R dla przedsiębiorstw” został uruchomiony z myślą o dostarczeniu wsparcia finansowego i eksperckiego pomorskim firmom, które były zainteresowane dziedziną badań i rozwoju. Dzięki udziałowi w programie przedsiębiorcy mieli okazję skorzystać z zaawansowanych usług badawczych, które okazały się kluczowe dla rozwoju ich innowacyjnych pomysłów i produktów.

Przyznanie środków finansowych było istotnym czynnikiem w eliminowaniu barier ekonomicznych, które często ograniczają przedsiębiorstwa w podejmowaniu projektów badawczo-rozwojowych. Wspierając te inicjatywy, program stworzył sprzyjające warunki dla rozwoju przedsiębiorczości, gdzie pomysły mogły przerodzić się w konkretne rozwiązania.

„Projekt „μGranty B+R dla przedsiębiorstw” to inicjatywa, która przyniosła

korzyści zarówno środowisku akademickiemu, jak i sektorowi biznesowemu” – mówi prof. Krzysztof Wilde, rektor Politechniki Gdańskiej. „Wsparła innowacyjność, rozwój technologiczny oraz tworzenie wartości zarówno dla uczelni, jak i dla przedsiębiorstw. Dzięki temu udało się utworzyć silne powiązania między nimi, które zaowocują długofalowymi relacjami, a to otworzy drzwi do kolejnych wspólnych działań.”

„To były trzy lata ciężkiej pracy. Naszym celem było wspieranie innowacyjności wśród pomorskich przedsiębiorstw i zachęcanie ich do inwestowania w badania i rozwój” – mówi Mariusz Machajewski, prezes spółki celowej PG Excento, która była operatorem projektu. „Nasz sukces w postaci ponad 18 milionów złotych udzielonego wsparcia jest wyraźnym dowodem na to, że taka inicjatywa była potrzebna. Dzięki temu projektowi przedsiębiorstwa zdobyły szansę na rozwijanie nowych technologii.”

Aplikacja obliczająca ślad węglowy, klocki do trampolin i inne

Dzięki grantom przedsiębiorstwa mogły skoncentrować się na innowacjach, co przekładało się na stworzenie nowych produktów i usług. Niektóre z nich skupiły się na wypracowaniu nowych metodologii badań, które pozwoliły im na rozwijanie innowacyjnych rozwiązań i technologii w swoim sektorze.

I tak powstał innowacyjny projekt klocków do trampolin miejskich, Syntetik SC, linia innowacyjnych kosmetyków firmy Skin Science czy aplikacja, która oblicza energooszczędność oraz ślad węglowy podczas budowy nowoczesnych domów mieszkalnych Pracowni Architektonicznej MIDI.

Od małych do dużych przedsiębiorstw

W materiałach wideo zaprezentowane zostały, jako przykładowe, także efekty udziału w programie gdańskiej, butikowej marki Mayones SC, która zajmuje się produkcją ręcznie robionych gitar elektrycznych i basowych oraz Iglotex SA – lidera na rynku żywności mrożonej w Polsce. To zestawienie małego i dużego przedsiębiorstwa ilustruje, że inwestycje w badania i rozwój są kluczowym czynnikiem przy tworzeniu innowacyjnych rozwiązań niezależnie od rozmiaru firmy.

Platforma wymiany najlepszych praktyk

Tworzenie środowiska, w którym nauka i biznes mogły efektywnie współpracować, stanowi istotny krok w rozwoju przedsiębiorczości i innowacji. Dzięki projektowi udało się wypracować platformę współpracy pomiędzy biznesem a nauką, opartą na wymianie wiedzy, doświadczenia i najlepszych praktyk. Naukowcy mieli okazję pracować nad realnymi projektami, dostarczając firmom cenne narzędzia i rozwiązania oparte na najnowszych osiągnięciach nauki. Z drugiej strony, przedsiębiorstwa przekazywały na-



ukowcom swoje unikatowe wyzwania, co skutkowało badaniami bardziej skoncentrowanymi na praktycznych potrzebach rynku. Projekt nie tylko wpłynął na rozwój konkretnych firm, ale także na całe społeczności naukowe i biznesowe, inspirując do tworzenia innowacji i wprowadzania ich na rynek. Co więcej, realizacja projektu przyczyniła się do ogólnego wzrostu innowacyjności i rozwoju w regionie.

O projekcie

Projekt „μGranty B+R dla przedsiębiorstw” to regionalny program dofinansowania usług B+R, w którym pomorscy przedsiębiorcy mogą aplikować o bezzwrotne wsparcie na zakup usług badawczo-rozwojowych w projektach o wartości do 200 tys. zł. Projekt realizowany jest przez spółkę celową Politechniki Gdańskiej Excento sp. z o.o. w partnerstwie z Regionalną Izbą Gospodarczą Pomorza, Centrum Innowacji Medycznych sp. z o.o. (spółka celowa Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego) oraz Univetum Labs (spółka celowa Uniwersytetu Gdańskiego). Projekt jest współfinansowany przez Unię Europejską.

REKLAMA

KOMPLEKSOWA OBSŁUGA SZKÓD SAMOCHODOWYCH

ANRO[®]

Ryszard Ostrowski

NAPRAWY BEZGOTÓWKOWE

**NAPRAWY POWYPADKOWE
BLACHARSTWO-LAKIERNICTWO**

**ZGŁASZANIE SZKÓD
w siedzibie naszej firmy**



PONAD 35 LAT DOŚWIADCZENIA

GDAŃSK BRZEŻNO
UL. GDAŃSKA 21F
TEL. (58) 522-11-11

ASSISTANCE 24h
tel. 605-696-000

AUTO-KOSMETYKA

OFERTA JESIEŃ-ZIMA:

OCZYSZCZENIE I ODNOWA LAKIERU

**ZABEZPIECZENIE LAKIERU PRZED ZIMĄ
(auto myje się pod wpływem deszczu)**

**CZYSZCZENIE WNĘTRZA POJAZDU
(pranie tapicerki/czyszczenie skórzanej tapicerki)**

www.anro.info



tel. (58) 522-11-11
biuro@anro.info

 /anrogdansk

„Eurodyka” Krystyny Stańko

W listopadzie 2023 ukaże się nowy album Krystyny Stańko, zatytułowany „Eurodyka”, który jest hołdem artystki dla Europy. Wokalistce towarzyszy jej stały skład z Dominikiem Bukowskim na czele, Paulem Rutschką, Mikołajem Stańką, a także Michałem Bąkiem. Pojawiają się także wspaniali goście: wybitny norweski trębacz Arve Henriksen, nagrywający dla prestiżowej wytwórni ECM, mieszkający w Polsce portugalski wokalista Joao de Sousa, ukraińska wokalistka Laura Marti oraz węgierski saksofonista i klarnecista Daniel Mester.



Krystyna Stańko

Każdy z zaproszonych artystów wnosi do tej muzyki swój charakterystyczny rys, wrażliwość i oryginalny ton. Na płycie nie brakuje partii improwizowanych, brzmienie mieni się bogactwem barw, a zarazem wielokrotnie faktura jest ażurowa, niezwykle subtelna, w której głos Krystyny Stańko opowiada napisane przez nią historie. Wśród kompozycji wyróżniają się utwory bez tekstu, opowiedane ekspresyjnymi wokalizami, często w unisono z instrumentami dętymi.

„Eurodyka” to jakby osobne muzyczne obrazy, połączone w całość niczym spacer po wystawie, podróż po europejskich miastach. Każda opowieść ma swój podtytuł – nazwę miasta. Jednak słowa nie opisują ani miejsc, ani ich historii. O tytule decyduje nastrój utworu, który dane miasto dało Krystynie Stańko i Dominikowi Bukowskiemu inspirację do stworzenia specyficznego, często etnicznego klimatu kompozycji. Usłyszymy m.in. „Z oddali (Porto)” – piosenkę o tęsknocie i niedopowiedzeniach, zaśpiewaną w duecie z Joao de Sousą, „Dla Kompo (Malaga)” z niesamowicie przejmującym solo Arve Henriksena – poświęcone zmarłej niedawno przyjaciółce, „Serca z naszych ciał (Lwów)” – poruszający duet wokalny z Laurą Marti, dotyczący wojny w Ukrainie.

Przeważające w kompozycjach Stańko są emocje związane z melancholią i nostalgią. Wokalistka nie boi się podejmowania w swoich tekstach trudnych tematów: straty, bólu czy zawodu. Jednak na albumie usłyszymy także rytmiczne i pełne energii utwory, często w nieparzystym metrum, które zabierają nas w podróż po takich zakątkach jak Budapeszt czy Oslo. To kompo-

zycje Dominika Bukowskiego, po których długie i niespieszne frazy utworów Stańko niosą nas do rozgrzanego słońcem Splitu czy Aten.

Wibrafon, trąbka, klarnet, kontrabas, gitara basowa, gitara klasyczna oraz ciemny, a jednocześnie ciepły głos Krystyny Stańko oddają nastrój współczesnej Europy, pięknej, wyjątkowej, gościnnej, ale też borykającej się w wieloma trudnościami.

Autorką unikatowego projektu graficznego okładki płyty jest artystka, malarka – Ewa Sycha. Nad realizacją, miksem i produkcją czuwał Paul Rutschka, producent większości płyt wokalistki. Nagrania dokonano w Studiu Custom 34 w Gdańsku z Krzysztofem Szabowskim.

Fot. Marta Rzepka

Krystyna Stańko – śpiew, gitara
 Dominik Bukowski – wibrafon, marimba, kalimba, xylofony
 Paul Rutschka – gitara basowa
 Michał Bąk – kontrabas
 Mikołaj Stańko – perkusja, instrumenty perkusyjne
 Goście specjálni:
 Arve Henriksen – trąbka, aranżacje
 Laura Marti – śpiew
 Joao de Sousa – śpiew
 Daniel Mester – klarnet

„Wiatr od morza”

Nagrodzono najlepsze pomorskie książki i ich autorów



W tym roku wpłynęło ponad 400 zgłoszeń książek wydanych w 2022 roku, nie tylko z Pomorza, ale z całej Polski. Wśród zgłoszeń znalazły się m.in.: powieści, literatura dziecięca, biografie, tomiki poetyckie, reportaże i dramaty. Podczas uroczystej gali wyłoniono laureatów w kategoriach: Literacka Książka Roku, Pomorska Książka Roku oraz Całokształt pracy literackiej, a ponadto laureata Kaszubskiej Nagrody Literackiej. Po raz drugi wręczono także specjalne wyróżnienie od czytelników.



Po sprawdzeniu zgodności zgłoszeń z regulaminem nagrody na liście publikacji, które ubiegały się o tytuł Literackiej Książki Roku znalazły się 183 pozycje, natomiast o miano Pomorskiej Książki Roku walczyło 220 tytułów. „Ta nagroda jest wyrazem uznania dla twórczej pracy i dokonania pomorskich środowisk literackich: pisarzy, dziennikarzy, autorów książek i opracowań humanistycznych, historycznych, regionalnych, dramatopisarzy i scenarzystów, a także wydawców książek i czasopism oraz bibliotekarzy” – mówi marszałek Mieczysław Struk i dodaje: „Chcemy, aby jak najmocniej zakorzeniła się w świadomości pomorskich miłośników słowa pisanego, a także podtrzymywała i promowała miłość do literatury.”

Laureatami Pomorskiej Nagrody Literackiej „Wiatr od morza” za rok 2022 zostali:

- w kategorii Literacka Książka Roku – Wiktoria Biezuńska za powieść „Przechodząc przez próg, zagwiżdżę” (wydawnictwo Cyranka)
- w kategorii Pomorska Książka Roku – Katarzyna Włodkowska za reportaż „Na oczach wszystkich. Historia przypadku polskiego Fritzla” (wydawnictwo Wielka Litera)
- w kategorii Całokształt pracy literackiej – Mieczysław Abramowicz

Mieczysław Abramowicz to urodzony w Gdańsku pisarz, historyk teatru i reżyser teatralny, doktor nauk humanistycznych. Autor wielu artykułów naukowych i publicystycznych dotyczących historii Gdańska i dziejów gdańskich Żydów, a przede wszystkim fundamentalnej pracy „Teatr żydowski w Gdańsku 1876–1968”. Nominowany do Nagrody Literackiej Nike i Nagrody Literackiej Gdynia oraz laureat Nagrody Miasta Gdańska „Splendor Gedanensis” za zbiór opowiadań „Každy przyniósł, co miał najlepszego”. Na podstawie jednego z nich „Ulica Sieroca” Radio Gdańsk nagrało słuchowisko, nagrodzone na sopockim festiwalu „Dwa Teatry” w 2005 r. Dwukrotnie laureat Pomorskiej Nagrody Artystycznej.

Nagrodą w konkursie jest statuetka „Wiatr od morza” i 15 000 zł w każdej kategorii.

Równolegle do Pomorskiej Nagrody Literackiej ustanowione zostało również jej siostrzane wyróżnienie, czyli Kaszubska Nagroda Literacka, które przyznaje się za szczególne dokonania literackie w języku kaszubskim. Dotyczy to również tłumaczeń na język kaszubski lub całokształtu pracy literackiej w tym języku. Kaszubską Nagrodą Literacką uhonorowany został za całokształt pracy prozatorskiej – Artur Jabłoński.

W tym roku Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Josepha Conrada-Korzeniowskiego w Gdańsku po raz drugi zaproponowała czytelnikom plebiscyt na specjalne wyróżnienie. Nagroda Czytelników trafiła do Pawła Radziszewskiego, autora książki „Niepowinność” (wydawnictwo Sine Qua Non). Ponadto podczas tegorocznej gali wręczone zostało Honorowe wyróżnienie Jury Pomorskiej Nagrody Literackiej dla śp. Andrzeja Zarębskiego, przedwcześnie zmarłego autora „Między Grudniem a grudniem. Zapiski z internowania”.

Fot. Mat. prasowe UMWP

68 tras na jesień, zimę i wiosnę z Gdańska

Od Skandynawii po Teneryfę, od Islandii i Wielkiej Brytanii po Kutaisi – tak się przedstawia bogata siatka regularnych połączeń lotniczych z Gdańska w sezonie zimowym. W ofercie czarterów pasażerowie znajdą loty do Zanzibaru, Turcji i Egiptu.

Zimowy rozkład lotów, który wchodzi w życie 29 października i będzie obowiązywał do ostatniej soboty marca 2024 roku, liczy 68 tras regularnych. 7 przewoźników poleci na 54 lotniska w 19 krajach. W ofercie jest kilka nowości. Wizz Air w ostatnich kilkunastu dniach uruchomił nowe połączenie na Teneryfę. Dołożył nowy lot do Alicante i latają tam już dwie linie, także Ryanair. Ponadto Wizz Air poleciał do Kopenhagi i do stolicy Danii połączenia realizują już z Gdańska trzy linie: Wizz Air, Ryanair i SAS. W zimowej ofercie są nadal popularne, ciepłe kierunki takie jak cypryjskie Pafos i Larnaka, Rzym, Wenecja, Neapol, Barcelona, Malaga, Malta czy Podgorica. Można także zaplanować zwiedzanie Pragi czy zawsze popularnego Paryża, Londynu, Amsterdamu i Sztokholmu. Wizz Air powraca zimą z ofertą lotów do Werony, to propozycja nie tylko dla narciarzy. Od sezonu zimowego samoloty Wizz Air będą lądować w stolicy Szwecji na położonym bliżej centrum lotnisku Arlanda, a nie na Skavsta.

„Spodziewamy się, że podobnie jak ostatnie miesiące, tak samo końcówka roku i cała zima to będzie dobry czas dla gdańskiego lotniska i dla naszych pasażerów. Linie lotnicze oferują im pełną ofertę połączeń zarówno na zimowe wakacje, narty, na zwiedzanie, by pojechać i na dłużej i na krótko, by odkrywać nowe miejsca lub by wracać do dobrze już znanych” – powiedział Tomasz Kloskowski prezes Portu Lotniczego Gdańsk im. Lecha Wałęsy.

Zimowa siatka lotów regularnych:

Ryanair: Aarhus, Alicante, Barcelona-El Prat, Belfast, Billund, Cork, Dublin, Edynburg, Göteborg, Hamburg, Kopenhaga, Kraków, Leeds-Bradford,

Londyn-Stansted, Malaga, Malta, Manchester, Mediolan-Bergamo, Neapol, Oslo-Torp, Pafos, Paryż-Beauvais, Piza, Podgorica, Praga, Ryga, Rzym, Sztokholm-Arlanda, Vaxjo, Wenecja, Wrocław;

Wizz Air: Aberdeen, Alesund, Alicante, Barcelona El-Prat, Bergen, Dortmund, Eindhoven, Göteborg, Hamburg, Haugesund, Kolonia-Bonn, Kopenhaga, Kutaisi, Larnaka, Leeds-Bradford, Liverpool, Londyn-Luton, Malaga, Malmo, Oslo-Gardermoen, Oslo-Torp, Paryż-Beauvais, Rejkiawik-Keflavik, Stavanger, Sztokholm-Arlanda, Teneryfa, Tromso, Trondheim, Turku, Werona.

Warszawa LOT, Amsterdam KLM; Kopenhaga, SAS; Frankfurt, Monachium Lufthansa; Bergen, Oslo-Gardermoen Norwegian.

Biura podróży proponują w sezonie jesienno-zimowym turystom wakacyjne wyjazdy do ciepłych i egzotycznych miejsc. Itaka uruchomiła wycieczki na Zanzibar. Z Coral Travel można polecieć do Marsa Alam, Hurghady, Sharm el Sheikh i Antalyi. TUI proponuje podróże do Antalyi, Hurghady i Marsa Alam, Rainbow do Hurghady i Marsa Alam.

Dziś już wiadomo, że wraz w wiosenną siatką pojawią się nowe połączenia. Wizz Air zapowiedział uruchomienie lotów z Gdańska do Rzymu i Walencji, Finnair będzie latał do Helsinek. Wizz Air wróci z połączeniami do Burgas, Tirany, Splitu i Heraklionu, Ryanair na Santorini, Korfu, do Zadaru, Chani, Lublina, Bristolu, Newcastle i Burgas, Eurowings do Dusseldorfu, a Swiss do Zurychu.

**GDANSK LECH
WALESA AIRPORT.**

LATAJ z GDAŃSKA

czarterami od jesieni do wiosny





Instalator



<https://www.facebook.com/InstalatorFibaro>

INTELIĞENTNE DOMY:

fibaro-gdansk.com

+48 500 621 700

biuro@fibaro-gdansk.com

**ZMIENIMY KAŻDY DOM
W INTELIĞENTNY**

Dowolna konfiguracja i prosta rozbudowa

► **Bez kucia ścian**

Instalacja w 1 dzień

► **Oszczędność energii do 30%**

Sterowanie oświetleniem i roletami

► **Obsługa informatyczna firm**

Systemy monitoringu



► **System bezprzewodowy**



USŁUGI IT

mmsystems.pl

+48 882 701 701

biuro@mmsystems.pl



Urządzimy Cię pod klucz

Remonty i wykończenia wnętrz od A do Z



Dowiedz się więcej na: www.go-estate.pl

 +48 516 542 346

 remonty@go-estate.pl